

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

Z. Radwański, *Teoria umów*, Warszawa 1977, PWN, ss. 272.

Publikację pracy profesora Zbigniewa Radwańskiego należy uznać za ważne wydarzenie w polskiej nauce prawa cywilnego. Składa się na to kilka przyczyn. Pierwszą z nich jest okoliczność, że dotychczas nikt u nas nie podjął ambitnej próby syntetycznego ujęcia zagadnień natury ogólnej, wiążących się z umową jako podstawową instytucją prawa cywilnego. Z tego względu książka Z. Radwańskiego ma doniosłe znaczenie dla nauki prawa cywilnego, stanowiąc jednocześnie punkt wyjścia do analizy kwestii bardziej szczegółowych. Autor uwzględnił przy tym wyniki, do jakich doprowadziły teoretyczne rozważania (zwłaszcza prof. Zygmunta Ziemińskiego) nad metodologicznymi założeniami nauk prawnych. Wszechstronne wykształcenie Z. Radwańskiego pozwala mu na dokonanie syntezy, na budowanie mostów między ujęciami należącymi do różnych dziedzin prawoznawstwa. Dodajmy, że autor stale konfrontuje pojęcia i konstrukcje prawne z realnymi potrzebami społecznymi oraz gospodarczymi. Doskonała znajomość historii i prawa porównawczego ułatwia zrozumienie genezy rozwiązań przyjętych w tej materii przez ustawodawcę polskiego.

Dla oceny pracy istotne znaczenie ma ograniczenie jej zakresu, które zostało świadomie i na ogół konsekwentnie przeprowadzone przez autora. Wywody zmierzają do wyjaśnienia teoretycznej problematyki umów na tle prawa polskiego. Głównym przedmiotem zainteresowań autora są umowy obligacyjne. Zasady prawa polskiego zostały jednak przedstawione na szerokim tle historycznoporównawczym. Dodajmy, że bardzo bogata literatura przedmiotu została wykorzystana w zakresie rzadko u nas spotykanym.

Przechodząc do omówienia układu i treści pracy, chciałbym przede wszystkim podkreślić, że zawiera ona oryginalne ujęcia wielu zagadnień, które od wieków stanowią przedmiot kontrowersji w nauce prawa cywilnego. We wprowadzeniu autor wyjaśnia tajemniczy nieco tytuł dzieła oraz dokonuje wyboru najważniejszych kwestii, którymi zamierza się zająć. Książka składa się z czterech może zbyt obszernych rozdziałów. Ze zrozumiałych względów celem recenzji nie jest streszczenie pracy, lecz wydobycie jej myśli przewodnich. Zgłoszone przeze mnie zastrzeżenia mają charakter raczej polemiczny, aniżeli krytyczny.

Rozdział I zawiera interesujące wywody na temat mocy wiążącej umów. Innymi słowy, chodzi o określenie podstawy „prawnego związania stron zawierających umowę”. Autor słusznie podkreśla wpływ filozofii prawa natury w XVII i XVIII w. na stworzenie ogólnej teorii umowy, wznoszącej się „ponad różnorodnymi jej typami i związanymi z nimi formami szczególnymi” (s. 8). Koncepcja ta opierała się na założeniu, że „nie tylko koniecznym, ale i wystarczającym elementem każdej umowy są akty woli jej uczestników”. Przy takim ujęciu umowie przypada „podstawowa funkcja w zakresie integracji społecznej i koordynacji działań ludzkich”. Ten liberalny nurt filozofii prawa natury znalazł w XIX w. swój wyraz w cywilistycznej teorii autonomii woli. Autor przytacza klasyczne wypowiedzi K. Marksa na ten temat, ze szczególną wnikliwością krytykujące tezy liberalizmu o nadrzędnym i autonomicznym charakterze indywidualnej woli każdej jednostki.

Z kolei Z. Radwański przedstawia założenia nurtu pozytywistycznego, którego

przedstawiciele (F. Savigny, B. Windscheid) podkreślali wtórne, bo zależne od norm obowiązującego prawa, znaczenie woli indywidualnej w kształtowaniu stosunków prawnych. Następnie autor omawia nurt pozapozytywistyczny w nauce prawa cywilnego krajów kapitalistycznych. Przy zastosowaniu pewnych uproszczeń można wyróżnić tutaj następujące kierunki: socjologiczny (funkcjonalny), psychologiczny, odrodzonego prawa natury oraz fenomenologiczny. Ogólnie biorąc, oznacza to złączenie czysto indywidualistycznej koncepcji umowy na rzecz „zaakcentowania jej aspektów społecznych” (s. 27).

Na szczególną uwagę zasługują wywody Z. Radwańskiego o mocy wiążącej umów w świetle marksistowskiej teorii społecznej. Uważam, że wprowadzają one nowe elementy do polskiej nauki prawa cywilnego. Autor przypomina najpierw, że moc wiążąca umów zależy od obowiązującego w danym czasie i miejscu systemu prawnego. Racjonalne względy. „zdeterminowane społeczno-ekonomicznymi stosunkami”, decydują o wykorzystaniu instytucji umowy w ustroju socjalistycznym. Wyłania się jednak kluczowe pytanie, jak bliżej określić relacje zachodzące między umową a prawem. Autor nawiązuje tutaj do znanej tezy Z. Ziemińskiego o istnieniu szczególnego rodzaju norm prawnych, zwanych kompetencyjnymi. Według tego zapatrywania korzystanie z kompetencji może polegać także na dokonywaniu tzw. czynności konwencjonalnych, do których należą umowy.

Sceptyk mógłby zapytać, czy zastosowanie tezy o istnieniu norm kompetencyjnych rzeczywiście posuwa naprzód sprawę badań nad mocą wiążącą umów w socjalistycznym prawie cywilnym. Cóż bowiem zyskamy, jeżeli powiemy, że umowy należą do ogólnej kategorii czynności konwencjonalnych? Osobiście uważam, że trzeba raczej kłaść akcent na funkcjonalną wykładnię umów oraz norm prawnych określających tę instytucję. Sprawa wiąże się z założeniami natury ogólnej (także z modelem gospodarki socjalistycznej), których niepodobna analizować w szczupłych ramach recenzji. Ograniczę się do uwagi, że lektura recenzowanej książki właściwie umocniła moje zapatrywania na ten temat. W każdym zaś razie autor nie uzasadnił bliżej swej tezy o podstawowym znaczeniu pojęcia kompetencji w dziedzinie prawa cywilnego. Co ważniejsze, w dalszym toku wywodów Z. Radwański w istotny sposób modyfikuje przyjętą przez siebie konstrukcję normy kompetencyjnej. Przykładowo można wymienić sytuacje, w których występuje obowiązek zawarcia umowy między jednostkami gospodarki uspołecznionej (s. 159). Okazuje się, że z kompetencją do zawierania umowy sprzężony jest obowiązek czynienia z niej użytku.

Rozdział II został poświęcony analizie pojęcia umowy. Punktem wyjścia rozważań jest określenie charakterystycznych cech oświadczenia woli. Jak wiadomo, tradycyjny dualizm różniła w tej dziedzinie między „wolą wewnętrzną” a „oświadczeniem”. Autor uważa, że zastosowanie psychologicznej aparatury pojęciowej nie pozwala na wyjaśnienie instytucji oświadczenia woli. Zgadzam się z jego zasadniczą tezą (s. 42), że droga do bliższego określenia czynów, które należy zakwalifikować jako oświadczenie woli, prowadzi przez analizę tej kwestii z punktu widzenia społecznego. Impulsy do takiego ujęcia płyną z kilku źródeł. Na szczególną uwagę zasługuje teoria doniosłości prawnej (*Geltungstheorie*), która występuje w nauce RFN w kilku wariantach (za twórcę jej należy uznać K. Larenza). Oświadczenie woli zostaje ujmowane jako akt konstytutywny, który stanowi jedność składających się na to pojęcie elementów. Prawnie skuteczna jest wyłącznie wola wyrażona w oświadczeniu. Podzielając ten punkt widzenia, chciałbym zaznaczyć, że Z. Radwański idzie chyba zbyt daleko, odrzucając wszelkie odwoływanie się do zjawisk psychicznych w tej dziedzinie.

Z kolei autor zastanawia się nad zagadnieniem wzajemnych relacji zachodzących między oświadczeniem woli a wywołanymi przez nie skutkami prawnymi. Słusznie podkreśla on konieczność rozstrzygnięcia konfliktu interesów stron przy

uwzględnieniu zasady „objektywizacji i indywidualizacji”. Oznacza to, że decydujące znaczenie ma taki sens oświadczenia woli, na jaki powołał się jego adresat — jednak „w granicach wskazanych i uzasadnionych obiektywnymi miernikami społecznymi”. W dalszym toku wywodów autor konfrontuje tę tezę z obowiązującymi przepisami prawnymi. Zgadzam się z takim ujęciem sprawy, ale niech mi wolno będzie dorzucić uwagę, że prof. Radwański przyjmuje tutaj w istocie pewien wariant teorii oświadczenia. Występuje to wyraźnie w dalszych jego wywodach o wykładni oświadczenia woli (s. 50). Rozważania na temat wad oświadczenia woli są z konieczności bardzo zwięzłe.

Następnie Z. Radwański analizuje pojęcie umowy. Jak wiadomo, we współczesnej nauce prawa cywilnego wielu autorów (np. K. Zweigert) krytykuje formalizm przy definiowaniu umowy (wywodzący się jeszcze od Savigny'ego), który znalazł klasyczny wyraz w przepisach k.c. niemieckiego w tej materii. Przyznać jednak należy rację prof. Radwańskiemu, że oparcie definicji umowy jedynie na jej aspektach funkcjonalnych mogłoby doprowadzić do niedoceniań kształtującej roli, jaką odgrywają tutaj oświadczenia woli stron (s. 63). Interesujące są wywody autora na temat konsensu, jego znaczenia i zakresu. To samo można powiedzieć o analizie „granicznych przypadków konsensu”. Wyłaniają się tutaj znane wątpliwości co do oceny przepisu art. 69 k.c., znaczenia prawnie relewantnego milczenia itd. Całkowicie zgadzam się z przeprowadzoną przez Z. Radwańskiego krytyką teorii faktycznych stosunków umownych (s. 87). Omawiana teoria bezpodstawnie kwestionuje kwalifikację określonych działań ludzkich, występujących zwłaszcza w masowym obrocie dóbr i usług jako oświadczeń woli. Nie powinna budzić zastrzeżeń interpretacja zachowania się osoby, która np. wsiada do tramwaju, jako wyrażenie konsensu na zawarcie umowy przewozu o treści uprzednio ustalonej.

Swoboda umów występuje w prawie zobowiązań w kilku znaczeniach, które przeplatają się i uzupełniają wzajemnie. Rozdział III został poświęcony tej złożonej problematyce. Autor analizuje w nim różne znaczenia treści swobody umów, jakie występują w nauce prawa cywilnego. Można mieć wątpliwości co do słuszności tezy Z. Radwańskiego, że „do najbardziej jasnych określić w aspekcie jurystycznym prowadzi koncepcja normy kompetencyjnej oraz wyznaczonej nią kompetencji do czynności konwencjonalnych” (s. 98). Czytelnik odnosi wrażenie, że autor musi ustawnie modyfikować swe zasadnicze stanowisko w tej sprawie.

W rozdziale III została najpierw przedstawiona problematyka swobody kształtowania treści umów. Podpisuję się obiema rękami pod wywodami Z. Radwańskiego, w których krytykuje on pogląd, jakoby argument *a contrario* z art. 58 k.c. miał przemawiać na rzecz zasady swobody kształtowania treści umów. Jednakże odrzucenie tego złudnego argumentu niczego w tej sprawie nie przesądza. Przyjąć bowiem należy, że strony zawierające umowę zobowiązującą mogą wzajemne stosunki kształtować według swego uznania. Znacznie trudniejsza jest odpowiedź na pytanie, czy także w stosunkach między j.g.u. omawiana zasada zachowuje swe znaczenie. Jak wiadomo, kwestia ta stanowi przedmiot nie kończących się dyskusji. Autor wnikliwie analizuje ten splot zagadnień (s. 111). Z kolei zastanawia się nad tym, jaki jest normatywny zakres swobody kształtowania treści umów. Uwagi na ten temat są bardzo interesujące i nie wywołują istotnych zastrzeżeń. Chciałbym zaznaczyć, że do pewnej różnicy w naszych poglądach nie przywiążę większego znaczenia. To samo można powiedzieć o obszernych wywodach, w których ustalone zostały „podstawowe determinanty” swobody kształtowania treści umów. Rozstrzygnięcie tych zagadnień otwiera drogę do rozważenia pytania, czy i w jakim zakresie zasada wolności kształtowania treści umów obowiązuje w polskim systemie prawnym. Autor słusznie podkreśla (s. 147), że w prawie socjalistycznym nie ma podstaw do „sformułowania ogólnej normy nakazującej ściśle interpretować przepisy delimitujące zakres swobody kształtowania treści umów”.

Inne zagadnienia powstają w związku z zasadą swobody zawierania umów. Autor przyjmuje „generalne domniemanie” przemawiające na rzecz „wolności w zakresie zawierania lub niezawierania umów”. Takie postawienie sprawy wywołuje wątpliwości. W każdym zaś razie trzeba stwierdzić, że praktyczne znaczenie tego generalnego domniemania jest bardzo ograniczone w naszych warunkach społeczno-gospodarczych. Świadczą o tym dobitnie dalsze wywody autora. Najpierw analizuje on obowiązek zawarcia umowy między j.g.u., uzasadniając szczegółowo swe zapartywania na ten temat. Na poparcie zasługuje dość ostrożnie sformułowana teza o konieczności restryktywnej wykładni wyrażonej w art. 386 k.c. zasady współdziałania stron. Zdaniem moim, z zasady tej nie można wyprowadzać ogólnego obowiązku zawierania umów gospodarczych (odmiennie J. Trojanek). Przyznaję, że przepisy szczególne mogą stanowić inaczej. Bardzo (interesujące są wywody Z. Radwańskiego w sprawie obowiązku zawierania umów między j.g.u. a obywatelami (s. 176). Muszę jednak zaznaczyć, że ostateczne wnioski w tej sprawie budzą pewne zastrzeżenia. Moim zdaniem naruszenie ogólnego obowiązku zawierania umów, ciążącego w określonych warunkach na j.g.u., może uzasadniać jedynie roszczenie o naprawienie wyrządzonej szkody (inaczej autor).

Obszerny rozdział IV został poświęcony omówieniu skutków prawnych umów, Autor zastanawia się najpierw nad wskaźnikami determinującymi owe skutki prawne. Zgodnie z przepisem art. 56 k.c. należy przede wszystkim uwzględnić treść umowy. Jak wiadomo, dalszymi podstawami do wyznaczania skutków prawnych są: ustawa, zasady współżycia społecznego oraz ustalone zwyczaje. Autor kolejno omawia funkcje spełniane przez wymienione wskaźniki.

Sporne zagadnienia typologii umów zostały bardzo wnikliwie przeanalizowane w nawiązaniu do dotychczasowych wypowiedzi piśmiennictwa polskiego i obcego. Autor zastanawia się najpierw nad pojęciem umów nazwanych. Odrębnie omawia trudne zagadnienia związane z oceną zespołu (czy kompleksu) umów. Wreszcie prof. Radwański rozpatruje problematykę umów mieszanych i nie nazwanych. Rozdział IV zamykają rozważania na temat elementów umów. W zakończeniu autor recapitułuje najważniejsze myśli zawarte w recenzowanej książce. Jest rzeczą znamienne, że nie zgłasza on wniosków co do jakiejś zasadniczej zmiany przepisów k.c. w tej materii, natomiast słusznie postuluje, ażeby przepisy pozakodeksowe jasno określały swój stosunek do odpowiednich instytucji unormowanych w kodeksie cywilnym.

W toku recenzji zostały już podkreślone wybitne walory pracy Z. Radwańskiego, która stanowi wyjątkowo cenną pozycję w piśmiennictwie polskim. Książka jest owocem ogromnego wysiłku naukowego, zawiera wiele cennych myśli i nowych spostrzeżeń. Przeczytałem ją z prawdziwą przyjemnością i pożytkiem dla siebie.

Adam Szpunar

Studia nad kodeksem pracy. Praca zbiorowa pod red. W. Jaśkiewicza, Poznań 1976, Wyd. UAM, ss. 278.

Nowe skodyfikowane prawo pracy pobudziło wielu przedstawicieli nauki prawa pracy do twórczej analizy obowiązującego porządku prawnego. Na tym tle zrodziło się obszerne opracowanie zespołu poznańskiego, składające się ze zbioru studiów teoretycznych nad kodeksem pracy. U podstaw refleksji przy lekturze tego opracowania leży świadomość warunków, w jakich zrodziła się idea tego zbioru, jak również skala trudności, jaką musieli pokonać autorzy. Praca zespołu poznańskiego poprzedzona została jedynie opracowaniem pt. *Instytucje stosunku pracy w ko-*

*deksie pracy*¹. Biorąc jednak pod uwagę w dużej mierze inny dobór tematów, a także stan prawie kompletnego zbioru przepisów obowiązujących, wymagających od autorów pogłębionych studiów oraz powszechny charakter wydawnictwa, praca ma w zasadzie charakter pionierski. Podjęcie takiego trudu jest niewątpliwą zasługą autorów, z drugiej jednak strony ogromnie to zobowiązywało do wnikliwej i rzetelnej analizy tych przepisów, do zachowania pewnej dyscypliny wywodów, do respektowania, przy przeprowadzaniu rozważań, jednej z naczelnych zasad metodologicznych, rozróżniania w dotychczasowym dorobku teoretycznym prawa pracy poglądów powszechnie uznawanych oraz mniej reprezentatywnych dla doktryny prawa pracy, w szczególności przy podejmowaniu tematów o większym ładunku teoretycznym oraz do zachowania klarowności wywodów. Większość autorów w pełni sprostала tym trudnym zamierzeniom. Prace poszczególnych autorów są sumą wielu ambitnych dążeń do pełności i jasności ujęcia. Niektóre jednak tezy nie są w pełni przemyślane, a nowa przyjęta nomenklatura pojęć wprowadza pewien chaos, o czym niżej. Całość zbioru składa się z 12 opracowań: zagadnienia ogólne kodeksu pracy (Wiktor Jaśkiewicz), zawarcie umowy o pracę (Włodzimierz Piotrowski), rozwiązanie stosunku pracy (Włodzimierz Piotrowski), obowiązki pracownicze oraz środki prawne zabezpieczające ich wykonanie (Andrzej Chobot), świadczenia zakładu pracy na rzecz pracownika (Bogdan Trepiński), prawo do wynagrodzenia za pracę (Włodzimierz Piotrowski), uprawnienia kierownicze podmiotu zatrudniającego (Jerzy Strugała), sytuacja prawna pracowników na stanowiskach kierowniczych (Zdzisław Niedbała), charakter prawny stosunków pracy na podstawie mianowania (Zbigniew Sypniewski), system rozstrzygania sporów pracowniczych (Andrzej Kijowski), podstawowe zagadnienia prawne ochrony pracy (Urszula Jackowiak), odpowiedzialność za wykroczenia przeciwko przepisom ustawodawstwa pracy (Andrzej Kijowski).

Może szkoda, że w części ogólnej poza opracowaniem, znalazły się takie kluczowe zagadnienia dla nowego prawa pracy, jak: problematyka funkcji prawa pracy, pojęcie i rola podstawowych zasad prawa pracy, kryteria dyferencjacji uprawnień pracowniczych, uprawnienia i rola związków zawodowych w kodeksie pracy, źródła prawa pracy.

Zastrzeżenia budzą, w moim przekonaniu, niektóre tezy zawarte w opracowaniu A. Chobota. Podjęty przez autora temat należy niewątpliwie do niezmiernie trudnych, a jednocześnie do węzłowych dla całego prawa pracy. Autor nie ucieka od problemów niełatwych, z pełną żarliwością wskazuje na potrzebę nowego spojrzenia na wiele istotnych dla prawa pracy kwestii. Temat wymagał jednak dużej wiedzy i równocześnie ostrożności w formułowaniu poglądów. W rozważaniach swych A. Chobot podważa dotychczasowe ustalenia na temat kryteriów definiujących pojęcie stosunku pracy. Kwestionuje on przydatność elementu podporządkowania przy ustalaniu przedmiotu prawa pracy. Na miejsce tego kryterium (podporządkowania) autor wprowadza obowiązki zachowania dyscypliny pracy i porządku zakładowego, przy czym istnieją — jego zdaniem — wyraźne dystynkcje pomiędzy tymi pojęciami. Brak jednak w pracy, jak się wydaje, przekonujących argumentów na rzecz tezy o konieczności i możliwości rozróżniania tych pojęć w takim znaczeniu, jak czyni to autor. W nauce powszechnie przyjmuje się, iż podporządkowanie towarzyszy wszelkiej pracy skooperowanej. Ze względu jednak na obecność elementów podporządkowania, także przy wykonywaniu prac skooperowanych jednostronnie wyznaczanych, doktryna prawa pracy powszechnie przyjmuje zasadę umownego podporządkowania. Jest to uznane przez naukę prawa pracy podstawowe kryterium definiujące stosunek pracy i jednocześnie wyznaczające granice przedmiotu prawa pracy. Dyscyplina pracy, jak podkreśla się w nauce, składa się

¹ Studia i Materiały Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych. Warszawa 1974, z. 7.

oie z jednego lub kilku elementów, lecz obejmuje całokształt zasad postępowania niezbędnych dla należytego przebiegu pracy skoooperowanej². Przy przestrzeganiu obowiązków dyscypliny pracy musi być realizowana zasada właściwego zachowania się pracownika w stosunku do przełożonych, respektowania jego poleceń.

Podporządkowanie ma chyba nie tylko, jak utrzymuje autor, charakter korekcyjny, tzn. korygujący w formie polecenia błędne lub nieudolne działania pracownika. Funkcje podporządkowania się znacznie szersze i obejmują szereg różnorodnych działań podejmowanych w celu realizacji stosunku pracy zgodnie z ogólnymi potrzebami zakładu pracy, w granicach umowy, ustawy i klauzul generalnych (przeniesienie, oddelegowanie, zawieszenie, powierzenie innej pracy, zarządzanie pracy w godzinach nadliczbowych, odwołanie z urlopu, (przesunięcie urlopu i in.). Pogląd A. Chobota na temat podporządkowania jako elementarnego stosunku kompetencyjno-podległościowego w ramach złożonego stosunku pracy, spotkał się już ze słuszną krytyką³.

Kwestyjne jest również zapatrywanie A. Chobota na charakter polecenia. Autor określa polecenie jako „zawiadomienie”, a wykonanie tak rozumianego polecenia jako rezultat faktyczny realizacji „presji” zawiadomienia. Z punktu widzenia prawnego przyjmuje się, że polecenie jest szczególną postacią aktu prawnego (czynnością prawną), niekiedy zaś orzeczeniem właściwego organu (decyzją administracyjną — aktem administracyjnym jednostronnym). Nie wydaje się również możliwa do przyjęcia, w świetle dotychczasowych ustaleń, teza, iż wynik pracy ma większe znaczenie dla realizacji umowy o pracę, niż w innych umowach starannego działania (poza umową o dzieło). Na poparcie tej tezy autor powołuje się na treść art. 82 k.p. oraz na wpływ akordowego systemu płac na wysokość wynagrodzenia. Powyższe zapatrywanie wydaje się być zaprzeczeniem całych dotychczasowych ustaleń w doktrynie prawa pracy na temat charakteru prawnego stosunku pracy, jego szczególnej treści, zasady ryzyka podmiotu zatrudniającego. Zresztą od takiej tezy, już tylko krok do przekroczenia podstawowej granicy pomiędzy umową o pracę i umowami prawa cywilnego o świadczenie usług, co też czyni dalej autor, stwierdzając iż: „W razie wyeksponowania w umowie wynikowego charakteru pracy powstawać mogą trudności w ustaleniu czy idzie tu o umowę o pracę, czy też o umowę o dzieło”. Trudności te — zdaniem autora — narastają szczególnie wówczas, gdy strony umowy o dzieło postanowią, że ryzyko ponosi zamawiający. Jako panaceum na ten stan autor przyjmuje w swych dalszych rozważaniach (na s. 116 - 120) odrzucone wcześniej kryterium szczególnego podporządkowania w stosunkach pracy. Nawiązując zaś do argumentacji autora stwierdzić trzeba, iż pominięte zostało w tych wywodach po pierwsze: znaczenie winy pracownika, jako istotnej ustawowej przesłanki pozbawienia lub zmniejszenia wynagrodzenia, po drugie: fakt, iż na wysokość wynagrodzenia, poza wkładem pracy pracownika, jego kwalifikacjami, rodzajem pracy, wpływa szereg różnorodnych czynników związanych z przyjętym systemem płac, a także inne okoliczności (np. przestoje).

A oto kilka dalszych uwag do innych opracowań recenzowanego zbioru. Obok wielu trafnych spostrzeżeń, zawartych w opracowaniu J. Strugały dotyczących uprawnień kierowniczych podmiotu zatrudniającego, dają się również zauważyć pewne słabsze momenty. Przede wszystkim uderza brak nawiązania do podstawowych pozycji w tym zakresie i ustosunkowania się autora do wyrażonych tam poglądów, w szczególności do pracy H. Lewandowskiego⁴. Nie dość jasne są w moim przekonaniu kryteria podziału uprawnień kierowniczych podmiotu zatrudniającego.

² Z. Salwa, *Socjalistyczna dyscyplina pracy*. Warszawa 1961, s. 53.

³ Por. R. Mroczkowski, *Instytucja podporządkowania pracownika według polskiego kodeksu pracy. Zarys problematyki prawnej*. Lublin 1976, s. 64.

⁴ H. Lewandowski, *Uprawnienia kierownicze w stosunku pracy*. Łódź 1973.

zaproponowane przez autora (s. 189) i stąd wynikająca pewna słabość przyjętej klasyfikacji tych uprawnień. Autor omawiając na s. 183 kwestię przedstawicielstwa i pełnomocnictwa do działania w imieniu zakładu pracy przyjmuje, iż zawarcie umowy w imieniu zakładu pracy bez umocowania powoduje nieważność tej umowy, o ile umowa nie zostanie przez zakład pracy potwierdzona. Naruszenie przepisów dotyczących zawierania umów o pracę nie pociąga za sobą sankcji nieważności bezwzględnej, chyba że strony nie ustaliły warunków istotnych dla zawarcia umowy o pracę w rozumieniu art. 29 k.p. (tj. rodzaju pracy).

Niezrozumiałe na tle innych poglądów autora o nieważności umowy o pracę, zawartej przez osobę bez umocowania, jest zapatrywanie, iż pełnomocnikiem zakładu pracy może być także osoba ograniczona w zdolności do czynności prawnych, przy czym skutki jego działania będą takie same, jak gdyby korzystał z pełnej zdolności do czynności prawnych. Przecież w świetle art. 22 k.p. „osoba ograniczona w zdolności do czynności prawnych może [...] nawiązać stosunek pracy oraz dokonywać czynności prawnych, które dotyczą tego stosunku (podkr. autora)”. Poza tym, wyjątkowym uregulowaniem w prawie pracy, do osób o ograniczonej zdolności do czynności prawnych, mają zastosowanie, zgodnie z art. 300 k.p., odnośne przepisy prawa cywilnego, zabraniające bez zgody przedstawiciela ustawowego zawierania wszelkich umów poza umowami należącymi do umów powszechnie zawieranych w drobnych sprawach życia rodzinnego. W ogólności może szkoda, że autor nie podejmuje takich kwestii podstawowych, jak się wydaje dla omawianej problematyki, jak zagadnienie charakteru uprawnień kierowniczych, ich granic, funkcji. Nie dostrzega się także w opracowaniu rozróżnienia dwóch zasadniczych dla tematu pojęć „kierownika zakładu pracy” i „kierownika pracy” (przełożonego).

Następnym opracowaniem, tematycznie wiążącym się poprzednim, jest praca Z. Niedbały na temat sytuacji prawnej pracowników na stanowiskach kierowniczych. Szersze tło, jakie stworzył autor dla zagadnień czysto jurydycznych, jest niewątpliwą jego zasługą. Opracowanie jest interesujące, zawiera wiele trafnych spostrzeżeń i ustaleń. Powołując się jednak na poglądy w zakresie nauk prakseologicznych czy teorii organizacji i zarządzania, niepotrzebnie sięga do pozycji już nie reprezentatywnych dla tych dyscyplin w zakresie omawianego zagadnienia, pozycji nie najnowszych. Szkoda także, że autor nie nawiązuje do nielicznych w tym zakresie opracowań z zakresu prawa pracy⁵. Nieścista z prawnego punktu widzenia jest informacja, iż podstawowe znaczenie w zakresie wyliczenia rodzajów stanowisk pracy, które w określonych warunkach należy traktować jako kierownicze lub samodzielne jest uchwała nr 394 RM z 17 IX 1959 r. Zgodnie z § 2 rozp. RM z dn. 20 IX 1974 r. w sprawie zasad i trybu określania kierowniczych i innych samodzielnych stanowisk pracy dla celów związanych z uprawnieniem do oddzielnego wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych oraz do ustalenia czasu trwania okresu próbnego⁶ wykazy tych pracowników ustala się w przepisach o wynagrodzeniu. Wykazy takie znajdują się w układach zbiorowych. Żle natomiast został odczytany przez Z. Niedbałą pogląd T. Zielińskiego, iż „akt administracyjny nie może uchodzić za nieważny w sferze administracyjnoprawnej (w zakresie obsady stanowiska w przedsiębiorstwie) z tego powodu, że nie spełnia wymagań stawianych przez prawo czynnościom prawnym w stosunkach pracy”⁷. Nie wdając się w tym miejscu w bliższą analizę poruszonego tam zagadnienia, generalnie wypada stwierdzić, iż wyrażone przez T. Zielińskiego zapatrywanie doty-

⁵ P. Kłosiewicz, *Stosunek pracy z powołania: Instytucje stosunku pracy w kodeksie pracy*. Studia i Materiały Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych. Warszawa 1974, s. 85 i n. oraz tegoż, *Instytucja powołania w prawie pracy a powołanie pozorne*, PiP, 1966, z. 6, s. 1106.

⁶ Dz. U. nr 37, poz. 215.

⁷ T. Zieliński, *Nieważność czynności prawnych w świetle prawa pracy i prawa administracyjnego*. PiP, 1968, z. 1, s. 23.

czyło zupełnie innej rodzajowo kwestii i odpowiada zasadzie ochrony trwałości stosunku pracy oraz ogólniejszej zasadzie uprzywilejowania pracownika.

I jeszcze kilka słów na temat opracowań dotyczących nawiązania i rozwiązania stosunku pracy. Nie wydaje się możliwa do utrzymania teza W. Piotrowskiego, iż dla zawarcia umowy o pracę jednym z istotnych elementów jest określenie przez strony terminu rozpoczęcia pracy. Wymóg ten, jak stwierdza W. Szubert, ma charakter instrukcyjny⁸. Sam ustawodawca, na co zwraca uwagę autor, przewiduje w art. 26 k.p. skutki nieokreślenia przez strony terminu rozpoczęcia pracy. I sprawą wykładni jest odpowiednia interpretacja mogących się zarysować na tym tle wątpliwości. Autor analizując pojęcie obowiązków podstawowych dla potrzeb instytucji rozwiązania stosunku pracy w trybie natychmiastowym, nie ustosunkowuje się do obowiązków tych grup pracowników, dla których przepisy szczególne ustanawiają dodatkowe, poza art. 100 k.p., podstawowe obowiązki. Nie można także w moim przekonaniu, biorąc pod uwagę treści normy zawartej w art. 18 i 52 k.p. w drodze zastrzeżenia umownego, uznać, iż określone zachowanie stanowi ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych (s. 85). Przy naruszeniu przez zakład pracy przepisów dotyczących ustania stosunku pracy wskutek wygaśnięcia stosunku pracy, pracownikowi przysługuje, moim zdaniem, roszczenie o przywrócenie do pracy, bądź odszkodowanie (poza jednym wyjątkiem z mocy samego prawa określonym w § 3 art. 65 k.p.), a nie zaś o dopuszczenie do pracy, jak przyjmuje autor na s. 98. Nie sądzę, by możliwa była do przyjęcia teza o konieczności stosowania przy wypowiedzaniu umów zawartych na czas określony terminów ustalonych w art. 36 k.p. Przeciwno takiemu rozwiązaniu przemawia wyraźne zastrzeżenie ustawowe. W przeciwnym wypadku konsekwentnie należałoby się wypowiedzieć za obowiązkiem stosowania przy umowach na czas określony trybu przewidzianego w art. 38 k.p., a także respektowania zasady kauzalności. W obu wypadkach ustawodawca nawiązuje do umów na czas nie określony.

W ogólności jednak w obu opracowaniach W. Piotrowskiego uderza głęboka znajomość omawianej problematyki. Podziwiać należy, z jaką swobodą autor porusza się w tym bogatym materiale, budzącym zawsze największą kontrowersji.

W sumie recenzowana praca stanowi niewątpliwie cenny wkład do nauki prawa pracy i inspirujące źródło wiedzy o nowym polskim prawie pracy. Daje ona czytelnikowi szeroki i jasny obraz osiągnięć nauki i ustawodawcy.

Maria Kawecka-Sobczak

Funkcje i struktura przedsiębiorstw — ewolucja i integracja. Praca zbiorowa pod red. J. Kortana, Warszawa 1976, PWE ss. 343.

Zjawiska koncentracji produkcji oraz integracji organizacyjnej zdeterminowane niezwykle szybkim rozwojem techniki nurtują coraz wyraźniej doktrynę ekonomiczną oraz praktykę gospodarczą. Nie są one i nie mogą być też obojętne dla szeregu dyscyplin prawnych, a szczególnie tych, których problematyka badawcza skupia się na szeroko pojętym zarządzaniu gospodarką narodową¹. Dla przedstawicieli tych dyscyplin impulsu dla dalszego poszukiwania adekwatnych instrumentów i rozwiązań prawnych w zakresie kształtowania struktur organizacyjnych oraz więzi koordynacyjnych i kooperacyjnych w gospodarce narodowej dostarcza nowe

⁸ *Zarys prawa pracy.* Warszawa 1976, s. 112.

¹ Wyrazem tego typu zainteresowań doktryny prawniczej jest chociażby opracowanie zbiorowe pod red. L. Bara, *Grupowanie przedsiębiorstw państwowych — zagadnienia prawne*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1972.

opracowanie zbiorowe pod red. J. Kortana. Z jednej strony opracowanie to w znacznym stopniu wzbogaca polską literaturę z zakresu problematyki koncentracji i integracji gospodarczej², z drugiej natomiast jest kolejną próbą sformułowania propozycji i postulatów organizacyjnych w warunkach nowego systemu ekonomiczno-finansowego³. Przedstawienie, a tym bardziej ustosunkowanie się do wszystkich tez i argumentacji autorów wykraczałoby oczywiście poza możliwości niniejszej wypowiedzi. Stąd też usprawiedliwione jest ograniczenie się do niektórych tylko problemów przedstawionych w recenzowanej pracy. Już we wstępie pracy wskazano, że „tematem wiodącym i łączącym poszczególne opracowania jest integracja produkcyjna przedsiębiorstw” (s. 8). Wprawdzie nie wynika to wprost z założeń metodycznych pracy, ale niewątpliwie jej kształt, zakres rozważań oraz płaszczyznę ujednolicającą jej treść — stanowi opracowanie J. Kortana dotyczące form integracji przedsiębiorstw przemysłowych. Autor wskazuje na przesłanki i uwarunkowania coraz intensywniejszych procesów koncentracji, na ich zalety i korzyści, ale też słusznie przestrzega, że „niedostosowanie wielkości przedsiębiorstw do warunków technicznych i ekonomiczno-organizacyjnych danej branży może wywołać poważne konsekwencje” (s. 17). W wypadku przekroczenia optymalnej dla danej branży wielkości przedsiębiorstw grozi bowiem ociążałość organizacyjna, trudności w przepływie informacji i kształtowaniu więzów koordynacyjnych. Autor przyjmując nadrzędność pojęcia koncentracji produkcji stwierdza, że może się ona przejawiać bądź to w formie inwestycyjnej, bądź integracyjnej. W konsekwencji przyjmuje m.in., że „procesy integracji są więc ściśle związane z pogłębianiem się koncentracji i specjalizacji”. Pogląd ten jest nieco odosobniony w naszej literaturze, gdzie zjawisko określane przez autora integracyjną formą koncentracji oznacza się mianem „fuzji, które rzadko mają charakter koncentracji produkcji, gdyż sporadycznie tylko występuje nowy podział specjalizacyjny i kooperacyjny między połączonymi przedsiębiorstwami”⁴. Pewne niejasności i wątpliwości jakie mogła stwarzać propozycja J. Kortana w znacznym stopniu eliminuje teza tegoż autora, że osiągnięcie integracji następuje dopiero w wyniku scalenia celów i interesów oraz działań integrowanych jednostek organizacyjnych, a nie już w momencie administracyjnego ich połączenia. Podstawowa część opracowania J. Kortana poświęcona jest przedstawieniu i ocenie form integracji przedsiębiorstw zarówno kapitalistycznych jak i socjalistycznych. Szczególnie interesujące są rozważania o integracji przedsiębiorstw socjalistycznych, która, zdaniem autora, może przybierać dwie formy: a) tzw. integracji ściślej, czyli scalania jednostek organizacyjnych, b) integracji opartej na więzach porozumień typu kooperacyjnego. O stanie integracji w pierwszym znaczeniu można zatem mówić w przypadku powstania dużej organizacji gospodarczej, która ma cechy przedsiębiorstw mimo zachowania przez wewnętrzne jednostki organizacyjne, czyli tzw. przedsiębiorstwa podporządkowane, atrybutów samodzielności ekonomicznej i prawnej. W przypadku określania związków typu kooperacyjnego mianem integracji powstają jednak pewne zastrzeżenia. Ponieważ integracja jest zjawiskiem typowo organizatorskim można przypuszczać, że wieloletnie względnie trwałe więzi tego typu raczej dopiero stwarzają warunki dla zabiegów integracyjnych, ale same jeszcze nie kształtują więzów organizacyj-

² Por. np. w tym zakresie: J. Bobek, *Koncentracja w przemyśle*, Warszawa 1969; J. Lisikiewicz, *Kierunki doskonalenia organizacji produkcji*, Warszawa 1967; M. Lissowska, *Zmiany stopnia koncentracji przemysłu w latach 1966 - 1970*, *Gospodarka Planowa* 1973, nr 11.

³ Problematyce tej poświęcone są m. in. opracowania zbiorowe: *Nowy system ekonomiczno-finansowy organizacji przemysłowych*, Warszawa 1974; *Nowy system zarządzania przemysłem w teorii i praktyce*, Kraków 1974; *Zarys systemu funkcjonowania przemysłowych jednostek inicjujących*, Warszawa 1975; B. Gliński, T. Kierczyński, A. Topiński, *Zmiany w systemie zarządzania przemysłem*, Warszawa 1975.

⁴ Por. Sz. Jakubowicz, *Typologia struktur organizacyjnych*, w: *Zarys systemu funkcjonowania ...*, s. 235.

nych. Do pierwszej części pracy należą też opracowania: W. Zdzienickiego o procesach integracyjnych w drobnej wytwórczości, Z. Gizowskiego o procesach integracji w przemyśle, a integracji w administracji i gospodarce regionu oraz A. Grochocińskiej o integracji przedsiębiorstw w postaci zrzeszeń producentów.

Druża część pracy poświęcona została ewolucji funkcji przedsiębiorstw w warunkach zdeterminowanych procesami integracyjnymi w gospodarce narodowej. Rozpoczyna ją opracowanie B. Liwowskiego obejmujące problematykę zakresu zadań, uprawnień i odpowiedzialności w zarządzaniu dużymi organizacjami gospodarczymi. Autor powyższego opracowania obok szeregu innych kwestii stawia niezmiernie doniosłe i z prawnego punktu widzenia zagadnienie: miejsca skupienia prawa do decyzji w określonych sprawach w celu osiągnięcia optymalnego stopnia centralizacji przy decentralizacji uprawnień. Słusznie chyba zauważa, że rola teorii w tym zakresie nie może sprowadzać się do udzielania jednoznacznej, szczegółowej odpowiedzi w tej kwestii, a „należy oczekiwać od nauki tylko pewnych wytycznych i zasad postępowania” (s. 155). Na tle znanych w teorii organizacji i zarządzania koncepcji lokalizacji prawa do decyzji — autor podejmuje próbę sformułowania odpowiedzi w tej kwestii przy uwzględnieniu warunków nowego systemu ekonomiczno-finansowego. Zdaniem autora silne akcentowanie parametrycznych metod kierowania, a w związku z tym wzrost znaczenia zasad rozrachunku gospodarczego uzasadnia „przybliżenie prawa do decydowania do tych jednostek, które będą rozliczać się z konsekwencji wyboru jednego z możliwych rozwiązań” (s. 163). Pogląd to słuszny, ale chyba tylko przy założeniu wyraźnej dominacji pośredniego, parametrycznego oddziaływania na organizację gospodarce. Tymczasem system ekonomiczno-finansowy, nawet w jego pierwotnych założeniach ma mieszany charakter z niemalym udziałem dyrektyw oraz limitów⁵. Druża część recenzowanej pracy zawiera ponadto opracowania: J. Jeżaka o mechanizmie przekazywania zadań planowych w zakresie produkcji wewnątrz dużej organizacji gospodarczej oraz E. Naukowicza o celowości centralizacji funkcji przygotowania produkcji. Oba te opracowania wprawdzie oparte na badaniach przemysłów odzieżowego i wełnianego zawierają szereg wniosków i postulatów o bardziej uniwersalnym charakterze. Tak np. trafna jest uwaga J. Jeżaka o wyraźnej zależności pomiędzy stylem oddziaływania zwierzchnich i nadrzędnych ogniw aparatu gospodarczego a możliwością optymalnego ukształtowania relacji pomiędzy planem centralnym i planami jednostek inicjujących i rozdziału tych zadań w ramach tych organizacji gospodarczych. Omawianą część pracy kończą rozważania K. Kucińskiej o rozwoju funkcji handlowych nowoczesnego przedsiębiorstwa w warunkach rozwoju metod zarządzania.

W części trzeciej recenzowanej pracy J. Duraj omawia przesłanki ekonomiczno-organizacyjne przygotowania przedsiębiorstw do przekształcenia w kombinaty. Trafna, chociaż nie nowa, jest teza autora o celowości tworzenia kombinatu, „gdy przeprowadzony rachunek ekonomiczny wykazuje wyższość tej formy organizacyjnej przedsiębiorstw nad pozostałymi rozwiązaniami organizacyjnymi” (s. 270)⁶. Przekonywujące jest też twierdzenie o uzależnieniu pełnej integracji kombinatu od integracji jego części składowych w sferze techniczno-produkcyjnej, ekonomicznej oraz społecznej. Dostrzega też autor szereg problemów wynikających z dominującej w naszej praktyce metody organizacyjnego sytuowania kombinatów w ramach zjednoczeń, a w szczególności niedostateczne zwiększenie ich uprawnień w skali zgrupowania w porównaniu z innymi zgrupowanymi jednostkami organizacyjnymi. Z

⁵ Np. B. Byrski, *Organizacyjne aspekty zmian w systemie zarządzania przemysłem*, w: *Nowy system zarządzania przemysłem . . .*, s. 35 podkreśla, że „wprowadzane obecnie zmiany w zarządzaniu gospodarką cechuje, najogólniej biorąc, przewaga udziału instrumentów ekonomicznych nad dyrektywami”.

⁶ Por. w tej kwestii np. Z. Niedbała, *Koncentracja produkcji a prawno-organizacyjne formy przedsiębiorstw państwowych*, *Problemy Organizacji* 1974, nr 4, s. 86 i n.

tego względu w doktrynie niejednokrotnie pojawiały się sugestie wyłączenia kombinatów ze zjednoczeń i podporządkowania ich wprost ministerstwu. Autor opowiada się przeciwko takiemu rozwiązaniu. Uzasadnia to argumentem, że „nawet gdyby ministerstwa były dostatecznie przygotowane do przejęcia kombinatów, to szczególnie w przemyśle skórzano-obuwniczym nie ma jeszcze warunków do wyodrębnienia kombinatów ze zjednoczeń”. Argument ten wydaje się jednak mało przekonujący w odniesieniu do większości branż gospodarczych. Niezbyt też przejrzyste zarysowuje się stanowisko autora w kwestii stopnia pożądanej samodzielności kombinatu, gdzie zdaje się skłaniać ku koncepcji samodzielności operatywnej kombinatu i skoncentrowania w zjednoczeniu kompetencji w sprawach strategicznych. Pracę kończy opracowanie S. Niewiadomskiego dotyczące oceny faktów gospodarczych koncentracji produkcji (na przykładzie przemysłu dziewiarskiego i pończoszniczego).

Całość pracy recenzowanej, mimo że w znacznym stopniu oparta jest na badaniach przeprowadzonych w przemyśle lekkim, ma znaczenie i rangę bardziej ogólną zarówno dla rozważań teoretycznych, jak i dla praktyki gospodarczej innych branż. Sugestie i propozycje zgłoszone i uzasadnione przez autorów powinny być też liczącym się wkładem dla przygotowywanych rozwiązań normatywnych dotyczących organizacji i funkcjonowania państwowych organizacji gospodarczych.

Zdzisław Niedbala

W. Dudek, *Międzynarodowe aspekty nacjonalizacji w Polsce*, Warszawa 1976, PWN, ss. 310.

Ukazała się interesująca książka dotycząca międzynarodowych aspektów nacjonalizacji w Polsce. Jest to pierwsza tego typu monografia książkowa. Wypełnia ona w pewnym stopniu duże zapotrzebowanie na tę problematykę. Dotychczasowy dorobek dotyczący wewnętrznych aspektów nacjonalizacji w Polsce jest duży, natomiast rezonansom międzynarodowym nacjonalizacji w Polsce poświęcono zaledwie kilkanaście artykułów. Książka W. Dudka wypełnia tę lukę naukowego zgleźbienia procesów nacjonalistycznych, uzupełniając aspekty wewnętrzne międzynarodowymi konsekwencjami.

Praca składa się z dziesięciu rozdziałów: I. Nacjonalizacja w stosunkach międzynarodowych, II. Międzynarodowe konsekwencje i skutki nacjonalizacji, III. Międzynarodowe implikacje nacjonalizacji radzieckiej i państw demokracji ludowej, IV. Zagadnienie nacjonalizacji obcych kapitałów w Polsce. Prawnoustrojowe podstawy zagadnienia, V. Podstawowe założenia polskiej polityki w sprawie rozwiązywania zagranicznych roszczeń odszkodowawczych za nacjonalizację, VI. Różnorodność form odszkodowawczych za nacjonalizację w Polsce, VII. Ogólna charakterystyka polskich umów przewidujących globalne zryczałtowane odszkodowanie, VIII. Warunki odszkodowania, IX. Charakterystyka niektórych istotnych elementów polskich umów odszkodowawczych, X. Zasady wykonywania umów odszkodowawczych. Walory pracy podnoszą aneksy zamieszczone na końcu, a zawierające ważniejszą dokumentację źródłową związaną z nacjonalizacją w Polsce.

W pracy poruszono szereg problemów natury prawniczej, ekonomicznej na tle historycznego procesu rozwoju. Wszystkie te zagadnienia w sposób bezpośredni związane zostały z nacjonalizacją. Scharakteryzowane zostały głównie kierunki kapitalistycznej nacjonalizacji. Największa część książki traktuje o nacjonalizacji socjalistycznej, a zwłaszcza o międzynarodowych aspektach nacjonalizacji. Jednak już w pierwszej części pracy nie można zgodzić się z pewnymi tezami autora, gdy

pisze np. że nacjonalizacja kapitalistyczna „odbywa się w imię wyższego interesu publicznego” (s. 25 i in.), jesteśmy zdania, że odbywa się ona w imię burżuazji jako klasy posiadającej oraz całego systemu kapitalistycznego. Nacjonalizacja takich gałęzi, jak górnictwo, energetyka, kolej itd. służy wprawdzie także całemu społeczeństwu, ale przecież głównie dla ratowania systemu kapitalistycznego. Należy zaznaczyć, że tylko nacjonalizacja socjalistyczna dokonywana jest „w imię wyższego interesu publicznego”, bowiem służy najlepiej masom pracującym społeczeństwa.

Nacjonalizacja socjalistyczna nie odbywała się w próżni. Przeciwnie jej występowała w ostrej walce klasowej wywłaszczona narodowa burżuazja wspierana przez szerokie kręgi świata kapitalistycznego. Nie bez znaczenia jest także opór obcej burżuazji, która w wyniku nacjonalizacji została pozbawiona dodatkowych źródeł zysku.

Praktykę, jak również teorię związaną z nacjonalizacją socjalistyczną wskazał krajom demokracji ludowej Związek Radziecki, będący tym państwem, które jako pierwsze w świecie dokonało nacjonalizacji bez odszkodowania. Miało to kolosalne znaczenie dla teorii prawnej, a także polityki państw, które dokonały nacjonalizacji po II wojnie światowej.

Nacjonalizacja w krajach socjalistycznych dokonana była w korzystniejszej atmosferze międzynarodowej niż w Związku Radzieckim. Kapitały obce znajdujące się na terenie dzisiejszych krajów socjalistycznych uległy ogromnemu zniszczeniu w czasie wojny, z drugiej strony duża ich część należała do III Rzeszy lub jej sojuszników. Nacjonalizacja w krajach Europy środkowej i południowej dokonana została w latach 1945 - 1948. We wszystkich tych państwach dokonana została na podstawie jednego głównego aktu prawnego — ustawy z 3 stycznia 1946 r. Nacjonalizacje w krajach demokracji ludowej dokonane zostały za odszkodowaniem. Dokonane to zostało w imię wyższego celu, dla utrzymania zasad dobrych kontaktów pomiędzy państwami o odmiennych ustrojach, a także pokojowego współistnienia i współpracy.

Polska w okresie międzywojennym miała zacofane struktury ekonomiczne, było tu duże zapotrzebowanie na kapitały, które sprzyjałyby rozwojowi. Obcy kapitał miał w Polsce dość korzystne warunki. Przypływ kapitału spowodował, że ważne dziedziny produkcji i wymiany opianowane zostały przez obcy kapitał. W 1933 r. obce kapitały miały w Polsce środki na kwotę 9557 mln zł (około 2 mld dolarów). Największy udział miały Stany Zjednoczone 33,6%, Francja 19,5%, Niemcy 5,8%, Wielka Brytania 4,8%, Szwecja 4,3%. Wprawdzie udział kapitałów amerykańskich był największy, jednak spółki amerykańskie miały mieszany charakter i w dużym stopniu ukryte były tu niemieckie kapitały.

W chwili wyzwolenia zakłady pracy przejmowane były przez komitety fabryczne pod tymczasowy zarząd. Z punktu prawnego nie przesądzało to jednak sprawy własności. Akty te jednak przygotowywały nacjonalizację, która nastąpiła na podstawie ustawy KRN z 3 I 1946 r. W pracy nie omówiono walki politycznej toczonej w związku z nacjonalizacją. Problemom tym wyczerpująco dużo miejsca w polskiej literaturze poświęcił zwłaszcza prof. J. W. Gołębiowski, dlatego też niewątpliwie słusznie uczynił W. Dudek, że tym problemom poświęcił stosunkowo niewiele uwagi. Jednak przyjmując to generalne założenie trzeba zaznaczyć, że niektóre wewnętrzne aspekty nacjonalizacji zostały potraktowane nazbyt skrótowo (s. 98-100, 118, 119) — autor nie nawiązuje tu do konkretnych historycznych sytuacji. Nacjonalizacja w Polsce dla posiadaczy obcych kapitałów (oprócz kapitału niemieckiego) odbyła się za odszkodowaniem. W związku z nią Polska zawarła dwaście umów odszkodowawczych z trzynastoma państwami kapitalistycznymi. Waż-

nym motywem odszkodowań były interesy polskiego handlu zagranicznego, pod tym względem np. Stany Zjednoczone uzależniły przyznanie klauzuli najwyższego uprzywilejowania od podpisania umowy odszkodowawczej. Innym motywem — jak pisze W. Dudek — skłaniającym Polskę do zawierania umów odszkodowawczych, była chęć doprowadzenia do uwolnienia niektórych składników majątkowych należących do polskich właścicieli, a zablokowanych za granicą jako asekuracja dla ewentualnej rekompensaty poniesionego uszczerbku na skutek polskiego ustawodawstwa.

Podpisanie umów odszkodowawczych przysporzyło nie tylko zobowiązań, ale i również korzyści płynące nie tylko z unormowania kontaktów gospodarczych z zagranicą, bądź też umorzenia długu II Rzeczypospolitej tzw. długu reliefowego. W pracy scharakteryzowane szczegółowo zostały różnorodne formy odszkodowawcze za nacjonalizację, a przede wszystkim umowy przewidujące globalne zryczałtowanie odszkodowania. Przy nacjonalizacji w Polsce była to główna forma umów odszkodowawczych. Szkoda, że autor nie wyszczególnił kwot odszkodowawczych. Zagadnienia te w przyszłości oczekują na szczegółowsze studia. Ustalenie wysokości kwot odszkodowawczych nie było łatwe, pod tym względem nie mogła służyć jako przykład nacjonalizacja dokonywana w krajach kapitalistycznych. Trudnością w ustaleniu kwot odszkodowawczych były również zniszczenia wojenne, deprecjacja majątku na skutek nadmiernej wojennej eksploatacji i braku odpowiedniej konserwacji. W czasie wojny dokonywano także demontażu maszyn, zmian w profilu produkcji itp. Za obniżenie wartości kapitału nie mogła ponosić konsekwencji Polska jako jeden z głównych filarów koalicji antyfaszystowskiej. Trudności te powodowały, że petrankacje w sprawie odszkodowań prowadzone były kilka, a nawet kilkanaście lat. Zwykle dochodzono do porozumienia, sprzyjało to Polsce prowadzić unormowane kontakty międzynarodowe.

Książka, *Międzynarodowe aspekty nacjonalizacji w Polsce* jest wielowątkowa, ale zarazem wyczerpuje podstawowe problemy tego zagadnienia. Szkoda, że autor pewnych swoich tez nie skonfrontował z innymi zasobami źródłowymi mieszczącymi się zwłaszcza w Archiwum Akt Nowych, a także Centralnym Archiwum KC PZPR. Biorąc jednak pod uwagę, że jest pionierem w tej problematyce, kontynuatorzy tych zagadnień muszą niewątpliwie rozszerzyć niektóre problemy tylko zasygnalizowane przez W. Dudka, a tym samym sięgnąć do szerszej bazy źródłowej, wykorzystując także krytyczną analizę historyczną.

Otrzymaliśmy pozycję ważną, do której przedstawicielom nauk politycznych trzeba będzie nieraz sięgać. Procesy nacjonalizacji są bowiem znamienne dla dzisiejszego czasu. Jest to bowiem jeden z ważnych środków uniezależniania się zwłaszcza krajów tzw. „trzeciego świata” od potęgi obcego kapitału.

Naukowe oświetlenie tych problemów ważne jest nie tylko dla celów poznawczych, ale także i praktyki politycznego działania. Bowiem wśród argumentów przeciwko nacjonalizacji jako główne znajdują się oskarżenia o podeptanie wszelkich norm prawa międzynarodowego przez ZSRR i kraje demokracji ludowej. Ten typ argumentacji ma służyć jako straszak, widmem upaństwowienia bez zasad, ograniczeń i odszkodowań, którego zwolennikami mają być komuniści. Liczy się, że tą drogą uda się odciągnąć od hasła postępowych i lewicowych masy średnich i drobnych właścicieli. O pozyskanie tych kręgów walczy międzynarodowy ruch robotniczy i komunistyczny. Dlatego też doświadczenia krajów socjalistycznych wzbudzają duże zainteresowanie międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego. Takie pozycje jak książka W. Dudka wychodzą naprzeciw tym politycznym potrzebom.

C. Żuławska, *Gwarancja przy sprzedaży*, Warszawa 1975, Wyd. Prawnicze ss. 255.

W rozdziale I pracy przedstawiona jest analiza pojęcia gwarancji, jej prawna istota oraz podmiotowy i przedmiotowy zasięg. Autorka podkreśliła (s. 15), że w rozwoju historycznym gwarancja jest spokrewniona z rękojmią, a następnie mocno uwypukliła tezę o odrębności gwarancji — na gruncie przepisów kodeksu cywilnego — od rękojmi. Odmiennosć tą widzi C. Żuławska w istocie prawnej, uwarunkowaniach i funkcjach tych instytucji prawnych. Tak ujęta teza wyraża stanowisko krańcowo przeciwstawne w stosunku do spotykanego w literaturze poglądu, upatrującego w gwarancji i rękojmi pewne istotne podobieństwa tak co do istoty, celu, jak i funkcji. Wydaje się, że każde z takich krańcowych stanowisk można atakować.

Gwarancja znajduje zastosowanie w tych przypadkach, gdy w momencie odbioru przedmiotu sprzedaży kupujący nie jest w stanie stwierdzić dobrej jakości nabywanego towaru, w przypadkach w których o jakości można się wypowiedzieć po przeprowadzeniu prób funkcjonowania (pracy) danego przedmiotu. W związku z tym autorka uważa, że gwarancję udzieloną na takie przedmioty, których jakość można ocenić bez potrzeby sprawdzenia ich funkcjonowania, jak dla przykładu opony samochodowe, czy meble należy traktować nie jako gwarancję, a modyfikację rękojmi.

Istotę gwarancji ujmuje C. Żuławska jako zapewnienie, dane przez wytwórcę lub sprzedawcę, że jeśli w ciągu oznaczonego okresu okaże się, iż sprzedany przedmiot jest wadliwy, zostanie on naprawiony lub wymieniony tak, że użytkownik odzyska możliwość normalnej jego eksploatacji i powtórnego sprawdzenia jego niewadliwości przez długotrwałą pomyślną co do wyników prób funkcjonowania. Przez pryzmat takiego ujęcia autorka słusznie wyraża swoje zastrzeżenia do ujęcia gwarancji w § 56 ust. 1 o.w.s.

Szczególnego zwrócenia uwagi wymaga przeprowadzona przez autorkę analiza źródła zobowiązania gwarancyjnego w przypadku gwarancji fabrycznej. Problem ten jest w literaturze kontrowersyjny. Autorka podważa przeważający jak się zdaje pogląd, że przy gwarancji fabrycznej dochodzi do nawiązania stosunku umownego między producentem a użytkownikiem za pośrednictwem jednostki handlowej, która występuje w roli pełnomocnika, zarzucając mu przede wszystkim nadmierne, a zbędne skomplikowanie sytuacji pod względem prawnym. Widzi ona w gwarancji fabrycznej czynność prawną jednostronną zobowiązującą, która wyraża się tym, że wystawienie karty gwarancyjnej przez producenta jest równoznaczne z zaciągnięciem zobowiązania w przedmiocie gwarancji wobec przyszłego [potencjalnego nabywcy-użytkownika. Też swoją C. Żuławska uzasadnia treścią art. 582 k.c. w powiązaniu z art. 577 k.c., widząc w tych przepisach nazwaną czynność prawną jednostronną o charakterze zobowiązującymi (gwarancję wytwórcy), a dalej, zaznaczając iż doktryna nie dostrzega w art. 582 k.c. jednostronnej czynności prawnej nazwanej, rozważa ona możliwość ewentualnego potraktowania gwarancji fabrycznej jako jednostronnej czynności prawnej nienazwanej. Zaprezentowane w pracy stanowisko nie przekonuje. Źródłem zobowiązania w przypadku gwarancji fabrycznej — zdaniem moim — jest umowa, którą zawiera użytkownik z działającym w charakterze pełnomocnika (w stosunku do udzielającego gwarancji) sprzedawcą. Stanowisku temu, mimo iż można zarzucić skomplikowanie sytuacji pod względem prawnym, to jednak należy oddać poprawność (czystość) konstrukcyjną.

W rozdziale II dokonano prezentacji gwarancji w ujęciu dynamicznym przez analizę uwarunkowań powstania i realizacji odpowiedzialności gwarancyjnej. Bardzo interesujące są wywody dotyczące samego pojęcia „jakości rzeczy”. Ciekawe są rozważania dotyczące terminu gwarancji. Szkoda tylko, że C. Żuławska nie doko-

nała szerszej analizy praktykowanego w obrocie skracania terminów gwarancji (poniżej 12 miesięcy) np. na niektóre części przedmiotu, na który udzielono gwarancji. Problem ten ma bowiem duże znaczenie praktyczne.

Przedstawiając problematykę związaną z dokumentem gwarancyjnym autorka wychodzi od stwierdzenia, iż dla gwarancji przewidziano formę pisemną *ad probationem*, słusznie akcentując przy tym i uzasadniając potrzebę spełnienia kodeksowego zalecenia zachowania w tym przypadku formy pisemnej. Dokonując oceny charakteru prawnego karty gwarancyjnej autorka upatruje w niej rodzaj dokumentu legitymacyjnego na okaziciela.

Rozdział III poświęcony jest kwestiom związanym z realizacją świadczeń gwarancyjnych. Świadczenia te realizowane są bądź przez samego gwaranta, bądź też przez przedsiębiorstwo obsługi gwarancyjnej i stąd zostały one przedstawione odrębnie.

Dokonując analizy treści art. 579 k.c. autorka podkreśla mocno jego kluczową rolę jako środka (bodźca) dla należytego wykonania obowiązków wynikających z gwarancji. Aprobując główny nurt wywodów w tej kwestii wyrażam jednakże zastrzeżenia co do sformułowania art. 579 k.c. (słowo „dopiero” jest w nim co najmniej zbyteczne), a ponadto nie przekonuje twierdzenie, iż ustawodawca postąpił słusznie i celowo wprowadzając do tegoż artykułu określenie „we właściwym czasie” zamiast „niezwłocznie”. Treść obu terminów ulec może skonkretyzowaniu (zaostrzeniu) w orzecznictwie.

Duże zainteresowanie wzbudza dokonana przez autorkę analiza odpowiedzialności gwaranta za nienależyte wykonanie lub niewykonanie obowiązków gwarancyjnych. Szczególnego podkreślenia wymaga przytoczona przez C. Żuławską nieprawidłowość polegająca na tym, że j.g.u. będąca nabywcą towaru pochodzącego od producenta nie dochodzi w praktyce kar umownych, gdy wada ujawni się w czasie eksploatacji towaru przez nabywcę, którym nie jest j.g.u. Praktyka taka jest nie tylko sprzeczna z imperatywnym przepisem § 64 o.w.s., ale również przyczynia się do stopienia bodźców oddziaływających na producentów wadliwych towarów, a więc jest społecznie i gospodarczo szkodliwa. W tym względzie można by się zastanowić, czy kary umowne z tego tytułu nie powinny być lokowane jako nadwyżki budżetowe państwa. Aprobatę zyskuje teza, zgodnie z którą odpowiedzialność odszkodowawcza z tytułu świadczeń gwarancyjnych winna się opierać na zasadzie ryzyka. Zmusiłoby to jednostki wykonujące świadczenia gwarancyjne do dostarczenia użytkownikom na czas trwania napraw urządzenia zastępczego. Takie postawienie sprawy byłoby faktycznym i silnym zabezpieczeniem interesów konsumenta.

W rozdziale IV została zaprezentowana instytucja gwarancji w zestawieniu z rękojmią oraz innymi instytucjami i faktami prawnymi. Zestawiając instytucje gwarancji i rękojmi autorka ujmuje swoje spostrzeżenia w dwadzieścia odrębnych punktów, co uczyniło tę część opracowania bardzo przejrzystą i czytelną. Znalazły się tutaj z natury rzeczy również i te tezy, które w poprzednich rozdziałach były szczegółowo uzasadniane i do których dochodzono w drodze naukowej analizy. Porównanie szczególnych unormowań instytucji gwarancji i rękojmi zakończono wnioskami natury ogólnej: autorka uznała unormowanie ustawodawstwa polskiego za zadawalające z punktu widzenia wymagań ochrony interesów konsumentów, natomiast krytycznie ustosunkowała się do orzecznictwa i praktyki obrotu przy realizacji uprawnień z tytułu gwarancji. Z wnioskami takimi należy zgodzić się w całości. Rzeczą wysoce pożyteczną byłoby wytyczenie szczegółowych kierunków i tendencji, które powinny być przyjęte i realizowane tak w orzecznictwie, jak i praktyce obrotu towarowego (konkretniej: w treści kart gwarancyjnych).

W rozdziale V przedstawiono gwarancję jako instrument polityki społeczno-gospodarczej w procesie sterowania jakością oraz w zakresie ochrony różnych

interesów. W tym zakresie autorka na plan pierwszy wysunęła rolę gwarancji w procesie sterowania procesami gospodarczymi, których celem nadrzędnym jest zaspokajanie potrzeb całego społeczeństwa. Ta istotna rola gwarancji znajduje swoje odzwierciedlenie w kompleksowej metodzie sterowania jakością, szczególnie przydatnej w naszych warunkach społeczno-gospodarczych. Bardziej zdecydowana i nieco odmienna od autorki jest moja ocena ruchu konsumenckiego. Uważam bowiem, że jego skutki są zawsze korzystne, gdy tylko pobudza on aktywność społeczną i przyczynia się do poprawy jakości towarów. Fakty podane przez C. Żuławską (s. 210-1) oraz znane każdemu uważnemu czytelnikowi prasy codziennej są tego najlepszym potwierdzeniem. W naszych warunkach społeczno-gospodarczych nie można się dopatrywać w tym ruchu formy „walki” doprowadzającej do konfliktu między producentami a konsumentami. Pracę zamyka wykaz powołanej literatury (ponad 150 pozycji), wykaz skrótów (dlaczego na końcu?) oraz streszczenia w języku rosyjskim i niemieckim.

Recenzowana praca stanowi poważny wkład do literatury prawa zobowiązaniowego. Zainteresowała ona tak przedstawicieli teorii, jak i praktyki, co świadczy o jej wysokich walorach. Poczynione wyżej uwagi zawierają jedynie niektóre wybrane refleksje wywołane lekturą *Gwarancji przy sprzedaży*.

Jan W. Kufel

A. Policiński, *Darowizna gospodarstwa rolnego*, Warszawa 1976, PWN, ss. 109.

Szczególną cechą ocenianej książki jest to, że nie została ona opracowana metodą tradycyjną, niejako „za akademickim biurkiem”, lecz jest rezultatem badań empirycznych przeprowadzonych przez autora na wybranym terenie, a dotyczących dokonywania darowizn, których przedmiotem były gospodarstwa rolne. Zgromadzony materiał posłużył następnie autorowi za podstawę do wysnuwania bardziej ogólnych wniosków co do ważnego problemu regulacji następstwa prawnego w dziedzinie własności indywidualnych gospodarstw rolnych w drodze zawierania umów darowizny. Materiał ten spożytkował autor w pełnym zakresie w toku przeprowadzonej analizy podobieństw i różnic, jakie występują pomiędzy modelem darowizny sprecyzowanym w przepisach kodeksu cywilnego, a konstrukcjami umów określanymi w praktyce jako umowy darowizny zawierane w warunkach wiejskich. Udało się przy tym autorowi ujawnić szereg mechanizmów społecznych i gospodarczych działających w dziedzinie czynienia darowizn gospodarstw rolnych. Dokonana konfrontacja ustawowego modelu darowizny z umowami, na podstawie których dochodzi do przeniesienia własności gospodarstw rolnych, określanymi w praktyce jako umowy darowizny, wypadła na niekorzyść aktualnych rozwiązań legislacyjnych. W jednym z okręgów badanych aż 90% umów przenoszących własność gospodarstw rolnych, mimo ich określenia jako darowizn, w rzeczywistości nie odpowiadało ustawowej konstrukcji darowizny.

Treść książki budzi zainteresowanie i z tego względu, że darowizna jest wciąż instytucją, za pomocą której najpowszechniej dochodzi do przenoszenia własności gospodarstw rolnych. Zawarte w książce wnioski mają nie tylko walor poznawczy, ale jednocześnie wykazują znaczną przydatność w sferze urzędowywistniania celów praktycznych w dziedzinie legislacji i polityki rolnej. Zamieszczone w książce konstatacje zachęcają do dalszych analiz całego problemu społeczno-gospodarczego, jakim jest przechodzenie własności gospodarstw rolnych na rzecz przedstawicieli pokolenia młodszego, które dawałoby gwarancję prawidłowego prowadzenia działalności ekonomicznej na tym odcinku. Dużą wagę ma spostrzeżenie, iż w stosunkach wiejskich instytucja darowizny wykorzystywana jest nierzadko jako narzędzie służące do urzędowywistniania sukcesji ogólnej. Oznacza to oczywiście, że w takich

sytuacjach spełnia ona w gruncie rzeczy funkcje właściwe dziedziczeniu. Na podstawie uzyskanych wyników badań empirycznych autor dochodzi do przekonania, że umowa darowizny służy w praktyce nie tyle do przenoszenia własności gospodarstw rolnych pod tytułem nieodpłatnym, ile do uregulowania całokształtu sytuacji majątkowej rodziny właściciela (s. 92). Z punktu widzenia funkcji, a nawet niekiedy i treści, darowizny gospodarstw rolnych, zdaniem autora, przypominają raczej znaną francuskiemu prawu cywilnemu instytucję działów za życia, niż klasyczną umowę darowizny. Nader często zainteresowani posługują się darowizną jako formą organizacyjno-prawną służącą do urzeczywistnienia także ekonomicznych i socjologicznych treści związanych z instytucją dziedziczenia (s. 92 - 93).

Te diagnostyczne konstatacje autor stara się jednocześnie odpowiednio uzasadnić. Podkreśla przy tym, iż dotychczasowe rozwiązania prawne, a zwłaszcza kodeksowa konstrukcja umowy darowizny nie spełniają właściwej roli na tle zaznaczającego się kierunku przemian własności rolniczej. Obecny model darowizny ma bowiem cechy zbyt uniwersalnej instytucji prawnej. W kodeksie cywilnym przewidziano jeden model darowizny, mimo iż przedmiotem aktuszczodroblivości mogą być: gospodarstwo rolne, inne rzeczy lub prawa majątkowe. Tymczasem społeczno-gospodarcza treść darowizny gospodarstwa rolnego różni się znacznie od treści darowizny pozostałych rzeczy lub praw. Specyfika przedmiotu świadczenia w przypadku darowizny gospodarstwa rolnego sprawia to, iż treść ta jest niekiedy wręcz, nieporównywalna z treścią innych umów darowizny. Istotna rozbieżność występuje już, wedle opinii autora, na płaszczyźnie podstawowego elementu ustawowej konstrukcji darowizny, jakim jest bezpłatność świadczenia. W zawieranych umowach darowizny występują bowiem często niemałych rozmiarów świadczenia odpłatne. Trzeba oczywiście mieć tu na uwadze zasadne wyodrębnienia czynności prawnych merytorycznie i obiektywnie darmych oraz czynności formalnie i subiektywnie nieodpłatnych. Darowizna powinna być czynnością obiektywnie nieodpłatną i to zarówno formalnie, jak i merytorycznie.

Zmiany wprowadzone w tym zakresie przez kodeks cywilny w stosunku do stanu prawnego, jaki istniał pod rządem 'przepisów kodeksu zobowiązań przyczyniły się do pewnego ujednoczenia darowizny w sferze formalnej. Istnieje jednakże możliwość ustanowienia polecenia. Również obecnie strony mogą statuować w treści umowy darowizny obowiązek obdarowanego spełnienia określonego świadczenia na rzecz osoby trzeciej uzyskującej pozycję wierzyciela albo dokonania na rzecz darczyńcy świadczeń specyficznych dla umowy dożywocia¹. Słowem — istnienie tzw. darowizn obciążliwych w znacznym stopniu zaciemnia obraz „czystej” darowizny. Nie można jednakże wyrażać nader optymistycznego przekonania, iż owego „zanieczyszczenia” darowizny można generalnie uniknąć wprowadzając kategoryczny zakaz łączenia takich przeciwstawnych postanowień w umowie darowizny formalnej. Ustanowienie takiego totalnego zakazu nie byłoby chyba pożądane, gdyż oznaczałoby generalne przeciwstawienie się konstruowaniu umów mieszanych. Nie ma powodów do ograniczania umów mieszanych tylko do sfery świadczeń odpłatnych. Z równym powodzeniem można sobie wyobrazić umowę łączącą w swej treści świadczenia odpłatne i nieodpłatne. Innym już zjawiskiem, i to niepożądanym, jest stosowanie „etykiet” jednych umów w celu zatuszowania innych czynności prawnych. Nie jest to jednakże następstwo nienależytego ukształtowania modelu darowizny, lecz przejaw niepożądanego praktyki. Nierzadkim zjawiskiem w praktyce jest też nadawanie umowom, określanym formalnie jako darowizny, treści zbliżonej do dożywocia. Charakterystyczne jest przy tym to, że opisanych w książce umów spotrzeganych w praktyce nie da się w gruncie rzeczy subsumować pod żaden z

¹ Por. orzeczenie SN z dnia 21 III 1973 r., III CRN 40/73, OSN CP 1974, z. 2, poz. 26 oraz glosy H. Goika i A. Policińskiego, OSPiKA 1974, z. 11, s. 478 - 480 i 480 - 482 oraz L. Steckiego, Nowe Prawo 1975, z. 10 - 11, s. 1477 - 1483.

modeli instytucji prawnych znanych naszemu ustawodawstwu. Dzieje się tak dlatego, że zawierane umowy mają istotnie charakter swoistych majątkowych układów rodzinnych, stanowiących konglomerat kilku czynności prawnych.

Idealnym rozwiązaniem całego problemu byłoby niewątpliwie stworzenie odrębnej instytucji zbycia gospodarstwa rolnego. Poważne trudności polegają jednakże na tym, że niepodobna sobie wyobrazić idealnie skonstruowanej umowy, która eliminowałaby dotychczasowe niedoskonałości. Ta nowa umowa stanowiłaby w rzeczywistości także konglomerat kilku znanych dotąd czynności prawnych. Efektem takiego zabiegu mogłaby więc okazać się jedynie formalna denominacja umowy o zbyciu gospodarstwa rolnego. Nie chcę jednakże przez to powiedzieć, iż niecelowe w ogóle jest podjęcie prób zmierzających do stworzenia odrębnych przepisów, które by całościowo regulowały stosunki majątkowe rolnika i jego rodziny w związku z przeniesieniem własności gospodarstwa rolnego na następcę wywodzącego się z młodego pokolenia.

Dość rozległe wywody poświęcone problematyce *causae* darowizny (s. 49 - 62) reprezentują poważny walor naukowy. Część z nich odnosi się do wszelkich darowizn. Przekonywająco brzmi zdanie, że na treść *causae donandi* może składać się m. in. określony stosunek bliskości, jaki nawiązuje się między darczyńcą a osobą, na rzecz której taka czynność przysparzająca ma być podjęta. Innym czynnikiem jest tu oczywiście *animus donandi*. Jest to już element wolitywny. Ma on charakter wtórny z chronologicznego punktu widzenia. Interesująco przedstawia się nie tylko wzajemna relacja między *causa donandi* a *animus donandi*, ale także to, jaki wpływ na ważność umowy darowizny wywiera wadliwość tych elementów².

Od dawna daje się zauważyć odrębność między unormowaniem dziedziczenia gospodarstw rolnych a regulacją następstwa prawnego w zakresie własności tychże gospodarstw w drodze zawierania umów darowizny. Dostrzegając to zróżnicowanie autor intensywnie postuluje ujednoczenie zasad przechodzenia własności w tym zakresie. Chodzi autorowi o to, aby obowiązywały te same reguły prawne, niezależnie od tego, czy gospodarstwo rolne przechodzi na następcę za życia dotychczasowego właściciela, czy też dopiero po jego śmierci — w wyniku dziedziczenia. Zasady ochrony gospodarstw rolnych w dziedzinie czynności *inter vivos* powinny być ukształtowane na wzór przepisów prawa spadkowego zawierających ścisłą reglamentację dziedziczenia tychże gospodarstw. Należy przy tym eliminować tradycyjny sposób dzielenia wartości gospodarstwa rolnego pomiędzy wszystkie dzieci właściciela, a równocześnie maksymalnie uprzywilejować jednego następcę prawnego. Przewidzianemu następcy powinno przysługiwać prawo podmiotowe o przeniesienie na niego własności gospodarstwa rolnego, ukształtowane na wzór prawa odkupu. Roszczenie takie następcy powinien nabywać z mocy prawa z chwilą osiągnięcia przez właściciela wieku emerytalnego lub z momentem popadnięcia przez niego w stan trwałej niezdolności do pracy. Rozporządzenie gospodarstwem rolnym na rzecz innych osób należałoby uzależnić od zgody tego następcy lub sądu. Rozmiar świadczeń obciążających następcę autor proponuje ograniczyć do minimum. Autor zajął się także sprawą zapewnienia utrzymania tym właścicielom gospodarstw rolnych, którzy z powodu starczego wieku lub choroby nie będą zdolni do pracy (s. 92 - 99).

Te wszystkie postulaty zasługują na pewno na stosowną **uwagę**. Nie sposób jednak nie zauważyć, że niektóre z tych propozycji są wyrazem daleko posuniętego rygoryzmu prawnego. Inne zaś (jak rap. sprawa świadczeń emerytalnych) łączyły się z futurologicznym punktem widzenia. Sam wybór następcy musiałby być także reglamentowany. Mógłby on dysponować raczej prawem pierwokupu, a nie odkupu

² Zob. nadto L. Stecki, *Umowa darowizny*, Warszawa—Poznań 1974, s. 13 - 15.

gospodarstwa rolnego. Odpowiedniej delimitacji wymagałaby wówczas sfera uprawnień właściciela gospodarstwa rolnego do dokonywania kosztem tegoż gospodarstwa czynności przysparzających na rzecz swych dzieci i innych krewnych jeszcze przed zawarciem umowy o przeniesienie własności na jego następcę prawnego.

Krótką ocenę wypadła zamknąć uwagą, iż struktura książki odbiega także od ujęć typowych. Jej treść nie została bowiem podzielona formalnie na rozdziały. Poszczególne partie wywodów uzyskały jednakże wyodrębnione pozycje. Początkowe fragmenty książki zostały poświęcone uwagom wstępnym oraz prezentacji autorskich założeń metodycznych (s. 9 - 26). Główną część stanowią rozważania objęte tytułem: Pojęcie i przesłanki darowizny gospodarstwa rolnego (s. 27 - 62). Kolejno zajął się autor: przedmiotem darowizny, stronami umowy darowizny oraz formą darowizny gospodarstwa rolnego (s. 63 - 90). Merytoryczną część książki zamykają uwagi końcowe (s. 91 - 100). Szkoda, że w tekście książki występują dość liczne błędy drukarskie. Zapis bibliograficzny odbiega często od reguł ogólnie przyjętych.

Leopold Stecki

A. Spotowski, *Pomijalny (pozorny) zbieg przepisów ustawy i przestępstw*, Warszawa 1976, Wyd. Prawnicze, ss. 220.

Recenzowana praca dotyczy jedynie fragmentu tej problematyki, która w nauce prawa karnego występuje jako zagadnienie „zbiegu przepisów ustawy oraz przestępstw”. Należy przy tym zwrócić uwagę na fakt, że pod względem praktycznego znaczenia na pierwszy plan zdecydowanie wysuwa się konstrukcja idealnego zbiegu przestępstw czy też kumulatywnej kwalifikacji czynu oraz konstrukcja realnego zbiegu przestępstw, a nie tzw. pozorny zbieg przepisów ustawy i przestępstw.

Na temat tego niełatwego zagadnienia napisano już wiele. I to nie tylko w literaturze niemieckiej, ale także polskiej, co jest godne podkreślenia. Zarówno w niemieckiej, jak i w polskiej nauce prawa karnego zaprezentowano w tej kwestii różne — a czasem nawet diametralnie różne — poglądy i podejścia metodologiczne, co bardziej jeszcze skomplikowało ten zawili problem. Taki stan rzeczy sprawia, że „poruszanie się” w tej ważnej dziedzinie prawa karnego jest bardzo trudne. Dlatego też każda próba monograficznego opracowania chociażby fragmentu tej zawilej i złożonej problematyki wymaga odpowiedniej wiedzy teoretycznej, dobrego wyczucia potrzeb praktyki oraz dużego doświadczenia w zakresie działalności naukowej. Nic więc dziwnego, że A. Spotowski natrafił w swej pracy na wiele trudności, z którymi nie mógł się uporać w sposób możliwy do zaakceptowania z naukowego i praktycznego punktu widzenia.

Zasadnicze swoje wywody poprzedził autor uwagami na temat pojęcia „czynu” oraz „jedności czynu”. Uwagi te mają bardzo ogólnikowy charakter i sprowadzają się w istocie do omówienia starej koncepcji tzw. prawnej jedności czynu, natomiast nie stanowią próby nowego rozwiązania omawianego problemu. Z tych też względów nie jest celowe bliższe omawianie wywodów autora w tej materii.

Główną część pracy poświęcił A. Spotowski przedstawieniu od dawna znanych zasad wyłączenia wielości ocen w prawie karnym. Autor wyszedł przy tym z błędnego założenia, że każda z tych zasad „ma wyodrębnione pole działania i każda z nich jest przydatna do określenia, kiedy należy pominąć fakt zbiegu przepisów ustawy” (s. 62). Nieprawdą jest jednak zarówno to, że każda z tych zasad ma wyodrębnione pole działania, jak i to, że każda z nich jest przydatna, tzn. potrzebna do wyłączenia wielości ocen. Do tej kwestii wypadnie jeszcze powrócić.

Idąc śladem innych autorów, A. Spotowski omawia najpierw zasadę specjalności. Chcąc zaś zaprezentować — rzekomo nowe — ujęcie tego zagadnienia, autor

pisze tak: „Wiązanie tej zasady ze stosunkiem zakresów przepisów zbyttno uzależnia jej zasięg od techniki legislacyjnej. A przecież decydujące znaczenie ma nie tyle przepis, co norma lub normy ustanowione danym przepisem prawnym. Wydaje się — pisze dalej autor — iż nie należy pozbawiać zasady specjalności charakteru logicznego, gdyż straciłaby ona wtedy wyraźne kontury i zmalałaby jej przydatność jako reguły wyłączenia wielości ocen. Należy natomiast zmienić punkt odniesienia. Nie powinien nim być przepis prawny, lecz norma prawna. Jeden przepis może wszak ustanawiać kilka norm; mam tu na myśli normy sankcjonowane” (s. 68).

Nie jest niestety możliwe w tym miejscu wykazanie jawnych złudzeń i nieporozumień leżących u podstaw przytoczonej wypowiedzi. Teoria wykładni prawa dawno już dowiodła, że z punktu widzenia prawidłowego ujmowania zasady specjalności jest rzeczą obojętną — w każdym razie zależną wyłącznie od konwencji — czy za punkt odniesienia brać tylko przepisy, czy też tylko normy sankcjonowane. Owszem, istotne jest to, żeby odpowiednich ustaleń dokonywać na jednej i tej samej płaszczyźnie, ale to zastrzeżenie jest już od dawna oczywiste. Na marginesie wypowiedzi A. Spotowskiego nasuwa się jeszcze pytanie, czy przypadkiem nie mamy tu do czynienia z przysłowiowym wyważaniem szeroko otwartych drzwi. Wszak przed kilkunastu laty W. Wolter pisał w tej kwestii: „Nie wchodząc bliżej w problematykę budowy normy karnej, jest rzeczą jasną, iż w grę wchodzi tylko to, co nazwać by można zbiegiem norm sankcjonowanych, a nie zbiegiem norm sankcjonujących”¹. A. Spotowski powołuje wprawdzie cytowaną wyżej wypowiedź W. Woltera, ale równocześnie usiłuje w osobliwy sposób przekreślić jej znaczenie, pisząc, że „to stwierdzenie pozostało, rzecz można, nie zauważone, sikoro przy ocenie bierze się pod uwagę przepisy, a nie normy” (s. 68 - 69, przypis 10). Takie ujęcie A. Spotowskiego nie wymaga komentarzy. To natomiast trzeba podkreślić, że A. Spotowski z jednej strony wskazuje na decydujące znaczenie norm, a nie przepisów, z drugiej zaś strony — co ma niewątpliwie osobliwą wymowę — w toku całych swoich wywodów pisze na przemian: raz o logicznych stosunkach między normami, innym razem o logicznych stosunkach między przepisami, w zależności od tego, jak mu jest w określonym kontekście wygodniej.

Aby nie być gołosłownym, przytoczę jeden przykład. W związku z zasadą specjalności A. Spotowski pisze: „Według reprezentowanego tutaj ujęcia zasady specjalności norma ogólna jest wyłączana przez normę szczególną ze względu na to, że pomiędzy tymi normami zachodzi logiczny stosunek podporządkowania” (s. 69). Mówiąc zaś o różnicy między zasadą specjalności a zasadą subsydiarności milczącej, autor stwierdza: „Wydaje się, iż różnica tkwi w tym, że stosunek podrzędności przepisów w przypadkach, w których ma zastosowanie zasada specjalności, ustalić można w sposób statyczny przez zestawienie odpowiednich przepisów” (s. 117). Pomijając nawet to, że obie te wypowiedzi są merytorycznie błędne, należy tylko postawić pytanie, co właściwie decyduje — naturalnie, w świetle prezentowanego przez autora poglądu — o stosowaniu zasady specjalności: czy logiczny stosunek podporządkowania norm, czy też logiczny stosunek podrzędności przepisów? Taka — mówiąc delikatnie — niekonsekwencja z pewnością nie przyczynia się do spójności i jasności wywodów.

Nasuwa się tu jeszcze istotniejsze pytanie, a mianowicie: czego w końcu usiłuje A. Spotowski bronić? Otóż usiłuje on bronić starego rozwiązania, którego istotę lapidarnie określił W. Wolter, pisząc, że dyrektywa, iż *lex specialis derogat legi generali*, „sprowadza się do naprawienia błędu, który został popełniony”². Błąd ten polega na przyjęciu, że przepis szczególny pozostaje w stosunku podrzędności

¹ W. Wolter, *Reguły wyłączenia wielości ocen w prawie karnym*, Warszawa 1961, s. 16.

² Op. cit., s. 54.

do tzw. przepisu ogólnego, co naturalnie nie jest prawdą, ale jedynie wynikiem swoistego złudzenia. W tym miejscu wypada z naciskiem podkreślić, że jakoś nikomu dotąd nie udało się racjonalnie i przekonywająco zakwestionować trafności poglądu W. Woltera w tej kwestii. Nie udało się to również A. Spotowskiemu, którego wywody na ten temat niczego zresztą nowego i istotnego do sprawy nie wnoszą.

Z kolei zajmuje się autor zasadą subsydiarności, omawiając nie tylko subsydiarność ustawową, a więc formalną, ale także pozaustawową, czyli milczącą. Na szczególną uwagę zasługuje jednak tylko to, co A. Spotowski napisał w sprawie subsydiarności milczącej. Sporo miejsca poświęcił on temu, co nazwał „podstawą działania zasady subsydiarności milczącej”. Starał się bowiem wykazać, że podstawą tą jest — podobnie jak w wypadku zasady specjalności — stosunek podporządkowania przepisów. Różnica zaś między zasadą specjalności a zasadą subsydiarności milczącej sprowadza się — zdaniem A. Spotowskiego — do metody ustalania stosunku między przepisami. W tych bowiem wypadkach, w których ma zastosowanie zasada specjalności, stosunek podrzędności przepisów — stwierdza autor — można ustalić w sposób statyczny przez zestawienie odpowiednich przepisów (s. 117). „Natomiast w przypadkach przepisów — pisze A. Spotowski — wobec których działa zasada subsydiarności milczącej, zastosowanie metody statycznej właściwej logice formalnej prowadzi do ustalenia stosunku wykluczania, gdyż realizacja znamion określonych w tych przepisach nie następuje równocześnie, lecz z pewnym przesunięciem w czasie. Toteż dopiero przez zastosowanie metody dynamicznej, uwzględniającej wypracowane przez naukę prawa karnego pojęcie jedności czynu, można ustalić zachodzenie między tymi przepisami stosunku podporządkowania” (s. 117).

Wypowiedź ta nasuwa raczej krótkie uwagi. Uderzające jest to, że autor mówi tu o stosunkach między przepisami, mimo że wcześniej podkreślił, iż decydujące znaczenie mają normy, a nie przepisy. Zdumiewające zaś jest to, że rodzaj czy też charakter relacji między przepisami rzekomo zależy — jak to sugeruje A. Spotowski — od metody ustalania tej relacji. Wygląda to mniej więcej tak, jak gdyby np. stosunek pokrewieństwa między określonymi ludźmi zależał wyłącznie od tego, jak się go ustala. Jest rzeczą jasną i oczywistą, że prawidłowe ustalenie relacji między dwoma (lub więcej niż dwoma) elementami nastąpić może tylko we właściwej płaszczyźnie. Nie ulega również wątpliwości to, że prawidłowe ustalenie stosunku między przepisami możliwe jest jedynie w płaszczyźnie formalnologicznej, a nie dialektycznej. W tej pierwszej operuje się, naturalnie, metodą statyczną, w drugiej natomiast — metodą dynamiczną. Obie te płaszczyzny oraz właściwe im metody należy od siebie odróżniać. Takie zaś podejście do sprawy, jakie zaprezentował A. Spotowski, opiera się na kardynalnym błędzie metodologicznym, który polega na pomieszczeniu dwóch diametralnie różnych płaszczyzn, to jest formalnologicznej oraz dialektycznej. Konsekwencją tego błędu jest przyjęcie przez A. Spotowskiego stosunku podporządkowania tam, gdzie de facto stosunek ten nie zachodzi. Autor pisze bowiem tak: „Mając zaś na uwadze to, że każde naruszenie musi przejść przez etap narażenia, trzeba stwierdzić, iż czyn będący naruszeniem dobra prawnego zawiera w sobie zawsze narażenie tego dobra. Toteż można powiedzieć, iż stosunek przepisów określających odpowiedzialność za naruszenie dobra i jego narażenie odpowiada logicznemu stosunkowi podporządkowania” (s. 114). W innym zaś miejscu autor stwierdza: „każdy czyn będący naruszeniem dobra jest także jego narażeniem, [...] nie ma i być nie może takiego czynu, który byłby naruszeniem dobra prawnego nie przeszedłszy przez etap narażenia tego dobra” (s. 110).

Gdyby to wszystko było prawdą, musiałyby prawdą być również to, że każdy człowiek będący dorosłą osobą jest także małym dzieckiem, ponieważ nie ma i być

nie może takiego człowieka, który byłby dorosłą osobą nie przeszedłszy przez etap dzieciństwa. Oto do jakich niedorzeczności prowadzi zaprezentowana przez A. Spotowskiego „dynamiczna metoda ustalania logicznych stosunków między przepisami”!

Co się tyczy zakresu działania zasady subsydiarności milczącej, to autor odnosi ją do takich sytuacji, w których ustawa karna przewiduje kilkustopniową ochronę dobra prawnego. Chodzi mianowicie o stadia czynu karalnego oraz o penalizację nie tylko naruszenia dobra prawnego, ale także narażenia go na niebezpieczeństwo. We wszystkich tych wypadkach autor stwierdza dynamicznie ujęty stosunek podporządkowania, który ma jakoby uzasadniać zastosowanie zasady subsydiarności milczącej (s. 118 - 122).

Być może, wywody na ten temat miałyby większy sens, ale — po pierwsze — pod warunkiem, że zawierałyby jakieś nowe, istotne myśli. Po drugie — pod warunkiem, że istniałyby takie wypadki, w których miałyby zastosowanie wyłączenie zasady subsydiarności milczącej. Szkopuł tylko w tym, że takich wypadków w ogóle nie ma. Chodzi bowiem o to, że wszędzie tam, gdzie wielość ocen można wyłączyć przez zastosowanie zasady subsydiarności milczącej, ten sam rezultat można uzyskać przez zastosowanie zasady konsumpcji. Dlatego też — zarówno z teoretycznego, jak i z pragmatycznego punktu widzenia — zasada subsydiarności milczącej jest zbędna.

Krótko jeszcze trzeba odnotować, że w sposób nazbyt uproszczony omówiono w recenzowanej pracy trudną i delikatną problematykę zasady konsumpcji. Niezależnie od sprawy merytorycznej trafności wywodów A. Spotowskiego na ten temat, nasuwa się przede wszystkim poważna wątpliwość, czy zaprezentowane przez niego ujęcie może mieć jakieś istotniejsze znaczenie w sferze stosowania prawa.

W osobnym rozdziale omawia A. Spotowski problem zbiegu przepisów określających przestępstwo umyślne i nieumyślne. Problem ten był już wielokrotnie i wielostronnie rozważany w nauce. Zajmował się nim także Sąd Najwyższy i to nie jeden raz. Autor jednak powraca do tego problemu, a nawet stara się go wyeksponować. Najpierw streszcza więc to wszystko, co już na ten temat napisano, a z kolei podkreśla, że o „wzajemnym stosunku przepisów decydują zespoły przedmiotowych znamion zawarte w tych przepisach, a umyślność i nieumyślność jako cechy wchodzące do istoty winy nie mają tutaj decydującego znaczenia” (s. 147 - 148). Z tego błędnego określenia zespołu znamion — jako czynnika decydującego o relacji między przepisami — A. Spotowski wyciąga fałszywy wniosek, że „również pomiędzy przepisem dotyczącym nieumyślnego naruszenia danego dobra a przepisem dotyczącym umyślnego narażenia tego dobra na niebezpieczeństwo zachodzi stosunek podporządkowania” (s. 148). Ostateczna zaś konkluzja autora jest z kryminalno-politycznego punktu widzenia — mówiąc delikatnie — zdumiewająca. Oto ona: „Skoro nieumyślne spowodowanie zdarzenia musi przejść przez etap albo umyślnego, albo nieumyślnego spowodowania niebezpieczeństwa tego zdarzenia, to trzeba obie te sytuacje traktować identycznie, jeżeli chce się zachować konsekwencję” (s. 148).

W rzeczywistości jest akurat odwrotnie, aniżeli to sobie wyobraża A. Spotowski. Wszak zachowanie konsekwencji wymaga różnego traktowania tych dwóch jakościowo odmiennych sytuacji. Przecież stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu, którym sprawca umyślnie naraża na niebezpieczeństwo dobro prawne, a następnie nieumyślnie dobro to narusza, jest o wiele większy, aniżeli stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu, którym sprawca zarówno nieumyślnie naraża na niebezpieczeństwo dobro prawne, jak i nieumyślnie dobro to narusza. Dlatego też identyczne traktowanie obu tych sytuacji stanowiłoby jawną niekonsekwencję i w zakresie praktyki prowadziłoby do niesprawiedliwych rezultatów.

Wypada przy tej okazji wyraźnie podkreślić, że w pełni uzasadnione jest stanowisko Sądu Najwyższego, który obie te sytuacje traktuje w różny sposób, przyjmując kumulatywny zbięg przepisów ustawy wtedy, gdy czyn sprawcy wypełnia znamiona zarówno przestępstwa umyślnego narażenia na niebezpieczeństwo dobra prawnego, jak i przestępstwa nieumyślnego naruszenia tego dobra. Takie rozwiązanie uzasadnione jest nie tylko kryminalnopolitycznie, ale także logicznie. Trzeba tylko dobrze rozumieć to, że w wypadku, gdy sprawca najpierw umyślnie naraża na niebezpieczeństwo dobro prawne, a następnie nieumyślnie dobro to narusza, przepis o umyślnym narażeniu odzwierciedla tylko pewne cechy czynu, przepis zaś o nieumyślnym naruszeniu odzwierciedla również tylko pewne — ale właśnie inne — cechy tego samego czynu. I dopiero oba te przepisy razem wzięte odzwierciedlają w pełni kryminalną zawartość czynu. Zachodzi tu interferencja przepisów, mimo że przepisy te określają także kontrastujące cechy czynu. Relacja ta jest bowiem konieczną konsekwencją założenia, według którego umyślne narażenie na niebezpieczeństwo dobra prawnego oraz nieumyślne naruszenie tego dobra stanowią jeden czyn. Rzecz jasna, chodzi tu o podwójną ocenę jednego czynu z punktu widzenia podmiotowych znamion ustawowej istoty czynu, a nie o jakieś „dynamiczne ujmowanie czynu”.

A. Spotowski kwestionuje takie stanowisko, nie przytacza jednak właściwie żadnych argumentów i ogranicza się do podania przykładu z „zieloną książką i nie-zielonym zeszytem” (s. 112). Przykład ten nie ma żadnego odniesienia do omawianej tu kwestii, w ramach której interesuje przecież tylko jeden czyn.

Dobrze więc się stało, że Sąd Najwyższy nie poprzestał na rozstrzygnięciu omawianej wyżej kwestii w formie uchwały składu siedmiu sędziów³, ale nieco później rozstrzygnięcie to uogólnił i ujął jako jedną z dyrektyw wytycznych wymiaru sprawiedliwości i praktyki sądowej⁴.

Końcowa część pracy zawiera uwagi, które dotyczą pozornego zbiegu przestępstw. Autor omawia — zresztą w dosyć pobieżny sposób — różne kwestie z zakresu tej problematyki. Na uwagę zasługuje w szczególności próba określenia warunków koniecznych do przyjęcia pozornego zbiegu przestępstw oraz podstawy wyłączenia wielości ocen w razie czystej wielości czynów (s. 172). Niestety, wywody autora w tej kwestii są do tego stopnia enigmatyczne, że na dobrą sprawę trudne się do nich merytorycznie ustosunkować.

Pod koniec niniejszych uwag, które dają — oczywiście tylko w ogólnym zarysie — obraz całej recenzowanej pracy, nasuwa się refleksja natury zasadniczej. Teoria służyć ma praktyce. Taki jest sens jej istnienia. Ale dobrze służyć praktyce może tylko dobra teoria. Zapewne praktyka wymiaru sprawiedliwości oczekuje innych prac, aniżeli recenzowana. Nie dziwmy się więc, że praktycy wysuwają pod adresem niektórych prac teoretycznych uzasadnione pretensje.

Władysław Mąciór

J. Wojciechowska, *Zdrada ojczyzny w polskim prawie karnym na tle porównawczym*, Warszawa 1975, Ossolineum, ss. 180.

W recenzowanej pracy została podjęta po raz pierwszy w PRL próba analizy przestępstwa zdrady ojczyzny na tle prawno-porównawczym. Dlatego też rozprawa J. Wojciechowskiej z wielu względów zasługuje na uwagę, szkoda tylko, że została wydana w tak małym nakładzie, co z natury rzeczy ogranicza krąg jej czytelników.

³ Uchwała składu siedmiu sędziów SN z dnia 15 XI 1972 r., VI KZP 59/72, OSNKW nr 1/1973, poz. 1.

⁴ Wytyczne wymiaru sprawiedliwości i praktyki sądowej w sprawach o przestępstwa drogowe — V KZP 2/74, OSNKW nr 3 - 4/1975, poz. 33 (teza 23).

Autorka miała zadanie niełatwe, ponieważ problemu zdrady ojczyzny nikt jeszcze w naszej literaturze monograficznie nie opracował, choć często pojawia się on w rozważaniach teoretycznych dotyczących istoty szpiegostwa.

Zbrodnia zdrady ojczyzny (art. 122 k.k.) jest nowo wprowadzonym typem przestępstwa, które nie było znane naszemu ustawodawstwu karnemu obowiązującemu do 31 XII 1969 r. W pracy przeważa metoda formalno-dogmatyczna gdy chodzi o egzegezę art. 122 k.k. i w tym zakresie autorka posługuje się opartymi na niej sposobami wykładni, natomiast badanie zdrady ojczyzny w innych państwach socjalistycznych wymagało zastosowania metody prawnoporównawczej. W tym ujęciu autorka uwzględniła ustawodawstwo karne europejskich państw socjalistycznych. Uwagi o charakterze prawnoporównawczym są rozbudowane, wykorzystano tutaj także rozważania prowadzone w nauce państw socjalistycznych, często jednak z lat wcześniejszych.

Recenzowana praca składa się — oprócz słowa wstępnego — z czterech rozdziałów, w których autorka poddała kolejno analizie: rozwój pojęcia zdrady jako przestępstwa przeciwko państwu (rozdział I), ukształtowanie się pojęcia zdrady ojczyzny w ustawodawstwie karnym ZSRR (rozdział II), zdrada ojczyzny w ustawodawstwach państw socjalistycznych (rozdział III), zdrada ojczyzny w polskim prawie karnym (rozdział IV).

Strona formalna pracy w zasadzie jest prawidłowa, choć przy prawidłowej konstrukcji pracy można by było zachować również odpowiednie proporcje rozważań poszczególnych problemów i zagadnień (np. w rozdziale IV, który — moim zdaniem — jest zbyt szczupły w stosunku do pozostałych). W rozdziale I autorka zajmuje się analizą wcześniejszych ustawowych faz rozwojowych samego pojęcia zdrady w ujęciu historycznym (s. 8 - 28). Rozważania te nie budzą większych zastrzeżeń, poza uwagą, że autorka nie uwzględniła tutaj szerszych badań A. Lityńskiego dotyczących tej problematyki. W rozdziale II J. Wojciechowska przedstawiła kolejne fazy rozwojowe zbrodni zdrady ojczyzny w radzieckim prawie karnym, w którym od początku istnienia państwa radzieckiego utraciły moc przepisy w dziedzinie przestępstw przeciwko państwu chroniące dawny ustrój i osobę cara (s. 29 - 47). Ich miejsce w nowym systemie prawa radzieckiego zajęły przestępstwa kontrrewolucyjne, do których przez wiele lat zaliczana była zdrada ojczyzny. Termin zdrada (*izmienna*) po raz pierwszy wprowadził do ustawodawstwa karnego ZSRR dekret Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRR z dnia 21 XI 1929 r. o wyjęciu spod prawa osób urzędowych — obywateli ZSRR, przebywających za granicą, którzy przeszli do obozu wrogów klasy robotniczej i chłopstwa oraz odmówili powrotu do ZSRR. Autorka podkreśla, że wyłonienie się zdrady ojczyzny z przepisów o przestępstwach kontrrewolucyjnych jako odrębnego stanu faktycznego wiązało się niewątpliwie z przyjęciem koncepcji budownictwa socjalizmu w jednym kraju (s. 39). Dużo miejsca Wojciechowska poświęca analizie aktualnego ustawodawstwa karnego ZSRR, szczególnie ustawie z dnia 25 XII 1958 r. o odpowiedzialności karnej za przestępstwa przeciwko państwu i k.k. RSFR. W ustawie tej zrezygnowano z używania terminu „przestępstwa kontrrewolucyjne”, a zastąpiono go sformułowaniem „szczególnie niebezpieczne przestępstwa przeciwko państwu”. Zmiana ta, zdaniem Wojciechowskiej, ma doniosłe znaczenie i oznacza, że na obecnym etapie przestępstwa te zatraciły w ZSRR charakter przestępstw kontrrewolucyjnych, odzwierciedlających przejawy walki klasowej. Obecnie przestępstwa te traktowane są jako zjawisko społeczne, które stanowi zamach na system ochrony bezpieczeństwa państwa. W wyniku tych zmian, zbrodnia zdrady ojczyzny konstrukcyjnie uległa zsyntetyzowaniu, tworząc zwarty stan faktyczny. Autorka pisze, że aktualnie w ZSRR stosuje się szeroko politykę indywidualizowania polityki karnej na tle zbrodni zdrady ojczyzny, ma to swoje uzasadnienie m. in. w postanowieniach ustawy z dnia 13 I 1960 r. o dopełnieniu art. 1 ustawy o odpowiedzialności karnej za

przestępstwa przeciwko państwu literą „b”. Ustawą tą wprowadzono klauzulę bezkarności dla tych obywateli ZSRR zwerbowanych przez obcy wywiad do prowadzenia wrogiej działalności wywiadowczej przeciwko ZSRR, którzy po otrzymaniu zleconych zadań nie dokonali żadnych czynów i dobrowolnie zawiadomili organy władzy o swym powiązaniu z obcym wywiadem. Jest to przepis bardzo cenny, jednakże z mojego rozeznania wynika, iż w praktyce nie jest on stosowany. W tym rozdziale autorka szeroko powołuje się w zasadzie na wcześniejszą literaturę przedmiotu. Nie uwzględniła tutaj wielu pozycji wydanych w ostatnich latach m. in. przez E. A. Smirnowa, W. S. Kljagina, w których można spotkać nieco inny punkt widzenia na zagadnienia poruszone w pracach cytowanych przez autorkę.

W rozdziale III (s. 48 - 98) omówiono proces adaptacji zdrady ojczyzny przez kodeksy karne krajów socjalistycznych. Rozważania te nie budzą uwag krytycznych, są prawidłowe, jakkolwiek można mieć pretensję do autorki o niedostateczne w tej mierze wykorzystanie literatury tych państw (por. prace M. Marinowa, J. Bajcewa, M. Angelowa, J. Poenaru, V. Papadopola, M. Sirbu itp.).

Trzonem pracy jest rozdział IV (s. 99 - 155) w którym J. Wojciechowska przeprowadziła dokładną analizę ustawowych znamion zdrady ojczyzny w polskim prawie karnym. Te właśnie partie pracy decydują w moim odczuciu o jej bezwzględnie pozytywnej ocenie. Zawarta w nich analiza jest dogłębna i wnikliwa, a jej wartość tym większa, że niejednokrotnie przyszło autorce omawiać zagadnienia dotychczas w zasadzie nie opracowane, a które dla praktyki wymiaru sprawiedliwości mają duże znaczenie. Z niektórymi poglądami jednakże nie można się zgodzić. Wątpliwości powstają wokół refleksji J. Wojciechowskiej dotyczących strony podmiotowej zdrady ojczyzny (s. 130 i n.). Co się tyczy czynnego żalu przewidzianego w art. 125 k.k., pogląd reprezentowany w pracy nie jest w pełni przekonujący, bowiem istniejąca rzeczywistość orzecznicza SN dostarcza więcej argumentów przemawiających za stanowiskiem przeciwnym. Problemom tym zresztą poświęcono ostatnio wiele miejsca w literaturze. Ramy recenzji nie pozwalają na podjęcie polemiki w stosunku do szeregu zagadnień szczegółowych. W rozdziale IV autorka szeroko wykorzystała literaturę przedmiotu i dzięki czemu porusza się w omawianej problematyce z dużą swobodą, nie pomijając w zasadzie niczego, co do wyjaśnienia postawionego sobie zadania naukowego jest niezbędne, a nawet często wdaje się w szczegółowe rozważania zagadnień bardzo kontrowersyjnych czy nawet pobocznych. W wielu zagadnieniach dyskusyjnych autorka zajmuje zdecydowane stanowisko poparte logicznie uzasadnioną argumentacją. Należy stwierdzić, że jeśli nawet nie każdemu prezentowanemu stanowisku można przyznać rację — pobudza to do refleksji czytającego i zmusza do określenia własnego stanowiska.

Wydawnictwo nie zadbało dostatecznie o poprawienie i korektę tekstu, np. błędnie przetłumaczono szereg tytułów prac, błędnie podano niektóre nazwiska jak np. Starszaka, Karpuszina itp. Jest oczywiste, że wobec złożoności problematyki praca nie mogła ustrzec się pewnych mankamentów, nie podważających jej pozytywnej oceny. Myślę, że rozważania autorki dotyczące zdrady ojczyzny w polskim prawie karnym stanowią najbardziej interesującą część recenzowanej pracy. Nader istotny walor poznawczy zdają się mieć te rozważania J. Wojciechowskiej, które dotyczą strony przedmiotowej zdrady ojczyzny (s. 115 i n.). Na uwagę zasługuje również zwięzłe zakończenie, gdzie sformułowano szereg wniosków końcowych.

Należy zadać sobie pytanie, czy autorce udało się dokonać ambitnego zadania wypełnienia luki w systematycznym opracowaniu problematyki zdrady ojczyzny. Odpowiedź, jaką nasuwa lektura książki Wojciechowskiej, jest w tym zakresie pozytywna. Sądzę, że praca J. Wojciechowskiej może stać się przewodnikiem po problematyce przestępstw skierowanych przeciwko podstawowym interesom po-

litycznym PRL, teoretycznie złożonych, zwłaszcza gdy chodzi o ich ustawową typizację, ale tylko dla czytelnika rozumiejącego i poszukującego rzetelnej wiedzy naukowej.

Stanisław Hoc

A. K. Żudro, J. Ch. Dżawad, *Morskoje prawo*, Moskwa 1974, Izd. Transport, ss. 384.

Nowy radziecki podręcznik prawa morskiego zasługuje na uwagę z kilku względów. Jest on wprawdzie kontynuacją dzieła z 1964 r. (z udziałem jeszcze trzeciego współautora: P. D. Samojłowicza), lecz nowa wersja jest całkowicie nowym opracowaniem i w treści różni się w sposób zasadniczy. Przede wszystkim nowy podręcznik został oparty na nowym radzieckim kodeksie żeglugi handlowej z 1968 r. Tak więc tylko tytuł dzieła pozostał ten sam; reszta stanowi nowy i oryginalny wkład pomniejszonego (do 2 osób) zespołu autorskiego.

Ciekawe są proporcje udziału poszczególnych działów prawa morskiego. Uwzględnić należy, iż jest to podręcznik przeznaczony w zasadzie dla wyższych uczelni morskich oraz dla praktyków morskich, w szczególności dla załóg pływających. Dlatego szczególnie celowe jest uwzględnienie w szerokim zakresie międzynarodowego prawa morza. W tym zakresie radziecki podręcznik zbliża się swą konstrukcją do polskich podobnych pozycji: J. Łopuskiego (*Prawo Morskie dla oficerów marynarki handlowej i rybolóstwa*, 3 wydania; ostatnie z 1974) oraz W. Popieli skryptu dla wyższych szkół morskich pt. *Prawo morskie* (wyd. 1973, przez WSM w Szczecinie). Udział problematyki międzynarodowego prawa morza zajmuje prawie 30% całości treści. Problematyka cywilnoprawna uwzględniona została w ok. 47% objętości książki. Morskie prawo administracyjne zajmuje 13%, zaś morskie prawo pracy niecałe 3%, co wydaje się współczynnikiem za niskim, szczególnie w aspekcie założonego użytkownika recenzowanego podręcznika. Reszta to rozważania ogólne, wstępne i opisowe. Wymienione polskie podręczniki wykazują proporcje chyba bardziej celowe, szczególnie w zakresie morskiego prawa pracy.

Radzieccy autorzy recenzowanej książki stoją na stanowisku, reprezentowanym również na gruncie polskim, w szczególności przez J. Górskiego (*Kompendium prawa morskiego*, Gdańsk 1974, s. 11), iż „prawo morskie nie stanowi samodzielnej gałęzi prawa na równi z takimi gałęziami jak prawo gospodarcze, administracyjne, cywilne, pracy, karne itd.” (s. 22). Prawo morskie ma wprawdzie „charakter kompleksowy” z uwagi na rodzaj (zakres, „teren”) regulowanych stosunków, lecz stosuje metody właściwe dla poszczególnych gałęzi prawa, z norm z których się składa (s. 22 - 23). Prawo morskie jest jednak odrębną dyscypliną badawczą z uwagi na swój specyficzny, wyodrębniony przedmiot i na wiele specjalnych tylko tu występujących instytucji prawnych. Tym kryterium wyodrębniającym jest nie tylko uprawianie żeglugi morskiej, jak to dawniej definiowano (również w Polsce), lecz także wykorzystanie światowych oceanów (wszechoceanu). Wydaje się, że nawet to rozszerzenie definicji prawa morskiego już nie wystarczy; tworzy się bowiem — dla przykładu — nowy kompleks przepisów prawnych dotyczących górnictwa morskiego, regulujących wydobywanie dóbr nie tylko z dna morza, ale również z jego podglebia. Dotychczas wykształcone normy prawa górniczego tutaj nie wystarczają, a ponadto dla górnictwa morskiego muszą one być powiązane z prawem morskim (już istniejącym) z uwagi na to, że urządzenia górnicze i proces produkcyjny odbywa się w i na morzu i powoduje tam powstawanie stosunków prawnych. Wydaje się więc, iż bardziej celowe będzie stworzenie dodatkowych norm prawa dla górnictwa morskiego, jako części prawa morskiego, aniżeli stworzenie zupełnie nowego działu prawa górniczego, jakim musiałoby być prawo górnictwa morskiego, nie

związane wystarczająco silnie z klasycznym (dotychczasowym) prawem górniczym, a które i tak musiałyby powtarzać i wchodzić w dziedziny już uregulowane przez prawa morskie. Wydaje się więc, iż opisowa definicja prawa morskiego zaproponowana przez wspomnianego J. Górskiego (op. cit., s. 11) lepiej odzwierciedla materię i zakres zjawisk obejmowanych przez normy składające się na kompleks prawa morskiego.

Na uwagę zasługuje również rozdz. V poświęcony międzynarodowym organizacjom morskim, z którymi Związek Radziecki obecnie współpracuje oraz tendencjom rozwoju prawa morskiego w świecie (s. 86 i n.). Autorzy przekonująco uzasadniają związki pomiędzy tymi tendencjami i rozwojem „morskiej polityki” państw; analizę zagadnienia doprowadzili bez mała do końca 1974 r. (czyli roku wydania książki!). Autorzy widzą trudności na drodze ku pełnej międzynarodowej unifikacji prawa morskiego, podkreślając aktywność ZSRR i innych państw socjalistycznych w tym zakresie (s. 87)

Wiele miejsca autorzy poświęcili morskiemu prawu cywilnemu, którego głównym (podstawowym) źródłem jest nowy kodeks morskiej żeglugi handlowej ZSRR z 1968 r. Szkoda, iż nie uwypuklono tu (szczególnie w rozdz. XI byłaby ku temu dobra i celowa okazja) nowych — w stosunku do ustawodawstw innych państw — rozwiązań morskiego prawa ZSRR i niektórych innych państw socjalistycznych. Zachodzą bowiem podobieństwa w wielu instytucjach pomiędzy prawem morskim ZSRR i np. Polski i Bułgarii, podczas gdy z uregulowaniem w innych państwach, nawet socjalistycznych (np. Jugosławii, NRD, Rumunii, Czechosłowacji) zachodzą poważne różnice. Dotyczy to np. tak podstawowych instytucji w omawianym dziale prawa morskiego jak np. umowy przewozu, umowy czarteru na czas, dokumentów towarowych. Warto więc było wyeksponować te instytucje i te ustawodawstwa państw, w których następuje unifikacja norm lub chociażby podstawowych koncepcji.

Autorzy radzieccy podkreślają np., iż „konosament nie stanowi umowy morskiego przewozu ładunku, jak to często twierdzi się w praktyce” (s. 229), ale równocześnie nie mogą sobie poradzić z sugestiami pochodzącymi właśnie z praktyki, a nie z radzieckiego kodeksu morskiego, iż „czarter stanowi nie tylko umowę przewozu, ale przede wszystkim (?) umowę przyszłego przewozu (umowę *frachowania*)” (s. 225, znak zapytania i rozstrzelenie dodano). Pamiętać należy, iż w niektórych ustawodawstwach, a szczególnie silnie jest to obecnie podkreślane w prawie francuskim (co słusznie było krytykowane, także u nas — por. J. Kunert: *Biuletyn Ekonomiczny* (byłego) Centralnego Zarządu Transportu i Spedycji Międzynarodowej, nr 8/1969), umowa czarterowa jako umowa frachtowa nie jest umową przewozu. I dlatego zachodzą na tym tle poważne trudności w międzynarodowej unifikacji przepisów o przewozie morskim ładunków (por. S. Suchorzewski, *Nowa konwencja o przewozie ładunków*, Technika i Gospodarka Morska, 1975, nr 3). Należy więc ściśle odróżniać te ustawodawstwa, jak właśnie radzieckie i niektórych (tylko niektórych) państw socjalistycznych, w tym także Polski, oraz niesocjalistycznych, które pojmują umowę czarterową jako jeden z rodzajów umowy przewozowej, od tych ustawodawstw, które zawierają odmienne konstrukcje prawne. Nie ma bowiem, o czym właśnie praktykom trzeba przypominać, jednej wszechświatowej instytucji prawnej czarteru, czarteru na czas czy innych umów obrotu morskiego, jak np. agencji morskiej, maklerstwa, uregulowanych w poszczególnych państwach (lub kręgach państw) w sposób wykazujący podstawowe różnice od regulacji np. polskiej czy radzieckiej, które między sobą również się różnią. Wydaje się, iż jeśli autorzy już mówili o próbach unifikacji prawa morskiego, to warto było chociażby wspomnieć o silnie odczuwanej potrzebie takiej unifikacji właśnie w państwach socjalistycznych i o próbach przedsięwziętych w nich w tym kierunku.

Mówiąc o rozpoznawaniu i rozstrzyganiu sporów „morskich”, autorzy wspominają na pół stronicy (s. 376) o gdyńskim Międzynarodowym Sądzie Arbitrażowym do spraw Żeglugi Morskiej i Śródlądowej oraz prawie 2 strony o arbitrażu angielskim (s. 376-8).

Wadą książki, jak w wielu pozycjach publikowanych przez wydawnictwo Transport, jest brak spisu literatury, jeśli już nie tej efektywnie wykorzystanej przez autorów, to chociażby zalecanej czytelnikom dla pogłębienia poszczególnych partii wykładu.

W sumie recenzowany podręcznik czyni dobre wrażenie i z pewnością jest ważną pomocą w procesie dydaktycznym w wyższych szkołach morskich. Przydatność dla praktyki może być w sposób dość łatwy podniesiona w następnych wydaniach.

Jan Hołowiński

A. Świątkowski, *Problemy równouprawnienia w stosunkach pracy w Stanach Zjednoczonych*, Kraków 1976, PWN, ss. 168.

Stosunki pracy są we wszystkich społeczeństwach bardzo dobrym wskaźnikiem ogólnych stosunków społecznych. Autor omawianej pracy podkreślając ten punkt widzenia cytuje zdanie D. P. Moynihana odnoszące się do społeczeństwa amerykańskiego: „In America what you do is what you are: to do nothing is to be nothing; to do little is to be little” (s. 2 omawianej pracy). Wynika stąd, że w społeczeństwie amerykańskim, jakże skomplikowanym w swym składzie społecznym, jest to wskaźnik bardzo istotny. Lecz nie pokazywanie życia społeczeństwa było zasadniczym celem Autora. Omawiana książka jest pracą prawniczą nie socjologiczną, choć jedną z jej zalet jest właśnie umiejętne połączenie wnikliwej analizy prawniczej z prezentacją warunków społecznych w których prawo to powstało i jest stosowane.

W miarę rozwoju ustawodawstwa pracy w USA rzeczywiście istniejący problem społecznej dyskryminacji Murzynów, Latynosów i w ogóle wszystkich którzy nie legitymują się anglosaskim pochodzeniem znalazł swe odbicie w konkretnych aktach prawnych. Nie dość tego, za pomocą poszczególnych ustaw czy zarządzeń (*law in books*), a także przy pomocy kontroli działania tego prawa (*law in action*) przez zarówno organy sądowe, jak sądowno-administracyjne starano się na przestrzeni lat prowadzić odpowiednią politykę społeczną, mającą doprowadzić do likwidacji nierówności społecznych w stosunkach pracy. Praca A. Świątkowskiego przedstawia właśnie ciekawą analizę tego procesu. Antydyskryminacyjne ustawodawstwo pracy, federalne i stanowe, jego wykładnia, jego stosowanie, przedstawione na tle sytuacji na rynku pracy USA, stanowią zasadniczy temat omawianej pracy.

Omówmy jednak pokrótce poszczególne części tej książki, by pozwolić czytelnikowi zorientować się nie tylko w głównych jej zagadnieniach, ale także w jej konstrukcji. Omawiana praca składa się z trzech części i obszernego aneksu.

Część pierwsza zatytułowana jest: „Zatrudnienie mniejszości etnicznych w USA. Struktura i dynamika”. Całość tej ciekawej analizy stanowi rozwinięcie tezy o istnieniu w USA dwu grup: WASP (*White Anglo-Saxon Protestant*) i mniejszościowej składającej się głównie z Murzynów, Latynosów, tzw. grupy orientalnej (choć niezbyt dokładnie przez autora określonej) i innych. Porównanie zatrudnienia mniejszości i grupy dominującej daje obraz występującej w USA dyskryminacji w stosunkach pracy. Przejawia się to zarówno w samym stanie zatrudnienia (a więc i w liczbie bezrobotnych będących członkami grupy dominującej i mniejszościowej)

jak i w zajmowaniu stanowisk kierowniczych, wynagrodzeniu, awansach itd. Trzon analizy tej bardzo udokumentowanej części pracy (zresztą cała praca oparta jest na niezwykle bogatej literaturze amerykańskiej) stanowi przedstawienie zatrudnienia mniejszości etnicznych w przedsiębiorstwach prywatnych i zatrudnienie tych mniejszości w administracji państwowej i szkolnictwie. Są to dwa zupełnie odmienne zagadnienia. Przypomnijmy, że w wypadku administracji państwowej władze mają szansę bezpośrednio kształtowania stosunków zatrudnienia, podczas gdy w wypadku przedsiębiorstw prywatnych, w kapitalistycznych warunkach ustrojowych, władze mają tylko pośrednie szanse interwencji. Ale oto z analiz Świątkowskiego wynika, że sytuacja mniejszości etnicznych pracujących w tych dwu grupach pracodawców jest podobna.

Trudno sformułować do tej części omawianej pracy jakieś zarzuty. Być może lepiej wypadłaby ta analiza na tle przedstawienia całej struktury etnicznej społeczeństwa USA, ale to uczyniłoby tę część o wiele dłuższą i zepsuło kompozycję pracy.

Część druga omawianej książki odnosi się do rozwoju prawnej sytuacji zatrudnienia. Część ta zatytułowana jest — „Rzecz o ustawodawstwie zabezpieczającym równouprawnienie w stosunkach pracy”. Wywodzi w niej Autor genezę idei równouprawnienia w stosunkach pracy z tradycji pierwszych aktów prawnych Stanów Zjednoczonych sprzed 200 lat. Faktem jest, że ideał równości był jednym z zasadniczych ideałów tworzącego się wówczas państwa. Znalazło to dobitny wyraz w ustawie o prawach obywatelskich z 1886 roku. Zasadniczym celem tej ustawy była likwidacja skutków niewolnictwa, formalnie zniesionego w 1865 r. Ustawa ta zrównując w prawie wszystkich obywateli dała im przez to równe prawa w stosunkach pracy. Wskazuje jednak Świątkowski, że intencja ustawodawcy nie została zrealizowana w praktyce. Zakres stosowności przepisów antydyskryminacyjnych wydanych później ograniczał dość wyraźnie stosowanie przepisów ogólnych, co w konsekwencji doprowadziło do tego, że wydana w 1964 roku ustawa o prawach obywatelskich, w części dotyczącej stosunków pracy stosuje się tylko do 8% przedsiębiorstw na terenie USA zatrudniających 40% ogółu pracowników (por. — s. 48 omawianej pracy). Ciekawym uzupełnieniem analiz autora jest wskazanie na rolę orzeczeń sądowych w procesie kształtowania stanu prawnego w dziedzinie dyskryminacji w stosunkach pracy.

Inny problem, omawiany w tej części pracy, to wskazanie na ewolucję ochrony zespołowych praw pracowników. Jest to o tyle istotne, że w Stanach Zjednoczonych związki zawodowe odgrywają szczególną rolę społeczną, nie tylko partnera w rozmowach z pracodawcą i reprezentanta interesów masy zatrudnionych pracowników, ale i bardzo szeroko rozumianej politycznej grupy nacisku.

Ta część pracy, o charakterze (prezentacji ewolucji systemu prawnego ma wprowadzić nas w część trzecią, najbardziej „klasycznie prawniczą”. Trzecia część zatytułowana — „Prawne problemy zabezpieczenia równouprawnienia w stosunkach pracy” rozpoczyna się od rozważań na temat prawnej koncepcji równouprawnienia. Wywodzi ją Świątkowski z ustawy o prawach obywatelskich z 1964, a nowelizowanej w 1972 r. W stosunkach pracy równouprawnienie określane być może jako brak dyskryminacji. Sytuacje sprzeczne z ideą równouprawnienia mają miejsce w razie: a) preferencji A i utrzymania status quo B, b) preferencji A i dyskryminacji B, c) utrzymania status quo A i dyskryminacji B (por. s. 93 omawianej pracy). Następnym problemem są dyskryminacyjne następstwa tzw. „neutralnej” polityki personalnej. Chodzi tu głównie o dwie sprawy: stosowania testów (inteligencji i tzw. przydatności do zawodu czy konkretnego stanowiska pracy) i politykę stażów pracy. Dowodzi Świątkowski, że w sytuacji społecznej USA, gdzie mamy do czynienia z grupą dominującą i mniejszościami etnicznymi te właśnie metody prowadzą do dyskryminacji w stosunkach pracy. Dzieje się tak np. przez stosowanie tzw. testów

słownych, dających mniejsze szanse wszystkim, którzy nie władają biegle językiem angielskim.

Ostatnie dwa omawiane przez autora problemy to wskazanie na koncepcję bezprawności (s. 116 i nast.) i skutki naruszenia przepisów naruszających równouprawnienie. Zaznaczmy, że skutkiem tym jest najczęściej odszkodowanie pieniężne. Te dwa zagadnienia są o tyle ciekawe, że prezentowane tu rozwiązania prawne odbiegają dość wyraźnie od naszych, europejskich.

Kończąc omówienie pracy A. Świątkowskiego wypada wskazać na dwa zagadnienia: po pierwsze, jest to praca bardzo dojrzała z bardzo dokładnym udokumentowaniem źródłowym w zagadnieniu raczej nie znanym polskiemu czytelnikowi, po drugie, i to jest o wiele ważniejsze, praca ta należy do tego nurtu piśmiennictwa prawniczego, który charakteryzuje się zrozumieniem konieczności przedstawiania analiz dogmatycznych na tle sytuacji społecznych, w których działa dana norma prawna.

Jacek Wódcz

La réforme de l'entreprise. Paris 1975, Union Générale d'Editions, ss. 254.

W dniu 17 VII 1974 r. Rząd Republiki Francuskiej z inicjatywy prezydenta Walerego Giscarda d'Estaing powołał do życia komitet badawczy dla przeprowadzenia kompleksowej analizy sytuacji przedsiębiorstw francuskich i przedstawienia propozycji zmian mogących stanowić podstawę dla przyszłej ich reformy. Już po siedmiu miesiącach prac komitet, zwany potocznie Komitetem Sudreau (od nazwiska jego przewodniczącego — byłego ministra Pierre Sudreau) złożył w dniu 7 II 1975 r. obszerny dokument-raport z przeprowadzonych badań.

Recenzowana praca stanowi książkową publikację in extenso wspomnianego wyżej raportu. Składa się on z dwóch zasadniczych części: — pierwszej, obejmującej 2 rozdziały, charakteryzującej krótko stan obecny przedsiębiorstw francuskich i drugiej, obejmującej 10 rozdziałów zawierającej propozycje zmian i reform. Dwa początkowe rozdziały zatytułowane „Przedsiębiorstwo a społeczeństwo dnia dziesiętego” (rozd. I) i „Kryzys zaufania między partnerami społecznymi” (rozd. II), stanowią zestawienie podstawowych mankamentów instytucji przedsiębiorstwa funkcjonalnego w ramach społeczeństwa kapitalistycznego. Jest przedsiębiorstwo, zdaniem autorów raportu, konstrukcją przestarzałą, nie dotrzymującą kroku dynamicznym zmianom zachodzącym w zachodnich społeczeństwach. Jego nieprzydatność w aktualnej formie przejawia się nie tylko w załamaniu się koncepcji przedsiębiorstwa jako ogniwa wyłącznie ekonomicznego, ale też w anachronicznych stosunkach w płaszczyźnie właściciel — zatrudniony, zwierzchnik — podwładny. Nie wytrzymuje krytyki, twierdzą dalej autorzy, archaiczna, wywodząca się z XIX-wiecznych koncepcji struktura organizacyjna, a zwłaszcza skostniały modeli prawny przedsiębiorstwa kapitalistycznego.

Uzasadniając konieczność szybkich zmian w tym zakresie raport wskazuje, iż w latach 1969 - 1974 znaczna liczba państw europejskich znowelizowała swe ustawodawstwa, dokonując kompleksowych reform przedsiębiorstw. Podkreśla się przy tym, że ich cechą charakterystyczną jest skupienie uwagi na zakładzie produkcyjnym jako jednostce pracy zindywidualizowanej i odejście od koncepcji traktowania przedsiębiorstwa jako monolitu (s. 26).

Komitet Sudreau sygnalizując podstawowe zarzuty stawiane przedsiębiorstwu sugeruje konieczność nie tylko dostosowania przepisów prawa przedsiębiorstw do

aktualnych potrzeb i mentalności społeczeństwa francuskiego, ale również zrewidowania obowiązujących w nim stosunków władzy.

Znacznie bardziej interesująca jest dla czytelnika druga część raportu prezentująca konieczne, zdaniem jego autorów, zmiany mogące uzdrowić panującą w przedsiębiorstwach francuskich sytuację. Już samo wyliczenie sformułowanych w formie postulatowej tytułów dziesięciu obszernych, jak na raport tego rodzaju, rozdziałów wskazuje główne kierunki proponowanych zmian. Przeobrazić życie codzienne w przedsiębiorstwie (I), uszanować w nim rangę człowieka (II), przystosować prawo przedsiębiorstw do wymogów rzeczywistości (III), podnieść rangę, akcjonariuszy (IV), udoskonalić mechanizm zainteresowania finansowego pracowników (V), zaoferować nowy statut przedsiębiorstwom (VI), uszanować inicjatywę przedsiębiorstwa (VII), „uprzedać trudności i pomagać przedsiębiorstwom stawiać im czoło (VIII), zaktualizować procedury rozwiązywania konfliktów powstających na bazie stosunków pracy (IX) i wreszcie skojarzyć cel funkcjonowania przedsiębiorstwa z celami społeczeństwa (X) oto, zdaniem Pierre Sudreau i jego komitetu, program działań, które będą musieli wziąć na swe barki francuscy reformatorzy już w najbliższym czasie. Każdy z rozdziałów drugiej części raportu to zbiór propozycji konkretnych zmian opatrzony autorskim komentarzem grupy Sudreau. Wśród nich, a jest ich razem 69 skrupulatnie zestawionych po każdym rozdziale, wybija się kilka zasługujących na szczególną uwagę. Są to propozycje dotyczące wewnętrznego systemu zarządzania przedsiębiorstwem i podziału kompetencji. Pod hasłem przystosowania przedsiębiorstwa do realiów dnia dzisiejszego Komisja Sudreau proponuje w rozdziale trzecim raportu oddzielenie funkcji kierowania od funkcji kontroli w wielkich przedsiębiorstwach zarządzanych przez rady administracyjne, przez rozdzielenie funkcji dyrektora-prezydenta (PDG) i dyrektora generalnego przedsiębiorstw. Byłby to kres kariery, chyba zasłużony, PDG tak ostatnio krytykowanego w literaturze francuskiej.

Dalej, pod pozorem, iż „kolegialność nie wydaje się być dobrze zaadaptowana do temperamentu Francuzów” (s. 109), raport sugeruje zniesienie zasady kolegialności decyzji w zarządach przedsiębiorstw kierowanych przez rady nadzorcze. Po tej dyskusyjnej propozycji następują dwie propozycje zasługujące całkowicie na poparcie, a mianowicie — zredukowania możliwości kumulowania stanowisk oraz wprowadzenia organizacji następstwa na stanowiskach kierowniczych w przedsiębiorstwie (s. 116).

Interesujące propozycje zawiera również rozdział VI raportu, poświęcony rozważaniom nad koncepcją nowego statutu przedsiębiorstw. Autorzy analizują m. in. możliwość upowszechnienia formy „spółdzielni produkcyjnych” (*La coopérative ouvrière de production*) proponując kreowanie organizmów gospodarczych, których celem pierwszoplanowym nie byłby zysk.

Nie sposób też nie zwrócić uwagi na stanowiące jak gdyby motyw przewodni raportu propozycje dotyczące udziału zatrudnionych w zarządzaniu, demokratyzacji stosunków międzyludzkich w przedsiębiorstwie, warunków pracy i płac — a więc aspekty będące częścią problematyki określanej modnym we Francji pojęciem „jakości życia”. Przedsiębiorstwo jako organizm społeczno-gospodarczy jest w impasie. Jak więc je zreformować? — Pierre Sudreau i jego komitet odpowiada: zbliżając podejmowanie decyzji jak najbliżej poziomu, na którym nastąpi ich realizacja, wprowadzając „przedstawicieli pracowników do rad administracyjnych przedsiębiorstw, przyznając każdemu pracownikowi prawo do swobodnego wypowiedzania się na temat swojej pracy i pracy przedsiębiorstwa, tworząc bilans roczny wydatków na cele socjalne oraz prowadząc w przedsiębiorstwie programowanie wieloletnie środków na poprawę warunków pracy, ustanawiając jasne reguły wynagradzania i awansu.

Z pewnością wielką zasługą Komitetu Sudreau jest przygotowanie bodaj naj-

bardziej kompleksowego, z istniejących, zestawienia zmian możliwych do wprowadzenia na obecnym etapie ewolucji przedsiębiorstwa francuskiego. Kompleksowość ta dotyczy jednak jedynie zakresu prezentowanych zagadnień. Natomiast sposób, z jakim autorzy potraktowali przedsiębiorstwo, jest wyraźnie jednostronny, na czym zaważył bez wątpienia skład osobowy komitetu i osoba jego przewodniczącego blisko związanego z kołami rządzącymi Francji. Nie sposób oczekiwać od grupy 16 przedstawicieli właścicieli przedsiębiorstw, głównych central największych związków zawodowych (CGC, CGT, CFDT), wyższych funkcjonariuszy administracji państwowej i specjalistów uniwersyteckich, aby zaprezentowała ona krytykę podstawowych zasad ustroju społeczno-gospodarczego Francji i propozycje radykalnych zmian. Stąd mimo stwierdzenia w raporcie, że „przedsiębiorstwo jest komórką podstawową całej gospodarki” (s. 17), że jest ono „podzbiorem systemu ekonomicznego i społecznego” [...] „nie mogącym się oderwać od jego logiki” (s. 39), autorzy wzdragają się pod pretekstem, iż „przedsiębiorstwo nie jest całym społeczeństwem” (s. 40) zaproponować reformy zasadniczo zmieniającej oblicze gospodarcze kraju. Lojalnie się zresztą do tego przyznają stwierdzając samokrytycznie, że „bardziej niż reformę przedsiębiorstwa raport proponuje zbiór reform dla przedsiębiorstw” (s. 41). Dodajmy, reform ważnych, ale, i to jest ich mankamentem, ograniczonych.

W konkluzjach raportu czytamy: „Żadna reforma odizolowana nie zmieni realnie przedsiębiorstwa. Trzeba objąć wszystko od podstaw po szczyt, wziąć pod uwagę wszystkie wymiary przedsiębiorstwa: ekonomiczne, techniczne, społeczne i ludzkie, rozważając więzi jakie łączą je wzajemnie ze społeczeństwem takim jakie ono jest lub takim jakim być powinno” (s. 209). Wielka szkoda, że właśnie tego sformułowania Komitet Sudreau nie przyjął za punkt wyjścia do swych badań.

Raport jest pozycją niezwykle cenną odnoszącą się do problematyki przedsiębiorstw kapitalistycznych. Jest wart polecenia prawnikom, ekonomistom i socjologom zajmującym się zagadnieniami organizacji i zarządzania przedsiębiorstw. Będzie też ważną lekturą dla rodzimych twórców reform przedsiębiorstwa.

W recenzowanym wydaniu raportu znalazły się oprócz treści zasadniczej materiały uzupełniające w postaci korespondencji między przewodniczącym komitetu — Pierre Sudreau a prezydentem Giscardem d'Estaing i członkiem Komisji Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej Finn O. Gundelachem. Załączony na końcu pracy aneks zawiera uwagi na temat przeprowadzonych w ostatnich latach w Europie zachodniej reform, których celem było przedsiębiorstwo oraz tablice statystyczne odnoszące się do wielkości przedsiębiorstw francuskich, ich struktury, liczby przedsiębiorstw w poszczególnych sektorach oraz wypadków przy pracy.

Roman Sowiński

Diritto e analisi del linguaggio, praca zbiorowa pod red. U. Scarpelli, Milano 1976, Edizioni di Comunità, ss. 487.

Recenzowany tom gromadzi prace różnych autorów dotyczące prawa i analizy języka. Autor miał trudności z doбором tekstów i starał się uwzględnić pięć kryteriów: różnorodność sposobów analizy, różnorodność „szkół analitycznych”, zmiany doktrynalne, wkład koncepcji „szkoły włoskiej”, objęcie prac, które łącznie dają koncepcję teoretyczną przydatną dla celów badawczych i dydaktycznych (s. 35). W ramach recenzji ograniczam się do tematów poruszanych w poszczególnych opracowaniach oraz do refleksji natury ogólnej.

1) Rozważania tomu otwierają i kończą wywody dotyczące prawoznawstwa włoskiego. We wstępie U. Scarpelli zajmuje się związkami filozofii, filozofii etyki i filozofii prawa w orientacji analitycznej. Omawia kierunki myśli włoskiej na tle ich kontekstu uwypuklając rolę poszczególnych autorów. Na uwagę zasługuje

uwzględnienie stosunku myśli analitycznej do marksizmu (s. 14 i n.). Na końcu tomu E. Pattaro (*Włoski pozytywizm prawniczy od narodzin do kryzysu*) krytycznie analizuje ewolucję poglądów dwóch jego czołowych przedstawicieli (N. Bobbio i U. Scarpelli) i, opowiadając się za „neoempiryzmem”, stwierdza, że „empiryzm logiczny i filozofia analityczna [...] spełniły swe zadanie” i umożliwiły podejście do prawa jako faktu (s. 483).

Część pierwsza zbioru dotyczy pojęcia i natury prawa. G. Williams w tekście *Spór związany ze znaczeniem słowa «prawo»* kładzie nacisk na rozróżnienie sporów o fakty, sporów werbalnych oraz oceniających (s. 63 i n.). R. Wollheim w pracy *Natura prawa* analizuje znaczenia pytania o tę naturę związane z różnymi rodzajami definicji lub wyjaśnienia terminu prawo: „co znaczy słowo prawo?”, „jaki są kryteria obowiązywania prawa?” oraz „jaki jest schemat formalny kryteriów obowiązywania prawa?”. F. E. Oppenheim w tytule swej pracy stawia retoryczne pytanie *Teza prawa natury: potwierdzenie czy negacja?* Teza ta ma charakter epistemologiczny i uznaje prawdziwość „ocen wewnętrznych” (s. 97 i n.). Autor odrzuca tę tezę jako antykognitywista (s. 107 i n.).

Rozróżnienie rozmaitych rodzajów definicji i ich koncepcji jest oczywistym wymogiem logiki, a konsekwencją tego jest rozgraniczenie rozmaitych rodzajów sporów¹. Odrzucenie teorii prawa natury charakteryzuje pozycje „pozytywistyczne” w szerokim rozumieniu tego terminu².

Część druga zbioru omawia „Język dyrektywny i język prawny”. Zamieszczona praca J. L. Austina, *Wypowiedzi performatywne* prezentuje koncepcja performatywów słowami jej twórcy. Jest ona znana u nas dzięki analizom krytycznym³. Druga pozycja to tekst K. Opałka *Problem znaczenia dyrektywnego*, publikowany już w języku polskim⁴.

Część trzecia tomu omawia „Wymiary języka prawnego”. U. Scarpelli w swym tekście *Definicje w prawie* rozgranicza statykę i dynamikę definicji. Pierwsza wiąże się z budową języka prawnego, który jest ujęty bardzo szeroko — obejmuje zarówno język kompetentnych twórców norm generalnych i norm indywidualnych, jak i język prawników, teorii prawa oraz metodologii prawoznawstwa i praktyki prawniczej (s. 184 i n.). Definicje w ujęciu dynamicznym wiążą się ze sposobami posługiwania się językiem prawnym w aktywności normotwórczej, wykładni oraz w doktrynie prawniczej (s. 192 i n.). Zróżnicowanie „języka prawniczego” jest, rzecz prosta, uzależnione od celów badawczych⁵.

Szeroko przyjęte jest rozgraniczenie funkcji języka, dzięki którym w różnej zresztą terminologii wyodrębnia się „język opisujący” i „język przepisujący”. Rozgraniczenie to tkwi u podstaw wywodów W. Cesarini Sforza *O znaczeniu imperatywów prawnych* (s. 221 i n.), aczkolwiek wysoce dyskusyjne wydaje się wyróżnienie „przepisów czystych”, będących „jak norma” wyrażeniem woli (s. 217, 220, 237); język ustawodawcy staje się w pewnych warunkach językiem „opisująco-informującym” (s. 231).

A. Ross (*Tü-tü, Definicje w języku prawa*) krytycznie odnosi się do koncepcji definicji Harta i U. Scarpelli wysuwając tezę, iż szereg kluczowych terminów

¹ Por. np. Z. Ziemiński, *Logika praktyczna*, Warszawa 1976, 8 wyd., rozdz. IV, XI.

² Por. K. Opałek i J. Wróblewski, *Aksjologia — dylemat pomiędzy pozytywizmem prawniczym a doktryną prawa natury*, Państwo i Prawo 1966, z. 9.

³ Por. K. Opałek, *Z teorii dyrektyw i norm*, Warszawa 1974, rozdz. VI; L. Nowak, *Performatywy a język prawny i etyczny*, Etyka 1968, 10; F. Studnicki, *O wypowiedziach dokonawczych*, Studia Cywilistyczne XIII - XIV, 1969; T. Gizbert-Studnicki, *Stwierdzenie jako akt mowy*, Studia Filozoficzne 1973, 3.

⁴ Opałek, op. cit. i rozdz. II.

⁵ Por. np. K. Opałek i J. Wróblewski, *Zagadnienia teorii prawa*, Warszawa 1966, rozdz. II punkt 1.1. i cyt. lit., Z. Ziemiński, *Le langage du droit et le langage juridique. Les critères de leur discernement*, Archives de Philosophie du Droit, XIX, 1974; T. Gizbert-Studnicki, *Język prawny a język prawniczy*, Z. Nauk. UJ, Prace Prawnicze 55, 1972.

prawnych nie ma odniesienia semantycznego, a stanowi tylko „narzędzie prezentacji”, którego użycie wyznaczają reguły języka (s. 177, 207 i n.). Ta empirycystyczna konstrukcja (s. 201 i n.) jest, rzecz prosta, dyskusyjna⁶. Podobny charakter ma „instrumentalna teoria języka prawnego” K. Olivecrony w pracy *Język prawny a rzeczywistość* (s. 283). Autor nawiązuje do koncepcji Hägerströma o magicznym charakterze języka prawnego znajdując jej potwierdzenie w teorii performatywów (s. 249, 265). Podstawowe terminy prawne, jak „prawo podmiotowe” są to „słowa puste”, ale spełniają one szereg funkcji⁷.

Część czwarta zbioru dotyczy nauki prawa. N. Bobbio w studium *Prawoznawstwo a analiza języka* widzi wyjście z dyskusji nad „naukowością prawoznawstwa” (s. 287 i n., 297 i n.) w nowoczesnej analizie jej języka. Formalna teoria prawa (ogólna teoria prawa) bada jego formę, podczas gdy dogmatyka (*giurisprudenza*) zajmuje się jego treścią (s. 303). Autor wyodrębnia w dogmatyce trzy „fazy”: „oczyszczanie” języka prawodawcy będące jego uściśleniem, w ramach którego mieści się wykładnia; „uzupełnianie” polegające na rozstrzygnięciu problemu luk oraz nierozłączanie związanego z nim problemu antynomii; „uporządkowanie” czyli systematyzacja wytworu działalności prawodawczej. Analiza języka dogmatyki prawa jest niewątpliwie niezbędna dla jej charakterystyki metodologicznej, natomiast wyodrębnienie jej problemów jest dyskusyjne — w szczególności w kontekście stopniowego odchodzenia wersji współczesnych dogmatyki od wersji tradycyjnych⁸. Tekst J. Wróblewskiego, *Normatywność prawoznawstwa* jest znany ze zbliżonej wersji polskiej⁹.

Piąta część pracy dotyczy wykładni i stosowania prawa. J. Wróblewskiego *Semantyczne podstawy teorii wykładni prawa* referują poglądy znane czytelnikowi polskiemu z różnych opracowań tego autora¹⁰. G. Tarello w pracy *Orientacje analityczno-językowe i teoria »wykładni prawa«* przeciwstawia dwa rozumienia wykładni i stosowania prawa jako procesu i jako wytworu tego procesu (s. 375, 380) oraz wskazuje, że pod mianem teorii wykładni prawa kryje się niejednokrotnie ideologia wykładni, którą odróżnić należy od teorii (s. 391 i n.)¹¹. G. R. Carrió bada spór dotyczący tezy *Sędziowie tworzą prawo* wykazując, że rozstrzygnięcie zależy od przyjęcia określonych konstrukcji uwarunkowanych ideologicznie¹². U Scarpelli w studium *Wstęp do analizy argumentacji sądowych* przedstawia kontekst kulturowy i ideologiczny, w którym zaczęto zajmować się tymi analizami. Wiąże go z tzw. kryzysem pozytywizmu, z nurtami „wolnego prawa” oraz z „ucieczką do faktów”, którymi są zachowania sędziowskie. Trafnie wskazuje, iż podejście czysto behavioralne do aktywności sędziego jest wadliwe, gdyż zrozumieć jego decyzje można tylko w kontekście technicznym ich podejmowania w postaci języka prawniczego i właściwych mu konstrukcji (s. 442 i n., s. 440).

2) Recenzowany tom wskazuje jak potrzebne są rozważania na płaszczyźnie logicznojęzykowej oraz świadczy o tym, że prowadzenie ich może się łączyć z roz-

⁶ Np. K. Opałek i J. Wróblewski, *Uwagi o koncepcjach filozoficzno-prawnych Alfa Rosse*, Państwo i Prawo 1960, 3, s. 495 i n.

⁷ Por. rec. J. Wróblewskiego z pracy K. Olivecrony, *Law as Fact*, Państwo i Prawo 1972, 3, s. 149 i n.

⁸ Por. J. Wróblewski, *O naukowości prawoznawstwa*, Państwo i Prawo 1965, 8/9, i cyt. lit.; Z. Ziemiński, *Metodologiczne zagadnienia prawoznawstwa*, Warszawa 1974, rozdz. III § 1.

⁹ *Zagadnienie normatywności prawoznawstwa*, w: *Rozprawy prawnicze. Księga pamiątkowa dla uczczenia pracy naukowej K. Przybyłowskiego*, Kraków—Warszawa 1964.

¹⁰ Por. *Zagadnienia teorii wykładni prawa ludowego*, Warszawa 1959, rozdz. I - IV. *Sądowe stosowanie prawa*, Warszawa 1972, rozdz. VII i cyt. lit.

¹¹ Por. J. Wróblewski, *Zagadnienia . . .*, rozdz. IV; tenże *L'interprétation en droit: théorie et idéologie*, Archives de Philosophie du Droit XVII, 1972.

¹² Por. Wróblewski, *Sądowe . . .*, rozdz. XI; tenże rec. Carrió, *Derecho y lenguaje*, Państwo i Prawo 1, 1968, s. 144 - 146. Tekst zawarty w zbiorze stanowi przekład rozdz. III z cz. 3 tej książki.

maitymi podstawowymi koncepcjami teorii czy filozofii prawa. Obecnie podejście *sit venia verbo* analityczne staje się równie potrzebne, co wykorzystywanie aparatu logiki. Analizy logicznojęzykowe uniezależniły się od pierwotnego impulsu, jakim była filozofia neopozytywistyczna. W badaniach prawa nie można abstrahować od analizy języka związanego z prawem zarówno dla tak czy inaczej rozumianej analitycznej jurysprudencej, realizmu prawniczego, czy teorii marksistowskiej. Analiza taka jednak niejednokrotnie wymaga zaangażowania w problemy podstawowe, jak np. spór między essentializmem i konwencjonalizmem, czy też kognitywizmem i antykognitywizmem (s. 68, 107 i n., 209). Dlatego też, jak sądzę, analiza nie zawsze „dezontologizuje” badania (odmiennie Scarpelli, s. 29).

Analiza logicznojęzykowa prawa jest konieczna, ponieważ prawo — lub co najmniej „część zjawiska prawnego” — jest sformułowana w postaci zwrotów określonego języka, i bez jego analizy nie można badać ani tworzenia, ani stosowania ani też działania prawa, ani mówiąc już o analizach argumentacji prawniczej i samego prawoznawstwa.

Jerzy Wróblewski

J. B. Marie, *La Commission des Droits de l'Homme de l'O.N.U.*, Paris 1975, A. Pedone, ss. 352.

Wejście w życie Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka ożywiło dyskusje wokół międzynarodowej ochrony praw człowieka. Wszystkim, którzy interesują się tą problematyką pragnę polecić omawianą książkę. Wbrew temu co mógłby sugerować jej tytuł nie jest to jedynie opis struktury i zasad funkcjonowania jednego z organów ONZ. W pracy przedstawiony jest rozwój idei międzynarodowej ochrony praw człowieka, ukazany przez pryzmat działalności Komisji Praw Człowieka.

Autor książki, doktor nauk prawnych, jest pracownikiem naukowym Centre National de la Recherche Scientifique i wieloletnim współpracownikiem Instytutu Praw Człowieka w Strasburgu. Ukończył również studia filozoficzne i te jego zainteresowania widoczne są w treści pracy. Przy analizie działalności Komisji Praw Człowieka autor nie ogranicza się do suchej relacji typu sprawozdawczego, ale osadza ją w realiach politycznych i międzynarodowych, a w wielu kwestiach uwzględnia także doktrynę.

Książka jest swego rodzaju podsumowaniem 30-letniej działalności Komisji i próbą odpowiedzi na pytanie, czy spełniła ona pokładane nadzieje. Nie było to zadanie łatwe. Komisja Praw Człowieka jest organem pomocniczym i konsultatywnym Rady Gospodarczej i Społecznej i przysługują jej dość skromne kompetencje. Natomiast merytoryczny zakres problemów, nad którymi Komisja, w takiej czy w innej formie pracowała, jest niezwykle szeroki. Na nich też skupia się przede wszystkim uwaga autora. Przedstawia on nie tylko prace nad przygotowaniem tych projektów aktów międzynarodowych, które zostały później uchwalone przez Zgromadzenie Ogólne czy Radę Gospodarczą i Społeczną, lecz również i te inicjatywy, które pozostały w stadium dyskusji. Szeroko omówiona jest działalność konsultatywna Komisji i prowadzone przez nią badania i studia.

Praca dzieli się na dwie części. W pierwszej, zatytułowanej *Organ*, omówione są następujące zagadnienia: narodziny Komisji Praw Człowieka (rozd. I), statut i funkcje (rozd. II) oraz organizacja i funkcjonowanie Komisji (rozd. III). Rozważania te zajmują 1/3 całości pracy i tę proporcję należy uznać za słuszną.

W części drugiej pt: *Dzieło* przedstawiona jest działalność Komisji, w której wyróżnione zostały trzy zasadnicze okresy. Etap redakcji aktów międzynarodowych,

to lata 1947 - 1954, kiedy to Komisja przygotowała Powszechną Deklarację Praw Człowieka i pierwszy projekt Paktów (rozd. IV). Okres drugi obejmujący lata 1955 - 1966 to przede wszystkim działalność na rzecz upowszechnienia problematyki praw człowieka poprzez organizację seminariów międzynarodowych, badań i studiów. W tym czasie Komisja podejmuje też prace nad przygotowaniem aktów międzynarodowych dotyczących poszczególnych praw człowieka (rozd. V). Okres ochrony praw człowieka rozpoczął się w 1967 r., więc z chwilą uchwalenia przez Zgromadzenie Ogólne Paktów Praw Człowieka. Komisja podjęła wówczas prace nad środkami realizacji i zagwarantowania praw człowieka oraz nad metodami kontroli międzynarodowej. Dyskutowała również nad przypadkami naruszeń praw człowieka w różnych częściach świata. Równolegle kontynuowała prace nad projektami aktów szczegółowych, koncentrując się zwłaszcza na następujących kwestiach: apartheid i dyskryminacja rasowa, prawa człowieka wobec postępu nauki i techniki oraz rozwój praw społeczno-ekonomicznych (rozd. VI).

Zakończenie pracy pt: *Bilans i perspektywy* zawiera wnikliwą ocenę wkładu Komisji Praw Człowieka w ukształtowanie systemu międzynarodowej ochrony praw człowieka oraz upowszechnienie problematyki praw człowieka. W okresie gdy powołano Komisję była ona jedynym organem międzynarodowym zajmującym się prawami człowieka. Dzisiaj tych organów jest więcej toteż słuszny wydaje się postulat autora, by Komisja działała przede wszystkim jako organ promocyjny. Funkcje ochrony praw człowieka proponuje on pozostawić organom powołanym na podstawie postanowień traktatów międzynarodowych, zwłaszcza Paktów Praw Człowieka.

Książka opatrzona jest aneksem, który przedstawia skład Komisji w poszczególnych latach. Szczegółowa bibliografia sporządzona według kryterium rzeczowego obejmuje również dokumenty ONZ. Jest wreszcie indeks alfabetyczny wszystkich kwestii, które były przedmiotem obrad Komisji. Czytelnik otrzymuje więc cenne informacje i wskazówki, które może wykorzystać do uzupełnienia swego warsztatu badawczego.

Książka jest przede wszystkim monografią Komisji Praw Człowieka, w której poglądy własne autora schodzą na nieco dalszy plan. Toteż wszelka dyskusja polemiczna powinna być przede wszystkim kierowana pod adresem Komisji i jej działalności.

Członkowie Komisji nie są przedstawicielami państw, a zasiadają w niej z racji swych kwalifikacji w dziedzinie praw człowieka, ale Komisja w swej działalności nie może stanąć ponad interesami politycznymi poszczególnych państw. Zresztą zasady powoływania składu Komisji gwarantują odpowiednią reprezentację różnych regionów geopolitycznych. Prawa człowieka, zwłaszcza te, które są przedmiotem regulacji międzynarodowej są jednak nie tylko materią polityczną, ale i prawną. W konsekwencji działalności Komisji nie można oceniać wyłącznie z jednego punktu widzenia i autor tego niebezpieczeństwa uniknął. Stanowisko Komisji w poszczególnych sprawach poddane zostało ocenie, u podstaw której leży z jednej strony idea wspólnoty społeczności międzynarodowej, z drugiej zaś strony rzeczywiste konflikty natury politycznej i ideologicznej. Oba te elementy przeplatały się zresztą we wszystkich niemal dyskusjach, jakie toczyły się w Komisji.

Na zakończenie warto dodać, że książka napisana jest w interesujący sposób, niezwykle barwnym i żywym językiem, co nie jest bez znaczenia i dla cudzoziemców.

J. M. Fahy, *Le chômage en France*, Paris, 1975, Presses Universitaires de France, ss. 126.

Recenzowana książka poświęcona jest problemom bezrobocia w powojennej Francji, szczególnie w okresie między 1962 - 1974 r. Bodźcem do analizy tego względnie nowego we Francji zjawiska był dla autora — jak wynika z wprowadzenia — narastający niepokój b. dużej ilości obywateli tego kraju o znalezienie właściwej pracy oraz o kontynuowanie pracy wykonywanej. W kraju tradycyjnego niedoboru siły roboczej przy pełnym zatrudnieniu siły roboczej własnej (od 1851 - 1931 r., a okresami i później) wspomniany niepokój zrodził się w wyniku pojawienia się na stałe bezrobocia niedługo po II wojnie światowej i jego kilkakrotnego znacznie-szego nasilania się oraz przekroczenie wielkości przewidywanej w VI Planie.

Wychodząc z założenia, że bezrobocie we Francji na skutek szybkiej ewolucji techniki i struktury przedsiębiorstw „przywdziewa aspekty wręcz paradoksalne”, autor jest zdania, iż trzeba dokonywać nowych charakterystyk zarówno popytu jak i podaży pracy, aby móc jak najskuteczniej przeciwdziałać niewłaściwościom wynikającym z braku ich równowagi.

Autor świadomie wyłącza z zakresu swej pracy analizę źródeł bezrobocia. Przypominając odmienność przyczyn wywołujących bezrobocie frakcyjne, sezonowe, koniunkturalne czy strukturalne autor wyraża swe przekonanie, iż rozróżnianie wymienionych rodzajów bezrobocia może mieć jedynie o tyle znaczenie dla pozbawionego pracy, o ile łączy się ono z uzyskiwaniem odmiennej pomocy. Poza tym rozróżnienie to nie interesuje bezrobotnego, jest mu bowiem całkowicie obojętne, jakiego rodzaju bezrobocia jest ofiarą. Dlatego właśnie „raczej niż analizować bezrobocie według źródeł ekonomicznych” wydaje się autorowi bardziej interesujące przedstawienie obrazu bezrobocia we Francji i jego ewolucji w ostatnich 10 - 15 latach w oparciu o istniejące w kraju statystyki.

Z uzasadnieniem tym można polemizować choćby dlatego, iż każdy z wyróżnionych rodzajów bezrobocia oznacza się innym czasem trwania, wywołuje odmienne skutki i obejmuje różną ilość mieszkańców kraju w wieku produkcyjnym. Nawet więc z punktu widzenia pojedynczego bezrobotnego rodzaj bezrobocia jest istotny dla oceny szans zmiany własnej sytuacji na lepszą, tym więcej dla ustalenia złożoności sytuacji, możliwości prawidłowego oszacowania trendu jej rozwoju, oceny podejmowanych form walki z bezrobociem.

Autor — po b. krótkim wprowadzeniu — zasadniczą treść pracy dzieli na trzy części, pierwszą z nich poświęcając charakterystyce bezrobotnych i bezrobocia, drugą — walce z bezrobociem, trzecią — pomocy świadczonej bezrobotnym.

Pierwsza z nich zawiera informację o różnych sposobach obliczania liczby bezrobotnych we Francji, omawia ich wartość i znaczenie dla wyciągania właściwych wniosków. Jest w niej analiza osób bez pracy, obraz ich zróżnicowanych sytuacji i postaw. Jest również omówienie przebiegu bezrobocia od 1962 roku ze wskazaniem wielu paradoksalnych sytuacji, z krytyką analizy typologicznej poszukujących pracy wykonaną dla potrzeb VI Planu przez specjalną komisję.

W części drugiej autor zapoznaje czytelnika z akcjami na rzecz zwiększenia podaży i popytu zatrudnienia. Zwracając uwagę na stałą protekcję własnej siły roboczej przedstawia obowiązki zatrudnieniowe wynikające z umów z niektórymi państwami oraz wyływające z członkostwa Francji w EWG. Mówi też o zróżnicowanym podejściu przy zatrudnieniu osób starszych, kobiet, młodych. Podaje przykłady tworzenia nowych miejsc pracy. Przedstawia próby planowania podaży pracy i jej popytu w VI Planie. Wyraża pozytywną ocenę dla dokonywanych wysiłków w celu lepszej adaptacji pracowników (lub potencjalnych pracowników) do zawodu i podnoszenia warunków, inaczej jakości ofiarowanej pracy.

W trzeciej części książki autor omawia b. złożony system pomocy finansowej świadczonej bezrobotnym (w rzeczywistości ich części), którego oryginalność wywodzi się „i z historii i z doktryny”, wielokrotnie reformowany, ale ciągle skomplikowany i niedoskonały, wymagający dalszych ulepszeń.

Całość pracy kończy zwarta i interesująca konkluzja.

Zwięzły sposób przedstawiania kwestii pozwala uwzględnić wiele aspektów wielkiego problemu bezrobocia w książce o niewielkiej objętości. Przedstawiane fakty posiadają odpowiednią dokumentację w postaci danych statystycznych (głównie Ministerstwa Pracy i ośrodków naukowych wykonujących niektóre z przedstawionych badań). Przytoczone zostały liczne przepisy prawne normujące np. zasady postępowania w celu uzyskania pomocy finansowej, warunki doksztalcania się lub przekwalifikowywania się, zasady i tryb udzielania odpowiednich zapomóg, ubezpieczeń itp.

W potoku szczegółowych informacji dostrzec można szereg wartościowych uwag i propozycji autora. Jedna z nich — dla przykładu — dotyczy konieczności rozstrzygnięcia, które z pojęć bezrobotnego i które z kilku przedstawionych sposobów obliczeń liczby bezrobotnych odzwierciedla najlepiej stan faktyczny i pozwala sporządzać rzeczowe i wartościowe bilanse wolnej siły roboczej. Czy więc liczba ta powinna być utożsamiona z liczbą bezrobotnych rejestrujących się — w związku z przysługującą wówczas pomocą — w biurach Państwowego Urzędu do spraw Zatrudnienia? Czy powinni ją wyznaczać poszukujący zatrudnienia widniejący w wykazach sporządzanych z końcem każdego miesiąca (DEFM — *demandeurs d'emploi en fin de mois*), czy raczej tylko ci z nich, którzy jeszcze nie uzyskali zatrudnienia, tzw. nie usatysfakcjonowani (DENS — *demandeurs d'emploi non satisfaites*)? Może lepiej jednak ujawnia liczbę bezrobotnych wykaz uzyskiwany w wyniku specjalnego ankietowania ludności bez pracy i poszukującej jej i czy raczej wykaz sporządzany w pierwszym etapie ankietowania, tj. gdy ankietowany sam określa swą przynależność do populacji stanowiącej wolną a nie zatrudnioną siłę roboczą poszukującą pracy (PDRE — *population disponible à la recherche d'un emploi*) czy też łącznie z wykazem z drugiego etapu badań, wymagającym określenia sytuacji ankietowanego według pytań w daleko bardziej precyzyjnej formie i zdolnych uchwycić jeszcze tzw. grupę „marginalną” (PMDRE — *population marginale disponible à la recherche d'un emploi*)? W opinii CGT (Powszechnej Konferencji Pracy) właśnie ta liczba (PDRE + PMDRE) obrazuje stan bezrobocia właściwie i zgodnie z definicją bezrobotnego przyjętą przez Międzynarodowe Biuro Pracy. Są jeszcze inne przytoczone metody obliczeń. Różnice uzyskanych wartości są znaczne (np. tabela 2).

Interesująca jest również propozycja autora, by lepiej rozpoznawać kwalifikacje, na które występuje popyt i przewidywać trendy w tym zakresie oraz prowadzić szeroką informację wśród społeczeństwa i przekazywać wyniki badań władzom oświatowym, także instytucjom rozciągającym opiekę nad pracownikami bez pożądanых kwalifikacji i umożliwiających im zdobycie właściwych. Rozpoznanie takie pozwoliłoby uniknąć mnogich przypadków podejmowania niewłaściwych kierunków kształcenia się na wszystkich ponadpodstawowych szczeblach nauczania i związanych z tym rozczarowań w momencie poszukiwania pracy przez młodych. Jednocześnie pozwoliłoby ono zmniejszyć odczuwany często niedostatek pewnych pożądanых przez pracodawców kwalifikacji, które uniemożliwiają wręcz niektórym przedsiębiorstwom wprowadzenie planowanych prac produkcyjnych lub usługowych.

Głębokie jest przeświadczenie autora o bezwzględnej potrzebie pogłębienia metod badania cech istniejącej siły roboczej, gdyż zmienia ona wiele ze swej tradycyjnej charakterystyki i przez wzrost aktywności Francuzów (w tym nie przygotowanych dobrze lub nawet wcale do wykonywania pracy zawodowej w nowo-

czesnej gospodarce), i przez napływ imigracji zarobkowej z zagranicy (w części nielegalnej), i — co ciekawe — również przez dostrzeżoną przez autora ewolucję społecznej oceny bezrobotnego w kierunku zmniejszania jej elementów pejoratywnych. Odczuwanie przez bezrobotnego swej sytuacji jako mniej niehonorowej i upokarzającej niż dawniej wolno — być może — tłumaczyć tym, że obok osób poszukujących pracy niemal jakiegokolwiek, wyrosła grupa osób bez pracy, która podjęłaby ją wyłącznie pod pewnymi warunkami, tzn., gdyby była to praca zgodna z przygotowaniem, ambicjami, nieuciążliwa, dobrze płatna, z gwarancją trwałości itp. (z ankiety Le Centre d'Etudes et de Recherches sur les Conditions d'Emploi).

Takie, nie powszechne oczywiście postawy, nie upoważniają do zmiany jedynie słusznego — według autora — przekonania, iż brak pracy jest przez większość rozumiany jako niesprawiedliwość a nawet nieszczęście, co z kolei uzasadnia jedynie słuszne stanowisko władz, by dążyć wytrwale do rozwiązania problemu bezrobocia uznając zatrudnienie możliwie pełne i najlepsze dla chcących podjąć pracę za warunek dalszego rozwoju i dobrobytu społecznego. Trud rozwiązywania tego wielkiego problemu jest tym większy, że władze te jednocześnie stoją na stanowisku, iż nie można zobowiązywać pracodawców do zatrudniania siły roboczej niezależnie od jej faktycznej przydatności tylko dlatego, że istnieje niezaspokojony popyt na pracę.

Nie uznając za słuszną takiej ekonomii, która zobowiązywałaby władze publiczne do zagwarantowania zatrudnienia ciągłego odpowiadającego wszystkim wyrażającym chęć podjęcia pracy, a która zwalniałaby ich samych od zapobiegliwości i wysiłków o własne zatrudnienie, co wyzwała wiele inicjatywy i poczucie odpowiedzialności za pracę uzyskaną, autor nazywa gospodarkę każdego kraju, który nie rozwiązał problemu bezrobocia, pozbawioną „mocy gospodarki dojrzałej”.

Mocne to określenie wraz z sądem, iż bezrobocie we Francji należy ocenić jako „lekcję o potrzebie nowej etyki produkcji” zyskują uznanie dla śmiałości wniosków autora. Jego propozycje idące w kierunku złagodzenia braku równowagi między podażą siły roboczej a popytem na pracę — w ramach gospodarki kapitalistycznej — zasługują na uwagę.

Można zatem polecić omawianą książkę zarówno prawnikom i ekonomistom stykającym się często bezpośrednio z problematyką zatrudnieniową, jak i socjologom oraz geografom, zwłaszcza specjalizującym się w geografii ludności, mimo że znajdują się w kraju, który konstytucyjnie zabezpiecza pełne zatrudnienie.

Recenzowana książka napisana jest sumiennie i z dużym znanstwem, dobrze dokumentuje fakty, pozwala przyjrzeć się problemom bezrobocia bogatego przecież i dynamicznie rozwijającego się państwa, poznać złożoność zjawiska i różne punkty widzenia na wiele z poruszanych, trudnych kwestii.

Ciekawe, jakie byłoby stanowisko autora, gdyby pisał o problemach bezrobocia swego kraju obecnie, tj. po dwóch latach trwania i narastania tego niosącego niepokój i poczucie niepewności zjawiska.

Barbara Skrobiszowa

Z. Zakrzewski, *Wdrażanie prac naukowo-badawczych do praktyki*, Warszawa—Poznań 1976, PWN, ss. 128.

Motywy napisania pracy w pełni uzasadnia zdanie, że sprzężenie sfery badań naukowych z praktyką życia społecznego nasuwa wiele ocen i spostrzeżeń, których bliższe rozpatrzenie może okazać się pożyteczne dla ogólnego dobra.

Autor widzi potrzebę wyjaśnienia, jakie są rzeczywiste korzyści ekonomiczne z wielkiego społecznego kosztu badań naukowych i ujawnia, że jego zamiarem

jest dokonanie w pracy analizy funkcjonowania wszystkich spraw, dzięki którym następuje przenoszenie wyników badań naukowych w sferę różnorodnych zastosowań. Zastrzega natomiast, że praca nie jest pełną monografią przekazywania konkretnych wyników badań praktyce, co nie znaczy, że jest pozbawiona praktycznych aspektów. Mimo teoretycznego charakteru rozważań zostały one rozszerzone o doświadczenia poznańskiego środowiska naukowego i uzupełnione wnioskami.

Nie ulega wątpliwości, że poruszona w pracy problematyka jest przedmiotem szerokich zainteresowań, choćby z tego względu, że znaczne kwoty przeznaczone na badania naukowe w wyniku realizacji uchwał VI i VII Zjazdów PZPR oraz postanowień Rządu wykazują tendencję rosnącą, liczba placówek, które się nimi zajmują jest pokaźna, a liczba samych pracowników naukowo-badawczych w nich zatrudnionych przekracza dziesiątki tysięcy osób. To że temat pracy należy do szczególnie potrzebnych dowodzą liczne artykuły i przyczynki naukowe o nim traktujące przy stosunkowo małej ilości opracowań książkowych. W tej sytuacji jedynie obawa przed zbyt wielką zmiennością zagadnienia w czasie może usprawiedliwić niewielki nakład pracy (850 + 120 egzemplarzy). Zresztą o potrzebie książki świadczy jej szybkie zniknięcie z półek księgarskich i to jeszcze przed informacjami prasowymi. Z tych też względów warto się zastanowić nad kręgiem czytelników, dla których praca jest przeznaczona. Wydaje się, że krąg ten wybiega znacznie poza pracowników naukowo-badawczych, których przede wszystkim powinna zainteresować. Dalszymi odbiorcami są zainteresowane wdrażaniem placówki gospodarcze, działacze społeczni i gospodarzy o odpowiednim przygotowaniu ekonomicznym oraz młodzież akademicka.

Doświadczenia poznańskich placówek naukowych zostały oparte na bogatym materiale ankietowym. Ze względu na różnorodność placówek nie bez znaczenia dla pracy, jak i zupełności wyciągniętych wniosków jest brak odpowiedzi od części ankietowanych, co zresztą porusza sam autor. Wydaje się, że placówki, które z różnych pobudek nie udzieliły odpowiedzi w jakimś stopniu nie dostrzegły korzyści z wysuwania wniosków, również dla nich samych. Natomiast odbiorcy pracy, zwłaszcza przedstawiciele praktyki gospodarczej, woleliby gdyby rozpiętość czasowa między okresem, z którego materiał został zebrany i wykorzystany a terminem wydania, a następnie rozpowszechniania pracy, była możliwie jak najmniejsza.

W pracy zwraca uwagę rozdział I, obejmujący prawie 60% tekstu i stanowiący prawie całość rozważań teoretycznych o cennych walorach poznawczych. W tym rozdziale pracy autor podejmuje próbę rozpatrzenia kierunków i sposobów inspirowania praktyki przez naukę na tle twórczości naukowej w ogóle. Tutaj właśnie omawia poszczególne etapy poczynąń, układających się w postaci cyklu jak badania podstawowe, prace rozwojowe i prace wdrożeniowe i tu wprowadza szczególnie cenne, zwłaszcza dla czytelników z dziedzin technicznych bardzo przejrzyste opracowane schematy, w których wielką prostotą wyrazu zebrano podstawową wiedzę z zakresu działalności badawczo-wdrożeniowej.

Wiele miejsca zostało poświęcone rodzajom i kierunkom postępu, przy czym autor wywiódł, jak trudne jest poprawne ustalenie, czym jest postęp, a równocześnie zdefiniował cztery odmiany postępu na zasadzie kryterium oceny, co jest lepsze a co gorsze: postęp techniczny — udoskonalenie metod operowania składnikami materialnymi gospodarowania (w tym zwłaszcza produkcji), pociągające za sobą wzrost efektów relacji do zużytych zasobów; postęp organizacyjny — udoskonalenie struktur działania oraz wzajemnych powiązań komórek życia społecznego, powodujące ich usprawnienie i potaniecie; postęp ekonomiczny — osiąganie w procesach gospodarowania i przyrostu efektów użytkowych i finansowych (łącznie z akumulacją) w relacji do ponoszonych nakładów; postęp „ogólnospołeczny” — wszelkie ulepszenia oceniane jako pożądane z punktu widzenia politycznego, kulturalnego, socjalnego itd. Zagadnienia postępu zostały zilustrowane przejrzystym schematem pt.

„rola nauki w krzewieniu postępu”, zamykającym się w 5 rubrykach, z których w dwóch ujęto dyscypliny naukowe teoretyczne i stosowane, a 3 rubryki przeznaczone są dla postępu z podziałem na rodzaje, zakres przedmiotowy i kryterium wiodące. Ze względu na charakter pracy szczególnie zaciekawia zagadnienie form wdrażania. Autor, uważając je za organizacyjne sposoby bieżącego ułatwienia współpracy nauki z praktyką, dzieli formy wdrażania na cztery grupy: 1) instrumenty, które kształtują ogólne warunki sprzyjające przeszczepianiu rezultatów badań do praktyki, 2) system umów zawieranych między różnymi jednostkami gospodarki, a instytucjami naukowymi, 3) formy i sposoby przekazywania konkretnych osiągnięć nauki zainteresowanemu użytkownikowi, 4) przejawy zastosowania wyników badań w praktyce. Również i te formy wraz z metodami wdrażania zostały przedstawione w postaci zwięzłego schematu. Podobnie struktura organizacyjna wdrażania, polityka kształtowania prac badawczo-wdrożeniowych i szczególnie interesująca praktykę efektywność prac badawczo-wdrożeniowych. To ostatnie zagadnienie będące przedmiotem podrozdziału 8 jest rozumiane jako stosunek konkretnych, ocenianych jako pożądane, rezultatów praktycznych działalności naukowo-wdrożeniowej do poniesionych w związku z tym nakładów czasu i wysiłku. Rodzaje efektywności są wyodrębnione w oparciu o cztery kryteria: 1) podmiotu oceniającego, 2) zasięgu efektów rozpatrywanych w czasie, 3) etapu prac badawczo-wdrożeniowych, na którym osiągnięto określone rezultaty, 4) rodzaje zrealizowanego postępu. Autor słusznie podkreśla, że najbardziej ogólnym, a zarazem syntetycznym kryterium efektywności badań, które zmierzają do osiągnięcia określonych, uznanych za pożądane zmian w praktyce jest przyrost korzyści dla społeczeństwa, uzyskany możliwie najmniejszym uszczerbkiem sił i środków, a także czasu.

Wysuwając wnioski ogólne ze swych teoretycznych rozważań autor twierdzi, że nie ma takiej dziedziny gospodarki i kultury, która nie mogłaby oczekiwać konkretnego wsparcia ze strony odpowiedniej gałęzi czy specjalności naukowej i nie stoi nic na przeszkodzie, by niemal wszystkie teoretyczne dyscypliny włączały się do prac badawczych, których rezultaty przedstawiają określoną przydatność praktyczną. Dalej jednak wprowadza słuszne zastrzeżenie ukształtowania działalności badawczo-wdrożeniowej w sposób racjonalny i według jednolitych zasad z tym, że tego stwierdzenia już dalej nie precyzuje.

Niektóre zagadnienia dotyczące doświadczeń poznańskiego środowiska naukowego w dziedzinie badań wdrożeniowych, a szczególnie kompletność źródeł, jak i ich pewna anonimowość (ocenia się materiały wyższej uczelni jako całości podczas gdy ponad 20% instytutów tych uczelni, przy czym w poszczególnych uczelniach nawet więcej, nie odpowiedziało na ankietę) zostały już omówione na wstępie. Słusznie autor przyznaje, że poza tym obraz nie jest (pełny, ponieważ nie dysponował naświetleniem całokształtu problemów ze strony różnorodnych użytkowników rezultatów badań wdrożeniowych).

Wnioski wynikające z uwag tej jednej naukowej strony wzajemnej współpracy nauki z praktyką zostały ugrupowane według kolejnych stadiów działalności informacyjno-koordynacyjnej, zawierania umów, realizacji badań, przekazywania rezultatów badań i ich oceny oraz zastosowania rozwiązań naukowych w praktyce.

Końcowy III rozdział pracy „System wdrażania prac naukowo-badawczych do praktyki” jest szczególnie interesujący, ponieważ zawiera jakby rezultat konfrontacji ogólnoteoretycznych i przeglądu doświadczeń poznańskiego środowiska naukowego, którym są przede wszystkim kierunki usprawnień badań wdrożeniowych, które zostały wyodrębnione w 3 grupach wniosków: w skali indywidualnych powiązań z praktyką, regionu wielkopolskiego, w skali krajowej, przy czym w każdej z grup wnioski te z kolei zostały zebrane wg poszczególnych stadiów, a mianowicie: a) działalności informacyjno-koordynacyjnej, b) ustalania zasad współpra-

cy, c) realizowania pracy badawczej, d) przekazywania rezultatów pracy badawczej, e) zastosowania rezultatów badań w praktyce.

Odnosnie wniosków w skali regionu wielkopolskiego zostały one opracowane przed reorganizacją administracji z trzystopniowej na dwustopniową.

Brak konfrontacji wniosków z praktyką gospodarczą może nasuwać wątpliwości czy wnioski, mimo ich teoretycznej słuszności, nadają się w pełni do zastosowania w życiu, lecz z drugiej strony wobec upływu czasu od napisania pracy do jej wydania niektóre z nich są już realizowane, a inne mimo wprowadzenia odpowiednich wymogów nie są chętnie przyjmowane przez jednostki gospodarcze. Poza tym wnioski przyjmowane jako zupełnie realne w jednych placówkach badawczych, w innych są uważane za kontrowersyjne.

Temat pracy, swobodny język i przystępność ujęcia pisarskiego, jej zwięzłość oraz wnikliwie opracowane wyniki rozważań stwarzają jakby zaproszenie dla praktyki gospodarczej skorzystania z konkretnej propozycji pomocy nauki dla praktyki, o której autor niejednokrotnie w pracy wspomina. Ze względu na zebranie podstaw teoretycznych i doświadczeń praktycznych ze strony naukowej ma ona wyjątkową wartość społeczną, a równocześnie zachęca do rozszerzenia opracowania właśnie o doświadczenia praktyki we wdrażaniu wyników badań naukowych.

Jarosław Koczorowski

S. Krajewski, *System zarządzania w przemyśle jugosłowiańskim*, Warszawa 1975, KiW, ss. 275.

O Jugosławii ogólnie wiadomo, że jest to kraj, który dla każdego może mieć coś interesującego. Ta powszechna opinia znajduje potwierdzenie również w odniesieniu do ekonomistów. Taki wniosek można w każdym razie wyciągnąć z lektury ciekawej książki S. Krajewskiego, *System zarządzania w przemyśle jugosłowiańskim*.

Spróbujmy spojrzeć na omawianą książkę w sposób, który we wstępie od autora sugeruje S. Krajewski, tzn. od strony wniosków wynikających z niej dla problematyki doskonalenia systemu zarządzania naszą gospodarką. Po reformie systemu zarządzania w 1965 r. gospodarkę jugosłowiańską charakteryzuje wykorzystanie w stosunkowo najszerzym zakresie — spośród krajów socjalistycznych — mechanizmu rynkowego. Z drugiej strony wiadomo, że dokonujące się w Polsce przekształcenia systemu zarządzania prowadzą do większej samodzielności organizacji gospodarczych i szerszego posługiwania się przez Centrum parametrycznymi narzędziami regulowania ich działalności. Przy dalszym konsekwentnym przestrzeganiu zasady podporządkowania rynku centralnemu planowaniu, pociąga to jednak za sobą konieczność bardziej intensywnego wykorzystania go w roli regulatora w skali całości gospodarki. Fakt ten określa sposób podejścia do odbioru wywodów autora. Jeżeli nie zapomina się o istotnych różnicach między tymi dwoma typami gospodarek socjalistycznych, to można uznać, iż doświadczenia uzyskane przez Jugosławię mogą być potraktowane u nas jako swoisty „poligon doświadczalny”, weryfikujący zasadność szerszego włączenia reguł działania w mechanizm gospodarki planowej.

Kluczowy element systemu zarządzania przemysłem jugosłowiańskim umiejscowiony został — w sposób dostosowany do jego wewnętrznej logiki — na szczeblu przedsiębiorstwa. Stanowi go produkcja czysta netto, tzn. ta część produkcji czystej, która pozostaje w przedsiębiorstwie po zrealizowaniu świadczeń na rzecz społeczeństwa. Z wygospodarowanej produkcji czystej netto przedsiębiorstwo jest zobo-

wiązane wydzielić cztery fundusze podstawowe: 1) fundusz produkcyjny, 2) fundusz spożycia zbiorowego, 3) fundusz rezerwowy, 4) fundusz dochodów osobistych. Warto dodać, że przy określaniu wielkości tych funduszy przedsiębiorstwo nie jest skrępowane odgórnie ustalonymi regułami ich kształtowania (s. 44).

Przyjęte rozwiązanie stwarza współzależność pomiędzy osiągniętą przez przedsiębiorstwo produkcją czystą netto a kształtowaniem się funduszu dochodów osobistych. Powiększanie rozmiarów produkcji czystej netto zaczyna więc być traktowane jako środek działania zapewniający podwyższenie poziomu wynagrodzeń. W Jugosławii uważa się, że zainteresowanie pracowników w maksymalizacji produkcji czystej netto stanowi siłę napędową racjonalnego gospodarowania w skali przedsiębiorstwa, a za pośrednictwem tego również w ramach całości gospodarki socjalistycznej (s. 82 i s. 139).

Z pracy S. Krajewskiego wynika jednak wnioski, że opinia ta nie znalazła jednoznacznego potwierdzenia w praktyce gospodarczej. W swym oddziaływaniu na przebieg procesu gospodarowania w przedsiębiorstwach uprzednio wspomniany mechanizm ekonomiczny wykazał się niejednakowym stopniem skuteczności. Z wyrażnymi postęпами w zakresie poprawy racjonalności gospodarowania na jednych jego odcinkach współwystępują bowiem niepowodzenia na innych odcinkach.

Fakt ten ujawniają przytoczone przez autora dane liczbowe. Np. po 1965 r. zmienił się zasadniczo udział zatrudnienia i wydajności pracy we wzroście dochodu narodowego. O ile w okresie 1961 - 1964 odpowiednie liczby wynosiły 47,6% dla zatrudnienia i 52,4% dla wydajności, to w latach 1966-1970 zatrudnienie uczestniczyło w przyroście dochodu narodowego w 1,1%, a wydajność w 98,9%. W dwu porównywanych okresach średnie roczne stopy wzrostu zatrudnienia i wydajności kształtowały się odpowiednio na poziomie: 4,8% i 5,3% w latach 1961 - 1964 oraz 0,1% i 6,7% w latach 1966 - 1970 (s. 152). Po 1965 r. nie nastąpiła żadna poprawa na odcinku wykorzystania istniejących zdolności produkcyjnych przemysłu. Stopień ich wykorzystania kształtował się w kolejnych latach następująco: 1965 — 66%, 1966 — 67%, 1967 — 64%, 1968 — 64%. Ten niekorzystny stan rzeczy utrzymywał się zresztą przez dłuższy czas. W 1972 r. wskaźnik wykorzystania zdolności produkcyjnych kształtował się nadal na poziomie 64% (s. 144- 145). Wręcz pogorszyło się w przemyśle gospodarowanie zapasami. Tempo ich wzrostu zaczęło znacznie wyprzedzać tempo wzrostu produkcji, absorbując coraz większą część dochodu narodowego. Autor cytuje ekonomistę jugosłowiańskiego M. Novaka, który stwierdza, iż zjawisko to może poważnie zagrozić długofalowym celom reformy gospodarczej (s. 161).

W związku z tym wyłania się jednak pytanie: jakie były przyczyny przedstawionego stanu rzeczy, tzn. braku poprawy racjonalności na szeregu ważnych odcinkach procesu gospodarowania? Znalezienie prawidłowej odpowiedzi na nie miałyby istotne znaczenie. Pozwoliłoby to wykazać, jakie czynniki protrafiły wytlumić nastawiające oddziaływanie na przedsiębiorstwa mechanizmu ekonomicznego wiążącego ze sobą produkcję czystą netto i fundusz dochodów osobistych, uznanego przez większość ekonomistów jugosłowiańskich za skonstruowany w sposób prawidłowy.

Trzeba zauważyć, że problem ten nie stał w centrum zainteresowania autora. Jednakże całość jego pracy dostarcza dostatecznie dużo informacji, aby móc zająć w tej sprawie stanowisko. Wydaje się, że przesądziły o tym szeroko rozumiane warunki działania w których funkcjonują przedsiębiorstwa w Jugosławii. Jest to cały kompleks powiązanych ze sobą czynników, w który wmontowano nowy element tzn. mechanizm ekonomiczny z produkcją czystą netto. Czynniki te w różnoraki sposób ograniczały możliwości działania przedsiębiorstw w zakresie poprawy racjonalności gospodarowania, na którą mechanizm ten nastawiał. Dla ilustracji przytoczę jeden przykład. Charakterystyczną cechą struktury gospodarki jugosłowiańskiej jest głęboka dysproporcja między rozwojem przemysłu wydobywczego i prze-

twórczego. Nienadążanie tego pierwszego za drugim uważane jest za jedną z przyczyn powodujących niskie wykorzystanie zdolności produkcyjnych w przemyśle przetwórczym (s. 71). Wspomniana dysproporcja wywołuje zresztą dalsze negatywne następstwa stwarzające duże potrzeby importowe. Na skutek tego gospodarka boryka się stale z problemem zrównoważenia bilansu płatniczego. Pojawiają się okresowe obostrzenia mające na celu ograniczenie importu. Przedsiębiorstwa chcąc się przed tym zabezpieczyć gromadzą wielkie zapasy przedmiotów pracy. Staje się to jedną z przesłanek poprzednio zasygnalizowanego szybszego wzrostu zapasów niż wielkości produkcji przemysłowej (s. 161).

Na podstawie powyższych stwierdzeń można pokusić się o sformułowanie konkluzji. Doświadczenia gospodarki Jugosławii wydają się przemawiać m. in. za tym, że należałoby dążyć w kierunku rozszerzenia pola badawczego prac teoretycznych podejmujących analizę ekonomicznych narzędzi regulacji. Nie można ograniczać się tylko do przeanalizowania kierunków ich nastawiającego oddziaływania oraz motywacyjnej siły tego oddziaływania. Do tych dwu niejako klasycznych elementów analizy teoretycznej trzeba dodać element trzeci. Chodzi o zbadanie, czy istniejące warunki działania organizacji gospodarczych zapewniają w dostatecznym stopniu możliwość urzeczywistniania kierunków nastawiającego oddziaływania rozpatrywanych narzędzi regulacji. Zrealizowanie tego postulatu stwarzałoby metodologiczne przesłanki sprzyjające temu, aby badania teoretyczne służyły coraz lepiej praktyce doskonalenia systemu zarządzania gospodarką.

Dokonując syntetycznej oceny można uznać, że praca spełnia postawiony jej cel. Napisana ładnym i komunikatywnym językiem staje się dostępna nie tylko dla zaawansowanego, ale również i słabiej przygotowanego czytelnika. Podając wiele informacji oraz wysuwając szereg interesujących problemów skłania do samodzielnych sądów i przemyśleń. Sądzę, że jest to najwłaściwsza forma inspiracji do podejmowania pogłębionych studiów nad skomplikowaną problematyką doskonalenia systemu zarządzania gospodarką socjalistyczną. Dlatego też książka S. Krajewskiego wydaje się godna polecenia czytelnikom.

Piotr Pysz

E. J. Bijnen, *Cluster Analysis*, Tilburg 1975, University Press, ss. 111.

Książka E. J. Bijnena, *Cluster Analysis (Grupowanie wielowymiarowe)* jest interesującą pozycją, której podtytuł: „Przegląd i ocena technik” sugeruje, że opracowanie to stanowi encyklopedyczne przedstawienie bogatej problematyki. Rzeczywiście Autor ogranicza się jedynie do naszkicowania głównych idei poszczególnych procedur, kładąc równocześnie duży nacisk na ukazanie ich wad i zalet. Podany przegląd nie jest też kompletny, gdyż wybór opisanych przez autora metod dokonany został pod kątem ich zastosowania głównie w badaniach socjologicznych i psychologicznych.

Należy wyjaśnić, że określenie: *cluster analysis* stwarza pewne trudności przy tłumaczeniu go na język polski. Spotykany dosłowny przekład: „analiza wiązek” lub „analiza skupisk” — moim zdaniem — jest niezręczny i nie wyjaśnia istoty rzeczy, dlatego więc proponuje się ujęcie bardziej odpowiadające treści omawianej książki.

Książka składa się z pięciu rozdziałów poprzedzonych wprowadzeniem, w którym omówiony został cel procedury grupowania oraz podane uzasadnienie podjęcia poruszonego tematu. W tej części pracy sprecyzowano też zadania, jakim ma służyć grupowanie elementów, wychodząc od dość szeroko znanej analizy czynnikowej.

Rozdział I poświęcono rozważaniom na temat podobieństwa elementów i jego pomiarowi. Wobec faktu, iż większość omawianych w kolejnych częściach pracy sposobów postępowania bazuje na współczynnikach podobieństwa, rozdział ten stanowi podstawę dalszych rozważań. Trzeba podkreślić, że pominięte zostały ogólnie znane miary podobieństwa, takie jak: współczynnik korelacji, skojarzenia itp., a uwaga została skoncentrowana na miarach bardziej związanych z problematyką socjologiczną, do których zalicza się np:

1) Indeks Zubina dla cech dychotomicznych, którego jeden z wariantów ma postać:

$$s = \frac{n_s}{n_s + n_d},$$

gdzie: n_s — liczba zmiennych, które posiadają oba badane obiekty,
 n_d — liczba zmiennych, które posiada tylko jeden obiekt.

Trzeba dodać, że podobne indeksy konstruował w Polsce H. Steinhaus i jego współpracownicy;

2) współczynnik D , wykorzystujący liniową odległość punktami w m -wymiarowej przestrzeni (gdzie: m — liczba zmiennych);

3) metryka odległości Williamsa

$$\sum_{j=1}^m (x_{1j} - x_{2j})^2 \sum_{j \neq k} \chi_{jk}^2,$$

czyli różnica pomiędzy wartościami zmiennej ważona sumą wartości chi-kwadrat, obliczoną z tablic kontyngencji, zbudowanych dla wszystkich pozostałych zmiennych.

Z innych propozycji przedstawione zostały współczynniki podobieństwa, których twórcami są: Cohen, Cattell, Hyvärinen, Smirnow, Goodall, Du Mas i inni. Omawiając miary podobieństwa Autor nie odpowiada jednak zasadniczo na pytanie, która z nich jest najlepsza, ani nawet nie próbuje stworzyć kryterium dobroci miary. W tej sytuacji jednoznaczny wybór najwłaściwszej miary nie jest możliwy ze względu na różne rezultaty, uzyskiwane w wyniku ich zastosowania, a ogólne stwierdzenie, że decyzja odnośnie zastosowania odpowiedniego współczynnika podobieństwa poddyktowana jest charakterem stawianego problemu, rodzajem zmiennych badanych, ich liczbą itp. niewiele pomaga przy praktycznym ich wykorzystywaniu.

Następne dwa rozdziały zawierają omówienie metod wyodrębniania grup zmiennych lub obiektów. Przyjmując za kryterium podziału dziedzinę zastosowań dzieli autor wymienione metody na dwie klasy, poświęcając każdej z nich oddzielny rozdział. Zaznacza przy tym, że metody wyodrębniania jednorodnych grup zmiennych mogą być stosowane również do grupowania obiektów, podczas gdy odwrotna możliwość nie zawsze istnieje. Rozdział II stanowi więc przegląd technik wyodrębniania jednorodnych grup zmiennych, a co za tym idzie i obiektów. Omówiono tutaj m. in. takie metody jak:

1) Metoda macierzy przekątnej, polegająca na przekształceniu wyjściowej macierzy współczynników podobieństwa w macierz zer i jedynek oraz na takim przeszerogowaniu elementów nowej macierzy, by wszystkie jedynki były położone jak najbliżej głównej przekątnej. Wadą tego podejścia jest subiektywne kryterium określania krytycznej wartości podobieństwa, która decyduje o przyporządkowaniu poszczególnym elementom zer lub jedynek. Procedura ta staje się żmudna przy występowaniu większej liczby elementów.

2) Analiza wiązek, w której następuje łączenie zmiennych, legitymujących się wzajemnym podobieństwem, przewyższającym pewien subiektywnie przyjęty poziom. Ponieważ rozpatruje się kolejno każdą zmienną w połączeniu z tymi, z którymi

współczynnik podobieństwa przekracza przyjęte minimum, wadą metody jest uzależnienie wyniku od kolejności w jakiej zmienne poddaje się analizie.

3) Metoda Holzingera i Harmana, którzy proponują tworzenie jednorodnym grup na podstawie analizy pewnej wielkości B , będącej stosunkiem korelacji między zmiennymi wewnątrz grup i korelacji ze zmiennymi na zewnątrz grupy. To podejście łączy w sobie dwa kryteria występujące często oddzielnie: jak największe podobieństwo elementów wewnątrz grupy i jak najmniejsze — między grupami.

4) Kompletna analiza wiązek Sorensena za kryterium przyłączenia elementu do grupy przyjmuje pewną minimalną wartość współczynnika podobieństwa, którą musi wykazać element ze wszystkimi elementami tej grupy.

5) Metoda Bridgesa, biorąc pod uwagę najwyższą możliwą korelację wewnątrzgrupową na każdym stopniu analizy polega na łączeniu jednostek ze sobą, z grupami i grup między sobą za pomocą wielostopniowej procedury aż do połączenia wszystkich elementów w jedną całość. Wada tego podejścia polega na tym, że po kilku dokonanych połączeniach może się dostać do grupy element znacznie różniący się od innych elementów tej grupy.

6) W metodzie Kinga tworzy się grupy na drodze łączenia dwóch zmiennych, które charakteryzując się najwyższą korelacją w macierzy współczynników korelacji w jedną nową zmienną, będącą najczęściej ich średnią. Dla tak utworzonej zmiennej znajduje się nową macierz korelacji i wybiera się z niej znów dwie zmienne o najwyższej wartości współczynnika korelacji, wielokrotnie powtarzając analogiczne postępowanie. Metoda ta opiera się na dość istotnym założeniu porównywalności zmiennych, co nie jest w rzeczywistości słuszne. Nie uwzględnia ona również wpływu zmiennych na rozmiar wariancji.

W niniejszej recenzji podając pokrótce ogólny opis niektórych metod tworzenia grup zmiennych i obiektów miano na uwadze zorientowanie potencjalnego czytelnika w treści rozdziału, który — wydaje się — jest najistotniejszą częścią omawianej pracy. Przystudiowanie tego rozdziału pozwala na szerokie zastosowanie wymienionych procedur w badaniach zjawisk społecznych.

Rozdział III pracy — zgodnie z tym co powiedziano wcześniej — stanowi przegląd metod o węższym zakresie zastosowań, bo ograniczających się do grupowania obiektów. Nie przeprowadzając szczegółowych rozważań na ten temat należy tylko stwierdzić, że cechuje je duża różnorodność i są one albo kontynuacją wcześniej podjętych prób, albo też wynikają z nowych koncepcji. W zależności od punktu wyjścia można wyróżnić dwojakiego rodzaju podejście do problemu grupowania obiektów: jedno — to łączenie poszczególnych jednostek w grupy, drugie zaś — to dzielenie całej grupy na pewną liczbę podgrup. Niektóre z omawianych w tym rozdziale procedur bazują na macierzy współczynników podobieństwa D (o czym była mowa wyżej), inne związane są w pewnym stopniu z analizą wiązek (szczegółowiej przedstawioną w rozdziale II), jeszcze inne wywodzą się z teorii (informacji. Wymienić tutaj należy takich autorów różnych metod, jak: Theorndike, Sawrey, Keller, Conger, Ward, Johnson, Rogers, Constantinescu, Tanimoto, Hyvärinen, Bonner, Mattson i inni.

Rozdział IV poświęcony jest wyłącznie metodom, których autorem jest McQuitty. Mają one na celu wyodrębnianie typów, występujących w zjawiskach psychologicznych lub socjologicznych. W tym przypadku typ rozumiany jest jako kategoria, pojawiająca się w obrębie pewnego rodzaju systemu klasyfikacyjnego. Określa go pewna kombinacja cech, która, powtarzając się w podobny sposób u różnych osobników, stanowi wspólną ich charakterystykę. Mc Quitty poszukuje na tej drodze postępowania pewnych sytuacji wzorcowych np.: wzorców wypowiedzi osób poddanych testom czy też odpowiadających na pytania ankietowe i poddaje te wzorce analizie. Poszukiwanie typu — to inaczej poszukiwanie grupy elementów (np. osób) odpowiadających pewnemu wzorcowi. Autor książki dość krytycznie ustosunkowuje

się do metod McQuitty'ego, a zwłaszcza do istniejącej — jego zdaniem — dowolności w ustalaniu kryteriów tworzenia grup.

Wartość omawianej pozycji wyraźnie wzrasta dzięki rozdziałowi V, w którym autor daje kilka przykładów zastosowań niektórych z omówionych wcześniej metod. To zwrócenie uwagi na aspekt praktyczny procedur grupowania czyni pracę bardziej użyteczną. Krytycyzm autora pozwala od razu na dostrzeżenie braków niektórych procedur, co z kolei umożliwia czytelnikowi — nawet laikowi — wybór właściwej drogi postępowania.

Należy podkreślić, że w literaturze przedmiotu niewiele spotkać można pozycji o tak wszechstronnym ujęciu metod grupowania, których szybki rozwój w ostatnich czasach świadczy o zapotrzebowaniu ze strony badaczy na tego rodzaju analizy.

Z braku własnych pozycji z tego zakresu — wydaje się — iż celowym byłoby dokonanie tłumaczenia pracy E. J. Bijvena na język polski, co wzbogaciłoby naszą wiedzę i zyskałoby mu o wiele szerszą rzeszę odbiorców w naszym kraju, bowiem istniejąca „bariera językowa” często utrudnia dotarcie do ciekawych pozycji literatury obcej.

Kinga Szymanowicz

Socjalne i prawne środki ochrony macierzyństwa i rodziny, praca zbiorowa, Warszawa 1976, KiW, ss. 383.

Instytut Pracy i Spraw Socjalnych zorganizował w kwietniu 1973 r. sympozjum naukowe poświęcone socjalnym i prawnym środkom ochrony macierzyństwa i rodziny. Szeroki zakres diskutowanych wówczas problemów, ich powiązań, uwarunkowań i zależności wynikał z wieloaspektowego ujęcia hierarchii potrzeb socjalnych rodzin oraz dynamiki podstawowych funkcji polskiej rodziny. Zainteresowanie tematyką sympozjum oraz celowość jej dalszego spopularyzowania zdecydowały o wydaniu omawianej książki.

Praca składa się z czterech części. Pierwsza z nich dotyczy zagadnień demograficznych. Rozważa się tu przede wszystkim demograficzne uwarunkowania potrzeb polityki socjalnej i postawy prokreacyjne młodych małżeństw. Dokonano tutaj również porównania procesów demograficznych i rozwoju świadczeń na rzecz rodziny w europejskich państwach socjalistycznych. Z przedstawionych porównań wynika między innymi, że nasz kraj zajmuje ostatnie miejsce pod względem skali świadczeń społecznych na rzecz matki i dziecka.

W części drugiej, obejmującej 6 opracowań, rozważane są kwestie ochrony macierzyństwa i rodziny. Omówiono tutaj następujące zagadnienia: socjalne i prawne środki ochrony macierzyństwa na wsi, macierzyństwo a praca kobiet zamężnych (poza rolnictwem), prawna ochrona rodziny, kwestie prawne związane ze wzmoczoną ochroną pracy kobiet i ich macierzyństwa, rentowe zaopatrzenie rodzin, wpływ świadczeń socjalnych na sytuację dochodową rodzin pracowniczych. Poszczególne prace uwzględniają dotychczasowy dorobek teoretyczny oraz wszystkie zmiany w dziedzinie ustawodawczej od daty odbytego sympozjum i zawierają szeroką informację empiryczną i statystyczną.

Społeczna pomoc dla rodzin w szczególnie trudnych warunkach jest tematem trzeciej części. Zawiera ona trzy prace: sieroctwo i metody społecznego przeciwdziałania, upośledzenia fizyczne i psychiczne dzieci a potrzeby socjalne, rodziny alkoholików, ich potrzeby i metody społecznej interwencji.

Praca dotycząca potrzeb socjalnych dzieci defektywnych pióra M. Bartosze-

wiczowej jest szczególnie interesująca. Zawiera bowiem, obok przeglądu genezy różnorodnych defektów oraz charakterystyki wczesnych ich diagnoz, także uwagi na temat profilaktyki kalectw dziecięcych i oddziaływań rehabilitacyjnych (zasady, formy i sposoby). Katalog cennych propozycji autorki odnośnie dziedzin: ochrony zdrowia, zabezpieczenia społecznego, oświaty i wychowania, kształcenia oraz świadczeń socjalnych, uwidacznia charakter i specyfikę problemu potrzeb socjalnych dzieci kalekich (stanowią one około 5% wszystkich dzieci do lat 14). Rozwiązanie tego problemu musi odbywać się w synchronizacji najważniejszych spraw, co w dotychczasowej, międzyresortowej realizacji było i jest nadal niemożliwe. W tej ważnej kwestii społecznej, podobnie jak w rozważaniach zawartych w następnym artykule — autorstwa A. Świącickiego — dotyczących metod społecznej interwencji wobec rodzin alkoholików i nadużywających systematycznie alkoholu (ok. 500 tysięcy osób w całym kraju!) ujawnia się paląca konieczność wprowadzenia w naszym kraju zawodu asystenta socjalnego (analogicznie do angielskiego *social worker*) z odpowiednim pionem kształcenia tego typu kadry (średni i wyższy). Na temat wielu zjawisk z zakresu patologii życia społecznego nie mamy dotąd trafnego lub żadnego rozeznania (dysponujemy materiałem szacunkowym lub jednostronnym). W takiej sytuacji trudno realizować celowe i kontrolowane oddziaływanie korygujące, a regulacje prawne różnych zjawisk życia okazują się niewystarczające.

Ostatnią część omawianej książki poświęcono znaczeniu środków socjalnych i usług w organizacji życia rodziny.

Działalność socjalna zakładów pracy na rzecz kobiet zatrudnionych i rodzin pracowniczych oraz pozostający w ścisłym związku czas wolny tych rodzin wyznaczają różnorodne potrzeby w zakresie rozszerzania dotychczasowych świadczeń socjalnych, jak również wprowadzanie nowych. Postulat ten dotyczy głównie rozwoju usług i rozszerzenia ich skali. Interesująco ten program rodziny przedstawił J. Piotrowski, akcentując znaczenie przyjmowanych w realizacji metod i środków. Etapy systematycznego programu socjalnego na rzecz rodziny powinien — zdaniem tego autora — poprzedzić program doraźny, niwelujący istniejące dysproporcje (niskie dochody, mieszkania, pomoc społeczna dla rodzin z ludźmi starymi i chorymi).

Omawiana książka przynosi wiele inspirujących myśli, wychodząc naprzeciw zarówno trudnej ciągłej działalności polityki społecznej, jak i sformułowaniu odpowiednich podstaw dla rozwoju nowej dziedziny wiedzy, jaką wnosi teoria zabezpieczenia społecznego.

Zygmunt Madeja

J. Goldstein, A. Freud, A. J. Solnit, *Beyond the Best Interests of the Child*, New York 1973. Macmillan Publishing Co., ss. 170.

Recenzowana książka jest bardzo dobrym przykładem pożytecznej współpracy prawa i psychologii. Została napisana z myślą o dzieciach — ofiarach małżeńskich niepowodzeń rodziców. Autorzy koncentrują się na rozwinięciu przesłanek psychologicznych niezbędnych przy podejmowaniu decyzji prawnych dotyczących umieszczenia dzieci w przypadkach, gdy społeczeństwo zmuszone jest do ingerowania w zaburzone życie wewnątrzrodzinne. Celem decyzji tego rodzaju jest przywrócenie dziecku równowagi emocjonalnej i zapewnienie mu niezbędnych warunków rozwoju. We współczesnej psychologii rozwojowej uważa się, że jednym z podstawowych warunków prawidłowego rozwoju psychicznego dziecka jest więź uczuciowa między opiekunem a wychowankiem. Przywiązanie emocjonalne dziecka do rodziców ma podłoże społeczne a nie biologiczne i powstaje w wyniku codziennych kontaktów, poprzez zaspokajanie potrzeb dziecka. Tylko rodzice, którzy **zaspokajają potrzeby**

opieki, uczuć, stymulacji, budują więź psychiczną z dzieckiem i mają szanse stać się rodzicami w sensie psychologicznym. Dzieci mogą rozwijać się prawidłowo nawet przy rodzicach o niestałej zaburzonej osobowości, o ile owa więź istnieje.

Umieszczenie¹ dziecka w instytucji zamiast w rodzinie jest według autorów najmniej korzystnym rozwiązaniem. Prowadzone w różnych krajach badania psychologiczne potwierdzają to stanowisko. Wyniki badań wskazują również na to, że rodzice adopcyjni mogą stać się rodzicami psychologicznymi, o ile adopcja nastąpiła wcześniej. Trudniej o wytworzenie stosunku o charakterze rodzicielstwa psychologicznego w rodzinach zastępczych. Tłumaczy się to samym charakterem rodziny zastępczej, która ową funkcję pełni jedynie czasowo i nie pozwala na zadzierzgnięcie silniejszych więzi, co uważa się za jedną z ważniejszych przyczyn wychowawczych porażek tych rodzin. A najtrudniej o wytworzenie się więzi uczuciowych w środowisku instytucji, przy często zmieniającym się personelu opiekunów-wychowawczym.

Na podstawie analizy psychologicznej stosunków rodzice — dziecko, autorzy wysunęli zasadnicze postulaty odnośnie do decyzji o umieszczeniu dziecka.

1) Decyzje o umieszczeniu powinny chronić u dziecka potrzebę ciągłości wzajemnych związków z dorosłymi opiekunami. Ciągłość związków i środowiska jest konieczna dla normalnego, wszechstronnego rozwoju dziecka. Zerwanie pociąga różne konsekwencje w postaci rozmaitych zaburzeń, w zależności od wieku dziecka. U niemowląt pojawiają się zaburzenia w trawieniu i zaburzenia rozwoju emocjonalnego. U młodszych dzieci poniżej 5 lat najczęściej ulegają zakłóceniu mowa i nawyki czystości. U dzieci szkolnych zerwanie związku z rodzicami psychologicznymi prowadzi do utraty osiągnięć, które bazują na identyfikacji z rodzicielskimi wymaganiami, zakazami, społecznymi ideałami.

2) Każde umieszczenie dziecka, z wyjątkiem specyficznego przeznaczenia dla krótkiej tymczasowej opieki, powinno być stałe. W tym celu stworzono już w USA możliwość do subwениowanej adopcji (jak dotąd tylko rodziny zastępcze otrzymały od państwa pomoc finansową na utrzymanie dziecka).

3) Decyzje o umieszczeniu powinny odzwierciedlać percepcję czasu właściwą dla dziecka, a nie dorosłych.

Dzieci budują wyobrażenie czasu na podstawie swych potrzeb emocjonalnych. Zdolność odkładania gratyfikacji rozwija się u dziecka w miarę jak jego pamięć zapisuje sposoby zaspokajania potrzeb przez rodziców. Bez uszczerbku dla dalszego prawidłowego rozwoju okres wyczekiwania na rodziców wynosi: u dzieci 2-letnich — kilka dni, u dzieci poniżej 5 lat — do 2 miesięcy, u młodszych dzieci szkolnych — do 6 miesięcy, u dzieci starszych — do 1 roku. Odkładanie decyzji jest niecelowe także i dlatego, że biologiczna więź nigdy nie dojrzeje do psychologicznej w stosunku do nieobecnego dorosłego, a jeśli psychologiczna więź zostaje zerwana dziecko potrzebuje nowej więzi z innymi dorosłymi.

Prawo nie może nadzorować związków interpersonalnych, ma też ograniczone możliwości długoterminowego prognozowania. Stąd też w decyzjach o umieszczeniu dziecka pozbawionego rodziny, powinno się brać pod uwagę cały zespół przesłanek psychologicznych służących „najlepsze interesowi dziecka”. Najlepszym rozwiązaniem jest według autorów takie, które stwarza warunki do utrzymania wzajemnego związku z co najmniej jednym dorosłym pełniącym funkcję rodzica psychologicznego oraz takie, które daje dziecku poczucie, że jest chciane i kochane.

W książce przedstawiono też wybrane artykuły z kodeksu Hampstead — Haven dotyczące umieszczenia dziecka. W pełni nowoczesny kodeks opiera się na współcze-

¹ Umieszczenie jest terminem, który obejmuje wszystkie prawne i wykonawcze przepisy dotyczące utrzymania lub zmieniania wzajemnych stosunków między rodzicami a dzieckiem. Termin obejmuje procedury w stosunku do dzieci zaniedbanych, opuszczonych, bitych, adopcji, przestępczości nieletnich, rozwoju, anulowania opiekuństwa.

snej wiedzy o psychologicznym rozwoju dziecka. Recenzowana praca została napisana z myślą by pomóc w podejmowaniu najmniej krzywdzących decyzji o losie dziecka pozbawionego rodziny. Wadliwe decyzje w sprawach dzieci powodują odległe negatywne i społecznie szkodliwe konsekwencje. Często po latach z niepokojem stwierdza się zaburzoną sferę emocjonalno-wolicjonalną czy moralną dorastającego. Brak więzi psychicznej między dzieckiem a jego opiekunami w instytucji spowodował zakłócenie prawidłowego rozwoju. Wchodzący w nowe samodzielne życie człowiek ma kłopoty z samym sobą a jednocześnie społeczeństwo ma kłopoty z nim.

Postawione przez autorów zadanie wypracowania psychologicznych podstaw decyzji prawnych w omawianym problemie zostało w pełni spełnione. Dodatkową jej zaletą jest zawarta forma, w której wkład poszczególnych autorów uległ doskonałemu zespoleniu z dorobkiem pozostałych. Byłoby dobrze, gdyby mogła być bliżej poznana przez osoby, do których została zaadresowana — wszystkich powołanych do decydowania o umieszczeniu dziecka.

Maria *Jurga*